Nr. 42. Poznań, Niedziela, dnia 19-go Października 1902 r. Rok VI

PRACA

Tygodnik Illustrowany

*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.*
*Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dol. 25 cent.*
*Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ul. Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.*



# Jubileusz Konopnickiej.

W dniu, w którym numer niniejszy dojdzie do rąk Czytelników naszych, dnia 19 bm. — odbędzie się w Krakowie piękna a rzewna uroczystość. Ze wszystkich trzech zaborów, nawet z obczyzny zgromadzą się tam synowie i córki Ojczyzny naszej, ażeby uczcić ćwierćwiekowe gody pisarskie najpierwszej dziś poetki polskiej, *Maryi Konopnickiej*.

O jej twórczości, o jej pracach, dziełach i zasługach pisaliśmy już obszernie i dziś nie będziemy się powtarzali. Przyłączając się całem sercem w imieniu Czytelników naszych do składanego jej hołdu, na coś innego przy tej sposobności zwrócimy uwagę.

Zjednoczą się tam w wzniosłej tej chwili w podwawelskim grodzie serca polskie ze wszystkich stron świata, jednem zadrgają uczuciem, a umysły jedną zapłoną myślą. Marya Konopnicka to poetka nawskroś narodowa. Żadna jeszcze z kobiet naszych nie zdołała tak żywo, tak wiernie wyśpiewać tego, co nas wszystkich boli, co nam duszę targa, co budzi w nas otuchę i nadzieję. W jej pieśniach i utworach poetycznych skrystalizowały się nasze cierpienia, nasze żale, nasze troski i marzenia nasze. Więc i w hołdzie dla niej, w tym jubileuszowym akcie wdzięczności zespoli się wszystko i w jednę wielką uderzy nutę. A cała Polska, jak długa i szeroka, serdecznem odezwie się *echem*.

Rozdzielono nas na trzy części, oderwano brata od brata, innych los złowrogi i złość nieprzyjaciół naszych wygnały daleko za góry i morza, codziennie zaś mnożą się i potęgują wraże wysiłki, aby te sztuczne przedziały między nami pogłębić, rozszerzyć, aby nas i duchowo rozerwać, braci na wrogów zamienić, a jeśli już nie na wrogów, to conajmniej na *obcych* sobie zupełnie.

W każdym zaborze innemi rządzą nas prawami, inny narzucają nam język, do innej ciągną wiary i narodowości, w odmiennych zupełnie warunkach każą nam pracować i znoić się o kawałek chleba. I zaprzeczyć się nie da, że takie zewnętrzne warunki bytu oddziaływają bardzo na usposobienie ludzi. Na to też liczą wrogowie nasi. Spodziewają się, że w końcu jednak rozłąką tą dopną celu, że powoli zobojętniejemy dla wspólnych celów oraz ideałów. W przekonaniu tem dziś już żądają tego od nas, żądają, byśmy się wyrzekli wszystkiego, co nam w spadku pozostawiła dawna świetna przeszłość i męczeńska epoka lat świeżo minionych — a do nich przystali sercem i ciałem.

Lecz w tem, cicho z razu, potem coraz głośniej i potężniej odzywa się lutnia pieśniarzy naszych, chwyta nas za serce, porywa duszę, wstrząsa mózgami — i oto nikną z przed oczu naszych sztuczne granice, w mgłę zapadają odmienne warunki bytu, *a cały naród czuje się znów jednym, zgodnym, silnym spójnią najszlachetniejszych uczuć, nierozdzielnym*.

W języku naszym tak cudownie pięknym i wdzięcznym, w pieśniach naszych, w naszem piśmiennictwie, w naszej sztuce, w naszej kulturze duchowej tkwi ów magnes przedziwny, który nas wszystkich, rozdzielonych i rozproszonych po całym świecie, ściąga znów do jednego ogniska, do jednego środowiska. I czujemy wówczas zdwojoną mocą, jakie skarby dostaliśmy od Boga, jak tych skarbów strzedz winniśmy *wspólnemi* siłami, jak je kochać — a równocześnie jak kochać się wzajemnie i lgnąć ku sobie całem sercem, całą duszą, wszystkiemi myślami. A te skarby są tak silne, taki tkwi

w nich czar porywczy i zapalny, że dla nich znosimy chętnie a cierpliwie najcięższe katusze, dla nich rozrywamy wszelkie zapory, drwimy z złości wrogów; byle tylko one żyły i kwitły w nieskończoność.

*„W Poznańskiem znam tylko Niemców!“* powiedziano nam z wyżyny tronu, a oto już ten jubileusz pieśniarki polskiej zakłada głośny protest przeciwko tym słowom. Bo oto *i w Poznańskiem* budzi serca polskie, bo jednoczy je z resztą narodu, bo świadczy wymownie przed światem, że i Polacy w Księstwie czują się i czuć będą wiecznie *Polakami*, że nigdy, przenigdy żadna moc ziemska nie zdoła ich przerobić na Niemców.

Dzisiejsze święto narodowe w Krakowie jest i *naszem* świętem, a choćby w stokroć sroższy sposób wyrywano z piersi dziatwy naszej język polski i uczucia polskie, ona dorósłszy dalej z niemniejszą jak my tęsknotą spoglądać będzie ku *Warszawie* i *Krakowu*, z niemniejszym zapałem czcić *pieśń polską* i *polskich wieszczów, czuć, myśleć i mówić po polsku*. Co Bóg złączył, co stworzył jako dzieło jednolite, tego nie rozerwą żadne wysiłki tego świata.

Zaprzestańcie więc Niemcy, bezowocnych, daremnych wysiłków, porzućcie marne złudzenia! Nas nie rozdzielicie, nie oderwiecie od Macierzy. Jak oto dziś w Krakowie, u stóp Wawelu jednoczą się serca polskie i jednem biją tętnem, tak jednoczyć się będą *wiecznie*. Idźcie i przyjrzycie się tej wzniosłej uroczystości, zagłębcie się w dzieła wieszczów naszych, przypatrzcie się jak ich czcimy i kochamy, jako *jedną nierozdzielną własność naszą*, jako *wspólne gwiazdy przewodnie, a zrozumiecie, że wobec takiej spójni jesteście bezsilni*.

My zaś wołajmy pełni wdzięczności dla Boga, który spójnią tę corocznie wzmacnia, odświeża i utrwala: cześć *pieśni* polskiej, cześć jej *twórcom*, cześć dzisiaj *Maryi Konopnickiej*, wieszczce *całego nierozdzielnego narodu polskiego!!!*

*Vester.*

# Arcyważna sprawa.

Arcyważną dla całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, ba dla całej jego przyszłości w tym zaborze sprawę poruszył poseł okręgu poznańskiego, pan mecenas *Chrzanowski* w artykule, zamieszczonym przed tygodniem w „Kuryerze Poznańskim,“ a mianowicie sprawę *reformy statutu parlamentarnego w kierunku zniesienia obowiązującej dotychczas wszystkich posłów solidarności* w sprawach czysto *ekonomicznych*. Asumpt do tego wziął szanowny pan poseł ze sprawy głosowania w kwestyi ceł rolniczych czyli zbożowych.

Rzecz ma się tak: Wkrótce już rozstrzygnie się w parlamencie niemieckim sprawa nowej taryfy celnej, zawierającej znacznie wyższe cła na zboże zagraniczne oraz inne produkty rolnicze, niż taryfa dotychczasowa. Koła rolnicze, czyli tak zwane agrarne w Niemczech, nie zadowoliły się nawet podwyższeniem ceł, jakie rząd w nowej taryfie proponuje, ale żądają ceł jeszcze znacznie wyższych. Koło nasze oświadczyło się w komisyi parlamentu przez usta posła swego, dr. Komierowskiego nietylko *za nową* taryfą, ale nawet *za żądaniami* agraryuszy niemieckich. W społeczeństwie naszem atoli zdania co do skutków tak wysokich ceł na zboże są *podzielone*. *Księstwo*, jako prowincya rolnicza — z wyjątkiem Poznania i kilku innych większych miast, żąda ceł *wyższych*. Żądają tego zarówno posiedziciele większych majątków, jak i gospodarze mniejsi, włościanie, w nadziei, że przyczynią się one do podwyższenia *cen zboża* i przez to zapewnią rolnikom większy zysk z ziemi. Nie braknie nawet takich między nami, którzy wręcz twierdzą, że bez znacznego podwyższenia ceł na zboże rolnictwo u nas upaść musi, a ziemianie nie będą mogli utrzymać się przy swych majątkach. Jedynie mieszkańcy Poznania i owych kilku miast innego są zdania. W *Prusach zachodnich* zapał dla ceł wyższych jest już znacznie mniejszy. Wielkich polskich posiedzicieli ziemi jest tam bardzo mało, gdy tymczasem dużo jest wsi ubogich z polską ludnością, n. p. w lasach tucholskich i na Kaszubach, których mieszkańcy nie sprzedają lecz kupują zboże na chleb, bo żyją nie tyle z rolnictwa ile z innych zajęć. Na *Śląsku* zaś ludność przeważnie robotnicza ani słuchać nie chce o wyższych cłach na zboże. Przeciwnicy ceł takich twierdzą bowiem, że *podrożą* one znacznie wszelkie *artykuły żywności* i wskutek tego dadzą się dotkliwie we znaki ludności, nie żyjącej z roli, lecz z handlu, przemysłu i wyrobnictwa.

Ścierają się więc dwa zdania: jedni wyglądają wyższych ceł na zboże jako zbawienia, inni uważają je za bardzo szkodliwe.

*„Praca“* dotychczas nie zabierała głosu w tej sprawie, nie chcąc zaogniać sporu, a nadto i dlatego, że nikt jeszcze z zupełną pewnością rozstrzygnąć nie może, po której stronie będzie racya!

Posłowie nasi, reprezentujący okręgi przeważnie rolnicze, nie mają kłopotu, gdyż ich wyborcy żądają *wyższych* ceł. W trudnem atoli położeniu znalazł się p. poseł Chrzanowski. Wyborcy poznańscy oświadczyli się *przeciwko* cłom i żądają, ażeby ich poseł w tym duchu głosował w parlamencie. Tymczasem regulamin naszego *Koła parlamentarnego* opiewa, że każdy poseł głosować winien w imię solidarności tak, jak to uchwali większość Koła. Ponieważ zaś większość ta jest *za* cłami, przeto pan poseł Chrzanowski zmuszony by był także oddać swój głos za cłami, albo wogóle usunąć się od głosowania.

Nie chcąc poddać się tej ostateczności, pan poseł zamieścił ów artykuł w „Kuryerze“ i taką w nim przedkłada społeczeństwu propozycyą: Ponieważ połowa ludności polskiej oświadczyła się przeciwko cłom, a korzyści z ceł wyższych dla rolników są bądź jak bądź *niepewne*, zalecałoby się właściwie głosować *przeciwko* cłom. Jest to nawet wręcz potrzebne ze względu na *Śląsk*, który zabiera się do wyboru *polskich* posłów w miejsce centrowych. Jakże ci posłowie będą mogli przyłączyć się do Koła polskiego, jeźli Koło to głosować będzie *wbrew* żądaniom oraz żywotnym interesom ludności śląskiej! Ponieważ zaś w sprawach *ekonomicznych* częściej zapewne jeszcze zachodzić będą takie przeciwieństwa między wsiami a miastami, przedewszystkiem między rolniczem Księstwem, a przemysłowym Śląskiem, więc aby umożliwić posłom śląskim przystąpienie do Koła polskiego należy znieść ów przepis, obowięzujący posłów do bezwzględnej solidarności we wszystkich sprawach, ograniczyć tę solidarność wyłącznie na sprawy *narodowe*, a w sprawach *ekono-*

*micznych* pozostawić im zupełną wolność, aby mogli głosować tak, jak tego wymaga *interes* ich wyborców. Taką wolność posiadają posłowie *centrowi* oraz kilka innych stronnictw niemieckich.

Propozycya szanownego posła jest tak *trafna i słuszna*, że spodziewać się należało, iż cała nasza prasa serdecznie jej przyklaśnie. Tymczasem stało się inaczej. Odezwały się głosy przeciwne, nawet bardzo cierpkie, gorzkie wymówki, ba! nawet zarzuty, że pan poseł tą propozycyą pragnie rozbić Koło i wnieść rozdwojenie w społeczeństwo.

Głosy te przytaczamy i omawiamy w *„przeglądzie prasy.“* Na tem więc miejscu wypowiemy jedynie *własne nasze zdanie*.

*„Praca“* hołduje zasadzie: *in dubiis libertas* — w sprawach sprzecznych powinna panować wolność zdania i sumienia, oświadcza się więc tem samem *za propozycyą p. Chrzanowskiego*. Nie pojmujemy też absolutnie, jak właśnie ta zasada ma wnosić waśń do społeczeństwa? W naszych sprawach narodowych i religijnych nie ma u nas sprzeczności. Pragniemy pozostać Polakami i katolikami, przeto *każdy* poseł nasz *musi* gorąco bronić *wszelkich* interesów narodowych i religijnych. W tych sprawach musi panować *bezwzględna* solidarność. Co innego atoli sprawy *ekonomiczne*. W tych absolutnie w wielu wypadkach zupełna zgoda panować *nie może* i nie da się osięgnąć, i to nietylko u nas, ale wogóle na *całym świecie*. I tu dążyć należy w imię dobra ogólnego, zwłaszcza narodowego do zgody, do porozumienia za cenę *wzajemnych* ustępstw, gdy to atoli będzie niemożliwe, należy pozostawić każdej stronie wolność obrony własnych interesów. Rolnicy nasi, spodziewając się wielkich korzyści po wyższych cłach, nie mogą żądać od robotników ślązkich, obawiających się *podrożenia* chleba z powodu tych ceł, aby głosowali *wraz z nimi*, a przeciwnie znów, robotnicy ślązcy nie mogą domagać się, ażeby dla tej *ich* obawy, rólnicy poznańscy poświęcili *swoje* nadzieje i głosowali *przeciwko* cłom. Ofiary z jednej strony możnaby się tylko domagać wówczas, gdyby jedna strona mogła *udowodnić*, iż ma za sobą wszelkie szanse *słuszności*. Tego zaś w sprawie ceł absolutnie udowodnić nie można i żądać ofiary z jednej strony, lecz trzeba pozostawić obu stronom zupełną wolność głosowania.

Sprawa polska, sprawa narodowa nic *na tem nie straci*.

Jeszcze jedno! Poraz pierwszy to poruszono tak otwarcie z kół poselskich kwestyą *przyłączenia się posłów ślązkich do Koła polskiego*. Witamy to z szczerem zadowoleniem, z prawdziwą radością, boć my właśnie oddawna *„dzwonimy na to kazanie.“* Raz to nastąpić musi, a lepiej, że nastąpi rychlej, niż później. Jest to sprawa dla całej przyszłości, dla całego bytu naszego tak *niezmiernie ważna*, iż właściwie naszem zdaniem, dla jej spełnienia rolnicy nasi, wielcy i mali powinniby poświęcić nawet rzekome *korzyści* spodziewane z wyższych ceł rolniczych i głosować *przeciwko* cłom. Ale żądania takiego nie wypowiadamy, takiej ofiary od rolników naszych nie żądamy. Wystarczy też naszem zdaniem zupełnie, i to dla obu stron, jeźli co do głosowania w sprawach ekonomicznych zniesie się przepis solidarności i pozostawi się posłom *zupełną wolność*.

Solidarność we *wszystkich* sprawach byłaby tylko nakazaną wówczas, gdyby Koło polskie stanowiło czynnik, z którymby się rząd absolutnie liczyć *musiał*, gdyby przez jednolite głosowanie za lub przeciw jakiej ustawie lub propozycyi rządowej, można uzyskać od rządu znaczniejsze dla nas ustępstwa, korzyści lub ulgi. Wówczas naturalnie musiałaby panować jedność, gdyż tylko z jednolitem Kołem rząd mógłby się liczyć. Takim atoli czynnikiem dziś Koło nasze *nie jest*. Zwłaszcza w sprawie nowej taryfy zapewnie nie zaważy na szali. Zresztą, gdyby zaważyć miało, można by przecież solidarność wszystkich posłów osięgnąć nawet mimo przyznanej im swobody. Bo gdyby dało się przez to osięgnąć wiekszą korzyść narodową każdy poseł uważałby za święty swój obowiązek poświęcić dla niej chwilowy ekonomiczny interes swego okręgu wyborczego.

A zatem i w takich razach wolność głosu w sprawach ekonomicznych nie przeszkadzałaby solidarności w sprawach *narodowych*.

Nie chcemy nikogo posądzać o złą wolę, zdaje nam się jednakże, że oponenci przeciwko wnioskowi posła Chrzanowskiego powodują się jeszcze małoduszną obawą przed *nowymi ludźmi i nowymi prądami* w Kole, że pragnęliby mieć i nadal na nich pęta, celem uniemożliwienia im odrębnego wystąpienia. Ponieważ zaś jesteśmy zdania, że do Koła naszego już ze względu na Ślązk *muszą* wejść rychło *nowi* ludzie i nowe prądy, że tylko to wnieść może nową siłę w ruch odporny społeczeństwa naszego, przeto tem bardziej popieramy wniosek p. *Chrzanowskiego* i wołamy: *„In dubiis libertas!“*

*Narodowiec.*

# Hola! panowie!

Hakatystyczne pisma poznańskie donosiły przed tygodniem, że Niemcy katolicy w Inowrocławiu uchwalili na zebraniu lokalnego swego stowarzyszenia — za pośrednictwem zarządu prowincyonalnego związku niemieckich katolików przedłożyć *Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcypasterzowi* następujące *żądania:*

1) wszelkie obwieszczenia kościelne należy ogłaszać we wszystkich kościołach katolickich obu archidyecezyi także w *niemieckim* języku; 2) podczas tych nabożeństw, z któremi połączone jest niemieckie kazanie, mają być śpiewane *niemieckie pieśni kościelne;* 3) w tych parafiach, w których istnieją osobne kościoły dla Niemców katolików z prebendarzem niemieckiej narodowości, należy ustanowić *osobne kościelne gminy niemieckie, czyli osobne niemiecko katolickie parafie*.

Nie ma co mówić, żądania „bardzo skromne.“ Pierwsze dwa zmierzają ni mniej ni więcej, jak „tylko“ do zgermanizowania *wszystkich* polskich kościołów i parafii, nawet takich, w których niema wcale niemieckich katolików lub jest ich jedynie mała garstka, trzecie zaś wkracza nawet w zakres kompetencyi *najwyższej* władzy kościelnej.

Pisma hakatystyczne nazywają te pretensye *„antragami.“* Cóż atoli oznacza niemiecki wyraz: „Antrag?“ Dosłownie znaczy on: *wniosek* — wniosek zaś jest w rzeczywistości *żądaniem*, żądaniem strony, która ma *prawo* czegoś *żądać*, a nie potrzebuje o to „coś“ *prosić*.

Niemieccy katolicy *żądają* więc od władzy kościelnej tak ważnych zmian w wewnętrznym ustroju naszych parafii, w wewnętrznem życiu kościelnem dyecezyi naszych.

Czy mają do tego prawo? Bynajmniej! Kościół katolicki to nie ciało parlamentarne, to nie rząd, istniejący *z woli i za zgodą* narodu, lecz *instytucya Boża*, oparta na objawieniu i postanowieniu Chrystusa Pana. Biskupi nie są więc ani urzędnikami, ani wybranymi ogółu wiernych, lecz *następcami apostołów*, wybranymi przez *Ducha świętego a zamianowanymi przez Namiestnika Chrystusa Pana*.

Tak więc, jak od Boga i Zbawiciela nie można nic żądać, lecz trzeba o wszystko *prosić, pokornie prosić i na spełnienie prośby sobie zasłużyć,* tak też i od Biskupów nie wolno niczego *żądać*, lecz wolno tylko przedkładać im *prośby*.

Katolicy niemieccy w Inowrocławiu, wysyłając *żądania* do Władzy duchownej, zgrzeszyli więc przeciwko przepisom kościelnym, a zarazem okazali, że nie mają pojęcia o ustroju Kościoła katolickiego i *o istocie ducha katolickiego*.

Jedno jeszcze: Niemcy katolicy u nas są przeważnie *urzędnikami* państwowymi i komunalnymi. Jako tacy nie *ośmieliliby* się nigdy, *przenigdy żądać* czegoś od swych *przełożonych*, od najwyższej *państwowej władzy*, lecz co najwyżej wysyłali by do niej *petycye, „najuniżeńsze prośby.“* Niechby zresztą spróbowali przedkładać władzy państwowej: *„żądania“* — *„antragi.“* Dostaliby za to „nosa,“ a kto wie, czy nie pożegnaliby się nawet z intratnemi posadami swemi. Uchwalając więc żądania takie do władzy *duchownej*, dowiedli przez to, że uważają władzę kościelną, władzę *z ramienia Bożego*, za *niższą*, mniej godną szacunku, od władzy *świeckiej!!* Innemi słowy: okazali się niegodnymi miana *katolików!*

*„Żądania“* ich — to *obraza* dla władzy kościelnej! obraza, która do żywego dotknąć musi wszystkich wiernych katolików. Jest to nadto *uroszczenie, bezprzykładne* niemal w dziejach naszych archidyecezyi, graniczące z otwartym *buntem* przeciwko władzy kościelnej.

**Hola! panowie! Dotąd, a nie dalej! Nie zapominajcie o tem, że jesteście tylko *gośćmi* w kościołach naszych, że jesteście tylko żywiołem *napływowym* na ziemi polskiej. Nie zapominajcie o tem, że mieszkacie w *polskiej prowincyi kościelnej*, jako *polskiej ustanowionej* przed laty 900, za *polską* uważanej dotychczas w Rzymie. Nie zapominajcie o tem, że *garstce* waszej *nie wolno* naruszać *odwiecznych* świętych praw milionów *polskich* wiernych tej prowincyi kościelnej, że ten milion wiernych dusz polskich *nie zniesie* cierpliwie niemczenia kościołów swoich, ani ubliżania swej władzy kościelnej.**

Żądania te, ze stanowiska katolickiego wręcz *bezczelne*, powinny też wywołać w całej archidyecezyi naszej jedną ogromną burzę *protestu*. Należałoby je przedłożyć kuryi rzymskiej, aby wiedziała, jak tutejsi Niemcy ka[...] dla karyery i względów politycznych *poniżają* godność władzy duchownej.

I tak postępując — żądają ludzie ci jeszcze, abyśmy ich uważali za *współwyznawców naszych!* Co za gorzka ironia!

Hola! panowie! Kto tak postępuje, nie jest katolikiem, traci prawo do zaszczytnej tej nazwy, traci prawo do uwzględniania nawet *próśb* swoich.

Tu dotąd a nie dalej! Obelga, wyrządzona temi żądaniami naszej władzy kościelnej, jest obelgą dla całego miliona polskich katolików. Dlatego wołamy: Hola! panowie! Nie wywołujcie burzy!

*Katolik.*

# Polska kultura.

Niejednokrotnie już wykazywaliśmy w „Pracy“ — jakim to fałszem są twierdzenia Niemców, iż obecny nasz poziom kulturalny *tylko im* zawdzięczamy, że np. Poznań byłby dziś jeszcze nędzną „dziurą,“ a Księstwo bagnem i pustynią, gdyby nie kultura niemiecka. Ponieważ jednakże Niemcy nie przestają głosić tego kłamstwa, musimy i my bezustannie powracać do niego i bez przerwy zbijać je i prostować.

Wnieśli oni do dzielnic polskich pewną kulturę, to prawda, ale kulturę opierającą się na *rasowym i osobistym egoizmie*, mianowicie zaś na dążności, aby dla dobra Niemców i Niemiec *zrujnować zupełnie tubylczą ludność polską*. Zaraz po zaborze tych dzielnic zniszczyli zupełnie — aby otworzyć nowe pole zbytu fabrykantom w głębi Niemiec, tak kwitnący wówczas w Księstwie przemysł rękodzielniczy, a mianowicie *sukienniczy*.

Toć nawet niemieckie źródła stwierdzają, że niektóre miasta Księstwa wywoziły na wschód rocznie sukna wartości ogólnej kilkakroć tysięcy talarów. To była kultura, *prawdziwa kultura* — a gdzież się podziała pod rządami pruskiemi? Znikła bezpowrotnie!

Poznań, gdy jeszcze w jego ratuszu rządził czysto polski magistrat, a nad dobrem jego czuwał potężny król polski, posiadał dużo urządzeń kulturalnych, jakiemi wiele miast niemieckich poszczycić się *nie mogło*. A i po rozbiorze, już pod rządami pruskimi, kto go przyozdabiał, kto głównie przysparzał mu zdobyczy kulturalnych? Polak hr. *Raczyński*, Polak dr. *Marcinkowski*, Polacy hr. *Mielżyńscy* oraz inni. Polak dał mu pierwsze wodociągi, Polak stworzył wspaniałą bibliotekę, Polacy nagromadzili w nim dzieła sztuki i zabytki przeszłości. A i nowe dzieło kulturalne, jakiem postanowiono uszczęśliwić Poznań — *niemieckie* Muzeum, otrzymało jako rdzeń galeryą obrazów, zakupioną i ufundowaną przez *Polaka*, innego hr. Raczyńskiego....

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że gdyby Prusy nie były nas gwałtem oderwały od macierzy, że gdybyśmy ziemią naszą rządzili *sami*, Poznań i Księstwo dziś w kulturze stałyby *znacznie wyżej!*

Że kraj nasz w wieku XVI. przodował Europie w zdobyczach cywilizacyi, na to znalazłoby się dowodów niemało. Wiele urządzeń, któremi później szczyciły się społeczeństwa zachodnie, u nas miało początek lub chociażby wcześniejsze zastosowanie. Tylko z tej przyczyny, że później, skutkiem klęsk wojennych, najazdów wroga, Szwedów i Brandenburczyków oraz spowodowanego niemi *zubożenia ogólnego*, wiele z tych urządzeń poszło w zapomnienie, że cywilizacya nasza cofnęła się i znów potem trzeba było cywilizować się na nowo i na nowo uczyć się rzeczy *zapomnianych*, — z tej tylko przyczyny wydaje się nieraz, że dużo zawdzięczamy *zachodowi*. A przecież coraz częściej wychodzi na jaw, na światło dzienne jakiś ułamek przeszłości, stanowiący świadectwo i potwierdzenie słów powyżej wypowiedzianych.

Tak np. niedawno, jak donosi warszawska „Gazeta polska“ przy zaprowadzeniu wodociągów w *Lublinie*, przypomniano sobie, że wodociągi już *przed kilku wiekami* Lublin posiadał, podobnie jak kanalizacyę, której mu brak obecnie. Podobnie wiele miast i miasteczek, których ulice pełne są grzązkiego błota, posiadały niegdyś bruki, na jakie dziś zdobyć się im trudno.

Ostatniemi czasy odkopano podobnie stare bruki w małem miasteczku lubelskiem, w *Bełżycach*, słynących daleko z ulic błotnistych i takiegoż rynku. Odkrycie to zawdzięcza miasteczko poszukiwaniom dra Klarnera, pracowitego badacza miejscowości, w której osiadł i gdzie, przeglądając stare manuskrypty, znalazłszy wzmiankę o brukach, odszukał je i odkopał. Pokrywała je parołokciowa warstwa naniesionej z sąsiednich dróg gruntowych ziemi i śmiecia, wyrzucanego z domostw. Takaż warstwa śmieci pokrywała przylegające do domów podwórka. Dawna powierzchnia gruntu i ulic ukryła się pod warstwą

mieszoną, stare domy tem samem „wrastały w ziemię,“ a na ich miejsce wznoszono nowe, stosowane do nowej powierzchni.

Po odkopaniu starego bruku okazało się , że oczyszczenie ulicy i przywrócenie jej powierzchni pierwotnej ze względu na zawieszone nad nią domy, stało się niemożliwe. Zamiast więc tego postanowiono: bruk stary wydobyć na wierzch i na nowym ułożyć go poziomie. Ponieważ Bełżyce kamienia brukowego nie posiadają wcale, a najbliższy znajduje się dopiero w odległości $1^1/_2$ mili, okazało się, że dobycie starego bruku taniej wypadnie, niż sprowadzenie kamienia. Dobyto go więc i ulicę zabrukowano. Miasto odzyskało to, *co miało przed wiekami.*

A czy to jedne tylko Bełżyce są w tem położeniu?! Prawda, że leżąc na trakcie sandomierskolubelskim, posiadając przywilej, że kupcy, jeżdżący do Lublina z towarami, nie mogli mijać Bełżyc, posiadały Bełżyce warunki składające się na to, że o drogi dobre dbano tu więcej, niż w wielu innych miasteczkach. Prawda, że Spinkowie i Orzechowscy, dziedzice Bełżyc, dbali o ich rozwój, a także o szkoły; ale nie mniej charakterystyczne jest, że *czas* nietylko szkoły stąd usunął, ale nawet i bruki pod parulokciową warstwą błota i śmieci zagrzebał. Dziś bruki te odkopywać trzeba, jako świadków dawnej wysokiej *polskiej kultury!!!*

Ileż to jeszcze takich zasypanych a nieodszukanych dotąd zabytków kryje się po naszych miastach! Tu odkopujemy bruki, tam wodociągi i kanalizacyę, jeszcze gdzieindziej z pod powłoki wapna wychodzą stare malowidła (kościoły: św. Trójcy (na Zamku) i po-Wizytkowski w Lublinie). Wszystko to mówi więcej, niż różne księgi, o *kulturze kraju i narodu polskiego w zamierzchłej przeszłości.*

Przestańcie nam więc prawić o *wyższości waszej* kultury, o rzekomych waszych dobrodziejstwach kulturalnych, nam wyświadczanych, bo to tylko *nędzna, głupia blaga,* nie wytrzymująca historycznej krytyki, blaga, która was tylko *ośmiesza.* Kultura nasza jest tak samo starą i dobrą, jak wasza, w wielu wypadkach i kierunkach *lepszą* nawet, bo na uczciwszej, szlachetniejszej oparta podstawie. A jeżli w tej kulturze naszej nastąpił na pewien czas zastój, to właśnie wyście to sprawili. Wy nam *nic* nie dajecie, a *wszystko* odbieracie, jeżli zaś mimo to dotrzymujemy wszystkim narodom kroku w kulturze, to najlepszy [?] dowód, iż pod względem zdolności kulturalnych — *was przewyższamy!*

*Ordon.*

# Z TYGODNIA.

I w ubiegłym tygodniu górowały przed innemi sprawami *strejki robotników.* Olbrzymi strejk górników w Pensylwanii w Ameryce północnej jeszcze się nie skończył. Przygnieceni straszną nędzą robotnicy dążą do zgody i nie mogąc wszystkiego uzyskać, czego pragną, zapewne zadowoliliby się drobnemi nawet ustępstwami ze strony właścicieli kopalń, lecz ci nawet o najmniejszych ustępstwach słyszeć nie chcą. Nic ich nie obchodzi, że wskutek braku węgla zawiesi pracę dużo innych przedsiębiorst fabrycznych, że stracą chleb i zarobek tysiące innych robotników; któryżby z nich zważał na takie „drobnostki.“ Nie, oni pragną pokazać robotnikom swoim całą swą siłę i potęgę, pragną ich raz na zawsze przekonać, że walczyć z nimi niepodobna, że biedny robotnik *musi* zadowolić się tem, co oni mu z łaski przyznają.

Choćby tysiące pomarły z głodu, oni muszą postawić na swojem. Nic więc dziwnego, że biedni górnicy burzą się coraz bardziej, że coraz częściej zachodzą gwałty i wybryki przeciwko porządkowi publicznemu. Doszło do tego, że przeciwko strejkującym trzeba było powołać pod broń całą milicyą Pensylwanii coś około 15,000 chłopa. Więc i skarb państwa, który dla obrony kilku miliarderów utrzymywać musi tę siłę zbrojną, ponosi znaczne koszta. Oburza się na tych bogaczów bez serca cała opinia publiczna, lecz oni jak drwili, tak drwią z niej, ufni w potęgę swych skarbów.

Podobnie wielki strejk górników wybuchł we *Francyi,* w departamentach północy. I tam strejkuje już blizko 50,000 górników, domagając się wyższej płacy, i tam właściciele kopalń mimo ogromnych zysków, jakie ciągną z kopalń, nie chcą spełnić żądań robotników, i tam już w kilku miejscach przyszło do krwawego starcia z żandarmami i wojskiem. Tu wprawdzie strejk ma także pewien charakter polityczny; wywołany przez partyą socyalno-demokratyczną ma okazać jej siłę, jednakże i tu dużo żądań robotniczych jest zupełnie słusznych. Kapitaliści francuzcy nie są o wiele lepsi od amerykańskich, ponieważ jednakże mniej posiadają milionów, więc może jednak rychlej okażą się skłonniejszymi do zgody. Nędza wywołana strejkiem i tu jest wielka. Świeżo zaś przyszło do wielkiego strejku także w *Cenewie* w *Szwajcaryi.* Tam porzucili pracę, żądając wyższej zapłaty najpierw konduktorzy i woźnice tramwajowi, gdy zaś również od razu nie osiągnęli spełnienia swych żądań, ujął się za nimi ogół robotników i przez porzucenie pracy, usiłował zmusić opinią publiczną do poparcia służby tramwajowej. I tu przyszło do starcia. Na nowy strejk zanosiło się także w *Hiszpanii.*

Tak więc równocześnie w czterech krajach toczy się zawzięta walka pracy z kapitałem. A chociaż tu i owdzie żądania robotników wybiegają za daleko, trudno jednakże nie mieć dla nich większej sympatyi, niż dla tych, którzy zagarnąwszy w swe ręce miliardy, usiłują dziś wyzyskiwać nie tylko swych robotników, ale także ogół cały.

Najlepiej na tych strejkach górników wychodzi dziś *Anglia,* dostarcza bowiem węgli zarówno Ameryce jak i Francyi, a naturalnie za wysoką cenę. Nie ulega wątpliwości, że strejki rzeczone oddziałają także na inne kraje i że wszędzie podrożeje to cenne paliwo ku wielkiej szkodzie milionów mniej zamożnych ludzi. A tu podobno czeka nas bardzo ostra zima....

Jakże śmieszno małemi wydają się wobec tej walki pracy z kapitałem usiłowania, które znalazły wyraz na dwóch kongresach w Niemczech, a mianowicie zabiegi około zdobycia większych praw politycznych *kobietom,* dalej około przytłumienia tak zw. handlu dziewczętami. Nie przeczymy, że ostatni zwłaszcza cel jest także ważny i sympatyczny, ostatecznie jednakże rozciąga się tylko na jednostki, podczas gdy za krociami tysięcy wyzyskiwanego ludu nikt nie ma odwagi się ująć. Tu atoli chodzi o walkę z miliardami, a to potęga, przed którą korzy się dziś świat cały. Do takiej to nędzoty moralnej i umysłowej zeszła kultura i cywilizacya XX wieku, oparta nie na prawach Bożych, lecz na kruchym rozumie ludzkim....

Z praw politycznych największe budziła zajęcie wizyta wodzów *burskich* w Niemczech. Stało się, cośmy przewidywali, dwór berliński dla miłej zgody z Anglią, nie przyjął wodzów. Nie zaniechali oni mimo to zamiaru odwiedzenia Niemiec, licząc na życzliwość rzekomo pobratymczego

narodu — i zamiar ten już urzeczywistnili. Wątpimy atoli, czy spełnią się ich nadzieje, że znajdą tu hojną pomoc dla swych rodaków w Afryce. Niemiec woli brać, niż dawać, a litość dla cudzej niedoli, litość *bezinteresowna* jest mu obcą. Głośno zapewne rozlegać się będą na cześć tych bohaterów po ulicach berlińskich okrzyki hurra! — jeżli naturalnie rząd niemiecki, dbający bardzo o dobre stosunki z Anglią na to pozwoli, ale też na tem skończy się cała „życzliwość“ Niemców dla Burów. Czy wodzom bohaterom w innych państwach lepiej pójdzie trudno dziś przewidzieć. Znawcy stosunków obecnych twierdzą przeciwnie. Dziś oto świat stał się otwartszym w zlem, niż był w czasach, gdy w podobny sposób, żebrząc pomocy dla nieszczęśliwej ojczyzny naszej, objeżdżali Europę nasi mężowie stanu i emigranci. Tych jeszcze łudzono i okłamywano udaną życzliwością i współczuciem. Dziś kierownicy państw już bez ogródki mawiają tym, którzy nie mają za sobą siły: „precz z wami, co nas obchodzi wasza niedola?“ A ponieważ i ludy dziś przeważnie tak samo sądzą, więc ta podróż po jałmużnę wodzów burskich, bodaj czy drobną chociaż ulgę przyniesie owym 30 tysiącom rodzin burskich, pozbawionych przez wojnę wszelkich środków do życia. W pierwszej chwili, gdy wieść o zamiarze odbycia takiej podróży „nowych poddanych“ Anglii rozeszła się po świecie, przypuszczano, że zawstydzi ona rząd angielski i skłoni do hojniejszego wynagrodzenia szkód zadanych Burom. Ale i ta nadzieja zawiodła. Dziś i wstyd już zaginął w sprawach politycznych u wielu narodów — zwłaszcza.... *germańskich.*

W uroczystościach, jakie się odbyły w *Bułgaryi* z okazyi 25-tej rocznicy walk w wąwozie Szybka, brał, jak wiadomo, udział także były dyplomata rosyjski, sędziwy dziś hrabia *Ignatiew.* Gdy po zakończeniu uroczystości urzędowi reprezentanci Rosyi opuścili Bułgaryą, on udał się do jej stolicy Sofii i tam, przyjmowany owacyjnie, gorącemi mowami starał się wzbudzić w Bułgarach nadzieję, że rychło już powiedzie się spełnić ich marzenia co do rozszerzenia granic Bułgaryi także na Macedonią i wskrzesić dawną potężną *„wielką Bułgaryę.“* Gdy hrabia Ignatiew pojawiał się na widowni bałkańskiej, zawsze następowały potem ważne wypadki. Kto wie zatem, czy i teraz tak się nie stanie. Mowy jego wywołały już ten skutek, że ruch rewolucyjny w Macedonii przybrał większe rozmiary.

Na uroczystościach w Szybce spotkał się ten przebiegły dyplomata rosyjski także z czeskim posłem *Klofaczem,* który również podążył był na gody zbratania się Rosyi z Bułgaryą. W rozmowie z nim — Ignatiew bardzo chwalił Czechów, jako najdzielniejszych szermierzy idei wszechsłowiańskiej, o Niemcach zaś wyrażał się bardzo ujemnie. Między innemi przytoczył zdanie pewnego Turka tej treści:

*„Turcy ucinali dawniej głowy wrogom swoim, ale tylko trupom, Niemcy zaś wyrywają z żywych ludzi serca i języki.“* Nam, którzy tak dobrze znamy Niemców, trudno by było zaprzeczyć trafności tego porównania.

Rząd *francuzki* wypędził już z kraju wszystkie niemal zakony i chwilowo odpoczywa na swych „laurach.“ Walka kulturna zapewne na tem jednakże się nie skończy. Teraz bowiem rozpoczną się harce także ze świeckiem duchowieństwem, które miało odwagę przez usta swych Biskupów ująć się za zakonami. Chyba, że nim do tego przyjdzie, rząd pana Combesa straci grunt pod nogami. A podobno zanosi się już na to! Socyaliści bowiem, niezadowoleni z niego z innych przyczyn, zamierzają mu.... „podstawić stołka;“ łatwo więc być może, że padnie z ręki tych, dla których głównie zwalczał Kościół i zakony. Nie on pierwszy w ten sposób dostanie się między rupiecie polityczne. Że panu Combesowi życzymy losu tego z całego serca, to rzecz naturalna.

W *Austryi* rozpoczęły się znów rokowania między *Niemcami a Czechami* w sprawach językowych za pośrednictwem rządu, nie ma jednakże najmniejszej nadziei, iż doprowadzą do pożądanego celu. Równocześnie plącze się coraz bardziej ugoda z Węgrami. Obiegają już pogłoski, że zarówno austryacki, jak i węgierski prezydent gabinetu, dr. Koerber i pan Szell, nie mogąc dojść do porozumienia, podadzą się do dymisyi.

Jeżli się pogłoski te spełnią, powstanie tam chaos jeszcze większy. Na *Węgrzech* podnosi znów coraz śmielej głowę stara partya Kossutha, dążąca do zupełnego oderwania Węgier od Austryi, i zaraz na pierwszem posiedzeniu nowej sesyi parlamentu węgierskiego ostro natarła na p. Szella, żądając, ażeby zerwał wszelkie układy z Wiedniem. Niezawodnie więc i Austryi najbliższe już dni przyniosą rozmaite przykre niespodzianki.

W *Niemczech* uwaga ogółu skupia się dziś głównie około parlamentu, który zebrawszy się dnia 14-go b. m. zaraz rozpoczął drugie czytanie nowej taryfy celnej. Jest niemal rzeczą pewną, że po długich nużących rozprawach, jeżli tylko socyaliści wogóle ich nie uniemożliwią, parlament *przyjmie* nową taryfę, wprawdzie nie taką, jaką wniósł rząd, ani nie taką, jakiej domagają się skrajni agraryusze, ale *pośrednią,* z cłami nieco wyższemi na zboże, niż proponował je rząd. Przez to jednakże sprawa ta bynajmniej jeszcze nie zostanie załatwioną, rząd bowiem oświadczył, że na żadne podwyższenie ceł przez siebie proponowanych przystać nie może. *Centrum,* ażeby zasłonić się przed zarzutem, iż przez podwyższenie ceł nałoży nowe ciężary na ludność uboższą, wniosło w komisyi, ażeby część czystego zysku z ceł przeznaczono na rządowe *zapomogi dla wdów i sierót,* wniosek ten przyjęty został w komisyi jednym głosem większości, i to głosem reprezentanta Koła polskiego p. dr. *Komierowskiego,* ale przez to bynajmniej nie stanie się prawem. Rząd i o tym wniosku słuchać nie chce; boć jeżliby już przystał na jeszcze większe cła, niż sam proponuje, zysk z nich zapragnie zużyć na „ważniejsze“ cele, na pomnożenie armii i marynarki, na nowe działa i karabiny — a może i na *nowe ustawy antypolskie.* Słusznie zwrócił poseł polski rządowi uwagę na to, że chętniej przeznacza olbrzymie kwoty na cele zawistne, niż na humanitarne, ale uwaga ta nie wywarła wrażenia na panach ministrach. Coraz częściej atoli pojawiają się pogłoski, że o tę taryfę potknie się i upadnie zarówno hr. *Bülow, jak i kilku innych ministrów.* Jednego z nich, hr. *Posadowskyego* mamy potem dostać do Poznania na naczelnego prezesa w miejsce pana Bittera. Że nie gniewalibyśmy się o to, gdyby pan hr. Bülow wraz z swym niemieckim „dzióbkiem“ poszedł na odstawkę, to pewna, obojętnem nam byłoby zaś, czyby przybył do nas p. Posadowsky lub nie. Nie będzie on lepszym, ani gorszym od innych i w końcu tak samo zniknie z widowni bez śladu po sobie, jak jego poprzednicy, a my zaś żyć będziemy dalej i dalej *po polsku* Boga chwalić, za pieczę, jaką ma nad nami!

*K. O.*



## PRZEGLĄD PRASY.

Ubiegły tydzień przyniósł nam wielkie poruszenie w prasie naszej, poruszenie, które znalazło głośne echo także w *Galicyi*. Wywołał je artykuł posła pana mecenasa *Chrzanowskiego* dotyczący głosowania naszego Koła parlamentarnego w sprawie nowej taryfy celnej, a raczej nowych wyższych cel na zboże.

Nasze zdanie o tym artykule i projekcie posła Chrzanowskiego wypowiedzieliśmy już na innem miejscu — tu zająć się możemy tylko głosami naszej prasy. Wchodzimy więc od razu in „medias res'' — stawiając pytanie: czy prasa nasza wobec tego artykułu, wobec tego bądź jak bądź śmiałego wystąpienia i pomysłu posła poznańskiego stanęła na wysokości zadania? I niestety, z bólem serca odpowiedzieć musimy, że wysokości tej prasa nasza w tym wypadku *nie osiągnęła;* krytyczne jej wywody o artykule posła Chrzanowskiego sprawiają wrażenie, jakoby niektóre organa nasze myśli i celu jego nie zrozumiały lub — co gorsza jeszcze — zrozumieć *nie chciały.*

Pomijamy tu już głosy, z których przebija się *osobista* niechęć do posła Chrzanowskiego; przykra to bowiem rzecz, że niechęć ta odezwała się znów w takiej chwili i wobec takiego pomysłu. Ale i w innych napotykamy niezrozumienie rzeczy a nawet, darujcie nam panowie redaktorzy — brak dobrej woli do zrozumienia intencyi autora. Artykuł posła Chrzanowskiego zawierał dwie kwestye ważne i jednę *arcyważną,* a mianowicie 1) czy godzi się Kołu polskiemu wogóle głosować za wyższemi cłami; 2) czy nie byłoby nakazanem, ażeby zerwano przytem z dotychczasową bezwarunkową solidarnością i pozwolono każdemu posłowi w sprawach ekonomicznych głosować według własnego sumienia i zrozumienia rzeczy; 3) — kwestya *arcyważna: czy zmiana statutu Koła w tym kierunku nie jest wprost nakazana względem na ewentualne wsiąpienie posłów polskich ze Śląska do Koła?*

Z tych trzech punktów wzięła prasa nasza pod dyskusyą tylko dwa pierwsze, a zbywa zupełnie milczeniem punkt trzeci — kwestyą, dotyczącą *Śląska.*

Dziwne to sprawia wrażenie. Zdawać by się mogło, że nam absolutnie nie chodzi o odzyskanie tej prastarej dzielnicy polskiej, że kwestya zlania się jej z macierzą, a przedewszystkiem z resztą zaboru pruskiego obchodzi nas tylko tyle, co np. rewolucya w Honolulu. A przecież kwestya to tak ważna, że na samo jej wspomnienie żywiej zabić winno serce każdego Polaka. Chodzi tu przecież o *milion przeszło polskich dusz i serc,* wydanych na pastwę i wyzysk niemieckiego stronnictwa. Są to wprawdzie tylko „chłopi,'' „robotnicy'' — (jak rozumują u nas niektóre wielkości polityczne), ale naszem zdaniem *właśnie dlatego* zasługują na to, abyśmy im otwarli całe serce nasze i najrychlej przygarnęli do piersi naszej.

Zamiast atoli na ten właśnie punkt skierować uwagę całego ogółu naszego, większość prasy naszej roztrząsa przedewszystkiem kwestye, czy należy głosować za cłami lub nie, a dalej czy godzi się naruszyć obowiązek solidarności w Kole?

Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem obszernie. Zadaniem kronikarza prasy jest przedewszystkiem suche rejestrowanie jej głosów, aby Czytelnicy wiedzieli, co pisze.

Chociaż więc serce burzy się i cierpi, uzbroimy się w wyrozumiałość i bezstronność i zacytujemy, co zasługuje na przytoczenie:

Zacznimy od *„Dziennika Pozn.“* Wielki ten organ uderzył niestety najbardziej ze wszystkich w ton *osobisty;* zarzuca posłowi Chrzanowskiemu motywa samolubne, ciasnotę poglądów i t. p. braki. Nadto kwestye poruszone przez posła Chrzanowskiego zbywa lekceważąco. Wywody „Dziennika Pozn.“ są tak — fatalne — że musimy się ograniczyć na tej krótkiej wzmiance i ogólnem ich scharakteryzowaniu.

Bardzo obszernie i wyczerpująco omówił artykuł posła Chrzanowskiego *„Kuryer Poznański,“* który artykuł ten pierwszy zamieścił. Wypowiedziawszy własne zdanie, w którem zwrócił uwagę na to, że kwestya wyższych ceł na zboże jest właściwie już u nas zadecydowana, — otworzył nadto łamy swe korespondentowi podpisującemu się literami X. Y. Z. — oraz posłowi *Głębockiemu.* Stwierdzamy z żalem, że niestety zarówno ów korespondent, jak i p. poseł *Głębocki* także zbyli zbyt lekko kwestyą Śląska. O solidarności natomiast obaj bardzo ciekawe wypowiedzieli zdanie. I tak korespondent X. Y. Z. pisze:

„W zasadzie solidarność w sprawach *ekonomicznych* ze strony stronnictwa nie ekonomicznego, lecz narodowościowego jest nonsensem. Lecz w praktyce sprawy ekonomiczne są tak często powikłane ze sprawami czysto politycznemi i narodowościowemi, że wolność bezwzględna w takich razach sprowadziłaby prędko także przeciwieństwa polityczne. Jedynie więc tedy wskazanem byłoby zdaniem mojem uwzględnianie rozsądne interesów poszczególnych grup i ewentualne wzajemne koncesye. Irlandczycy w parlamencie angielskim znaleźli się w takiem trudnem położeniu. Czesi w Wiedniu tak samo. Poradzili sobie wzajemnem wyrównaniem koncesyi. W jednej sprawie ważniejszej dla pewnej grupy okręgów wyborczych głosowała reprezentacya całości w ich kierunku.

„W innej znowu żywotniejszej dla innej grupy czynili pierwsi koncessye i głosowali z tamtymi. W ten sposób wyrównywały się wzajemne koncesye i łączność pozostawała nienaruszona. Od zmysłu politycznego ogółu posłów danego stronnictwa narodowościowego zależy tu wszystko.

„W każdym razie paragraf statutu ograniczający prawo należenia do Koła polskiego, do faktu wyboru w niektórych tylko okręgach wyborczych Zachodniej Polski jest *anachronismem* i musi być zmienionym, choćby *nawet na razie ze zmiany tej nie korzystano.*“

Tu przynajmniej jest krótka wzmianka o otwarciu drzwi do Koła posłom górnoślązkim. Dzięki i za to! Natomiast poseł p. Głębocki zajmuje się wyłącznie tylko cłami i kwestyą solidarności. Oto co pisze pod koniec swego artykułu:

„Zasada solidarności Koła jest wprawdzie formą tylko, ale formą pełną treści i znaczenia — daje Kołu siłę niepospolitą a społeczeństwu ciągłą i żywą świadomość odrębnego położenia jego w Rzeszy niemieckiej.

„Jest wyrazem zewnętrznym wyjątkowej sytuacyi narodu polskiego w zaborze pruskim, jest dla przeciwników wiecznym znakiem, że Koło polskie — to nie zwyczajne stronnictwo parlamentarne — ale reprezentacya tej części narodu polskiego, która obronę swych praw i bytu narodowego wobec ataków i przemocy systemu pruskiego zawsze i wszędzie uważa za najprzedniejsze swe zadanie,“

„Nie przeczę, że w polityce przysięga się na dozgonną wierność tylko dla idei, którą mamy obowiązek kochać i dla której winniśmy pracować, że nie ma w polityce patentu na wieczność dla każdego środka taktycznego, choćgo się w danej epoce lub chwili uważa za konieczny.

„To też i konieczność bezwzględnej solidarności Koła może znaleść kres, gdy okoliczności jasno wykażą, że zachowanie jej w całości staje się przeszkodą do uzyskania większych korzyści dla sprawy narodowej, niż uszczerbek spowodowany zupełnem lub częściowem solidarności uchyleniem.

„To przyszłość okaże, jak na teraz nie uważam, by ta chwila nadeszła, by był dostateczny powód do zmiany postępowania; kwestya ceł, choć doniosła a trudna do rozwiązania wobec krzyżujących się z powodu niej interesów ekonomicznych i politycznych w społeczeństwie polskiem, nie powinna stać

się taranem, szczerbiącym twierdzę solidarności, tem mniej, że cel, o jaki przy propozycyi p. Chrzanowskiego widocznie chodzi, dałby się osięgnąć za pomocą daleko mniej ryzykownego środka.“

*„Wielkopolanin“* wyłuszczył z pisma p. mec. *Chrzanowskiego* tylko kwestyą ceł i tak o niej konkluduje:

„Stanowisko Koła Polskiego jako reprezentacyi wszystkich stanów — a więc narodu, warunkowanem będzie prawdopodobnie rozwagą, gdzie tkwi przewaga interesów narodowych, patrząc na ten interes z stanowiska ekonomicznego, gospodarczego“.

*„Dziennik Kujawski“* również nie odkrył w całej tej sprawie... kwestyi *śląskiej;* obawia się przytem o zgodę i jedność w narodzie, a potem tak pisze:

„Bądź co bądź, dwie przez naszego posła ponowione kwestye są wielce *doniosłego znaczenia* i raz trzeba się przecież z niemi załatwić. Jeżeli zaś kto ma tytuł i prawo do stawienia ich na porządku dziennym, to niewątpliwie mecenas Bernard Chrzanowski, który swem śmiałem i stanowczem wystąpieniem w walce z ministrem o obronę praw naszych ogólne zyskał uznanie wśród swoich.

„Mimowoli nasuwa się jednak pytanie, czyby nie było dla dobra naszego korzystniejszem odłożyć te kwestye na później, a wszystkie siły wytężyć na agitacyą wyborczą“.

Naszem zdaniem i agitacya wyborcza będzie żywsza, gdy lud nasz się przekona, iż *Koło* dobrze pojmuje jego dobro i energicznie go broni.

*Za* projektem posła dr. Chrzanowskiego oświadczyły się głównie dwa pisma: *„Goniec Wielkopolski“* i *„Dziennik Berliński.“*

Do głosów reszty pism polskich, także galicyjskich powrócimy w przyszłym numerze; nie będzie to zbyt późno, gdyż dyskusya nad tą sprawą pociągnie się zapewne długo jeszcze.

*B. M.*

# Głosy od Przyjaciół.

*Strzelno*, 14. 10. 1902.

Wielce Szanownej Redakcyi mam zaszczyt uprzejmie zakomunikować następującą bardzo pomyślną wiadomość:

Oto znów jednego Niemca mniej w powiecie Strzelińskim; bowiem folwark Wojcin w powiecie Strzelińskim od niepamiętnych czasów w rękach obcych, a już od przeszło 30 lat w posiadaniu dotychczasowego niemieckiego właściciela, znanego na całą okolicę hakatysty, p. Woschke'go, przeszedł wczoraj mocą kupna na własność Domu Bankowo-komisowego *„Drwęski i Langner“* w Poznaniu.

Folwark ten świetnie zagospodarowany z przepyszną kujawską ziemią w najwyższej kulturze ma tak samo być rozparcelowanym wyłącznie pomiędzy swoich, jak Proszyska.

Z powodu przejścia tego pięknego kawałka ziemi w ręce polskie panuje tu ogólna radość, zwłaszcza, że Wojcin jest wielką, szczerze polską wsią z kościołem, szkołą i t. d., a p. Woschke jako jedyny Niemiec w całej wsi, który się na naszej ziemi dorobił znacznego mienia, był zawsze wrogo usposobionym do wszystkiego co polskie i katolickie.

Szczęść Boże nabywcom.

*Gorliwy czytelnik*
*i zwolennik „Pracy.“*

# KRONIKA.

Mówiono niedawno, że w okolicy Wiednia mieszka pewien wieśniak przepowiadający o wiele lepiej wszelkie zmiany powietrza niż sławny wiedeński Falb. Słysząc o tem Falb wybrał się pewnego razu do owego samorodnego meteorologa i nie zdradzając swego nazwiska zapytał go podług jakiej metody stan powietrza naprzód przewiduje.

Ha — odparł chłop — sposób mój bardzo prosty. Mieszka ci oto w Wiedniu pewien mędrzec, a nazywa się Falb, słynący ze swych przepowiedni. Zawsze tedy, gdy on coś o powietrzu naprzód powie, ja wróżę przeciwnie i — zawsze się zgadza.

Jestto może anegdotka, a może prawda. Co jednak nie ulega wątpliwości, to że wróżby Falba częstokroć zawodzą. Nie można więc też polegać na przewidywaniach jego dotyczących blizkiej zimy, o której mowi, że będzie wyjątkowo ostrą. Ale nie tylko Falb pesymistyczne o zimie tegorocznej wypowiada proroctwa. Ciężkie mrozy, ostre i gwałtowne wichry, wichury śnieżne i t. p. groźne rzeczy zapowiadają inni meteorologowie, a w ich zastępie znany współzawodnik Falba polskiej narodowości, prof. Ledochowski w Wiedniu.

Gdy tyle od razu złowrogich przepowiedni, gdy nadto rolnicy doświadczeni podług swoich prostych spostrzeżeń, mówią podobnie — to już chyba na seryo obawiać się trzeba, że niezwykle srogą będzie zima tegoroczna. A wtedy przedewszystkiem pomyśleć trzeba o tych tysiącach ubóstwa naszego, którym wśród chłodu i głodu leniwo płyną zimowe miesiące. O ileż większą będzie musiała być dobroczynność, ażeby biedzie ulżyć, trochę ogrzać i trochę nakarmić.

Tak, nakarmić! Ale cóż, gdy chleb coraz droższy, a na domiar złego grożą wysokie cła zbożowe, które do podrożenia najważniejszego tego pokarmu jeszcze bardziej się przyczynią. Szemrze więc lud nasz i nasłuchuje chętnie, co mu szepcą socyaliści.

A tym snadniej szerzy się niezadowolenie szczególnie w naszym Poznaniu, że jednocześnie też znacznie podrożało mięso dzięki paradnej rzeźni wzniesionej dzięki zabiegom „znakomitego“ nadburmistrza Wittinga.

Mąż ten, w którego kieszeni zawsze było dostatnio, wystroił nam Poznań tak, jak się często wystroi na bal panna bez posagu. Bieda, ale szyk! Podobnie prezentuje się dziś Poznań. Piękne bruki, świetne oświetlenie, wspaniale utrzymane ulice i place, — słowem parada wielka przy całej poznańskiej biedzie. A rzeźnia, ta rzeźnia!

Pan Witting nie szczędził na komfort, chociażby w tej rzeźni nie było nawet co rzezać. A ponieważ zakład taki nie może być dobroczynnym, lecz rentować się musi, więc naturalnie opłaty są wysokie, a ztąd i ceny za mięso wyższe.

Zaraz też znać ubytek konsumcyi mięsa w sprawozdaniu z ostatniego roku. Samej nierogacizny zabito podług cyfrowego zestawienia o 6211 sztuk mniej niż w roku poprzednim, ale mimo to rzeźnia odrzuciła miastu na czysto przeszło 138,000 marek. Rezultat więc innemi słowy jest dziś ten, że bardzo paradnym widokiem rzeźni napaść się mogą oczy, ale przy tym spektaklu żołądki mniej zamożnych mogą sobie piszczeć na żałosną nutę dzięki zasługom pana Wittinga.

Chwała Bogu, że się te świetne rządy skończyły, bo gdyby tak dalej iść miało, to znaczna część mieszkańców Poznania musiałaby żyć zapewne korzonkami na biblijny sposób, a smaczności pochodzących z rogacizny lub nierogacizny domyśleć się tylko z pomocą bujnej fantazyi. Dziś gdy nowa tęga głowa stanąć ma na czele miasta i gdy przy wyborze naszym polskim radnym może rozstrzygająca przypadnie rola, trzeba się dobrze przypatrzeć kandydaturom, o których dotąd słychać. Wymieniają zaś jako kandydatów w pierwszym rzędzie dotychczasowego burmistrza Künzera, radzcę miejskiego Pohlmanna i byłego radzcę miejskiego w Poznaniu, a obecnie burmistrza w Schönebergu dra Gerhardta. Obok charakteru politycznego należy rozważyć sobie dobrze ekonomiczny zmysł każdego kandydata, ażeby Poznań w większe jeszcze nie zabrnął długi, a mieszkańcy bardziej jeszcze nie jęczeli pod brzemieniem podatków.

*Alius.*

# Dział illustrowany.

## U progu trzydziestej trzeciej rocznicy.

(DO ILLUSTRACYI.)

Dnia 19-go b. m. rozpocznie się trzydziesta trzecia rocznica istnienia stałego teatru polskiego w Poznaniu. Wprawdzie już poprzednio dawano w grodzie naszym corocznie niemal przedstawienia teatralne, stała jednak scena datuje się dopiero od roku 1870, czyli od chwili, gdy uchwalona przez sejm ordynacya procederowa dla związku północno-niemieckiego zniosła zaporę, stawianą przez rząd pruski stałemu teatrowi polskiemu w W. Ks. Poznańskiem. Z chwilą też uchwalenia tej ordynacyi zawiązał się komitet budowy teatru polskiego w Poznaniu. Na zebraniu, zwołanem przez ów komitet dnia 13 grudnia 1870 r., ofiarował Bolesław hr. Potocki z Będlewa Spółce teatralnej na plac pod przyszły teatr nieruchomość swą przy ulicy Królewskiej, i skutkiem tego teatr poznański nosi nazwę oficyalną: „Teatr Polski w ogrodzie Potockiego.“ Ostatecznie Spółka teatralna ukonstytuowała się na zebraniu dnia 6-go maja 1871 roku, na którem do rady nadzorczej wybrani zostali: pp. Adolf hr. Bniński, Stanisław hr. Czarnecki, Franciszek Dobrowolski, Władysław Jerzykiewicz, Antoni Krzyżanowski, Mieczysław Łyskowski i Bolesław hr. Potocki. Prawie wszyscy członkowie tej pierwszej rady nadzorczej przenieśli się do lepszego życia.

Nim wzniesiono nowy gmach teatralny, trupa dramatyczna, która się utworzyła pod dyrekcyą Lecha Nowakowskiego i Miłosza Sztengla, dawała dwa razy tygodniowo przedstawienia w starym (niemieckim) teatrze miejskim, po którego rozebraniu wystawiono na temże samem miejscu na placu Wilhelmowskim nowy teatr miejski.

Tam też nastąpiło w starym teatrze miejskim w 1870-tym roku przy odpowiedniej uroczystości otwarcie stałej sceny polskiej w Poznaniu. Od roku 1870 do dnia 25 września 1875 roku, tj. do dnia otwarcia nowego gmachu teatralnego, zbudowanego przez Spółkę przy ulicy Berlińskiej, kierowali sceną poznańską: Lech Nowakowski i Miłosz Sztengiel, następnie sam Lech Nowakowski, dalej Stanisław Dobrzański, wreszcie Zygmunt Sarnecki i Zygmunt Jaraczewski.

W r. 1875 powierzyła rada nadzorcza i dyrekcya Spółki kierownictwo sceny poznańskiej Karolowi Doroszyńskiemu i Władysławowi Terenkoczemu. Do spółki z Terenkoczym, a następnie (od r. 1877) sam, prowadził Doroszyński scenę poznańską aż do 30-go listopada 1881. Był to jedyny z przedsiębiorców teatralnych w Poznaniu, który dzięki zresztą przeważnie powodzeniu, jakiem cieszył się przez kilka lat z rzędu podczas miesięcy letnich w Warszawie, dorobił się względnie dość znacznego majątku. Następne przedsiębiorstwa Łucyana Kościeleckiego i Aleksandra Podwyszyńskiego zakończyły się po krótkim przeciągu czasu zupełnem materyalnem fiaskiem. Od roku



*Edmund Ryger,*
*dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu.*

1883 objęła Spółka zarząd sceny na własny rachunek i powierzyła dyrekcyę naczelnemu redaktorowi „Dziennika Poznańskiego“ p. Franciszkowi Dobrowolskiemu, który ją prowadził aż do śmierci tj. do lipca roku 1896-go.

Dość krytyczne zawsze położenie finansowe teatru poznańskiego polepszyło się znacznie od r. 1893. Dzięki bowiem energicznej inicyatywie dra Kusztelana utworzyła się Spółka budowlana „Pomoc,“ która wybudowała przy ulicy Berlińskiej trzy wielkie kamienice, stanowiące jedną całość architektoniczną i mające wspólny dziedziniec, w głębi którego wznosi się gmach teatru. Spółka ta wzięła na siebie wszelkie ciężary hypoteczne, podatkowe i administracyjne, które spoczywały dotychczas na Spółce teatralnej, i zapewniła jej kilka tysięcy marek rocznie na subwencyę dla sceny.

Pomimo trudności finansowej natury, z jakiemi miała do walczenia prawie bezustannie, scena poznańska pod względem artystycznym zadowolić mogła, mianowicie od chwili objęcia jej pod zarząd Spółki teatralnej, dość wysokie nawet wymagania. Dyrekcya starała się zawsze o możliwie dobre siły artystyczne i kierowała się jak największą starannością przy układaniu repertuaru. Wszystkie wybitniejsze nowości, mianowicie oryginalne, wystawiano natychmiast po ich zjawieniu się, a wystawiano je starannie i w miarę środków dość efektownie.

* * *

Uroczystość dwudziesto-pięcioletnia jubileuszowa odbyła się przy natłoczonej po brzegi, wspaniale przybranej w festony sali teatralnej, w sobotę dnia 19-go października 1895-go r. Uroczyste przedstawienie rozpoczęło się uwerturą z „Halki.“ Po podniesieniu kurtyny wystąpił na scenę w otoczeniu rady nadzorczej i Spółki teatralnej, delegacyi tutejszych Towarzystw i instytucyi oraz artystów, pan Władysław Bełza i wygłosił prolog, napisany przez siebie na tę uroczystość. Nawiasem

mówiąc, pan Bełza był także autorem prologu, wygłoszonego w 1870 roku przy otwarciu stałej sceny poznańskiej. Po prologu nastąpiły przemówienia reprezentantów zarządu Spółki teatralnej, obywatelstwa poznańskiego i tutejszych Towarzystw i instytucyi. Następnie odegrano „Śluby panieńskie,“ a odegrano je wybornie. W końcu odśpiewało Koło śpiewackie „Pieśń z chórem“ z opery Moniuszki „Flis,“ oraz poloneza i mazura z „Halki.“

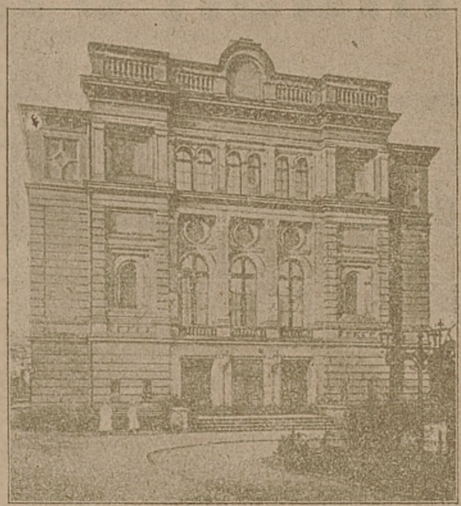
Dnia następnego, w niedzielę, powtórzono przedstawienie jubileuszowe również przy przepełnionym teatrze.

* * *

Gmach teatralny czyni mianowicie na wewnątrz miłe wrażenie po zeszłorocznem odnowieniu. Widownia posiada parter i trzy piętra, a wskutek nadania jej jaśniejszego tła, dodania pozłoceń i malowideł, przybrała wyraz miły, jasny i wytworny. W teatrze pomieścić się może ogółem około sześciuset osób. Podczas zeszłorocznej restauracyi zaprowadzono w całym gmachu wyłącznie elektryczne oświetlenie, wogóle nie szczędzono zachodów i ofiar materyalnych. Za to dziś, kiedy całe to dzieło odrodzenia dokonane, widzimy, że warto było pracować, aby otworzyć przybytek sztuki tak jasny, świeży, schludny i gustowny.

* * *

Po śmierci ś. p. Fr. Dobrowolskiego zarząd Spółki teatralnej ogłosił konkurs i dyrekcyą teatru objął od października 1896-go roku p. Edmund Ryger, który do dziś dnia kieruje z powodzeniem teatrem poznańskim. Znakomity ten, że tak powiemy, w każdym calu artysta,



Teatr Polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu

już od lat trzydziestu święci tryumfy po scenach polskich i zajmuje pierwszorzędne stanowisko wśród współczesnych artystów dramatycznych. Pan Ryger znajduje się obecnie w pełni sił, słusznego wzrostu, barczysty, obdarzony silnym głosem, na scenie, jak po za sceną, czyni wrażenie mocy i energii. Ta energia i moc, która zdaje się w nim tkwić, nigdzie nie mogła okazać się przydatniejszą, jak na arcytrudnym, kresowym posterunku poznańskim. Z wielu jego zasług około naszej sceny jest bez zaprzeczenia największą zaprowadzenie popularnych popołudniowych widowisk w każdą niedzielę, po znacznie zniżonych cenach. Przedstawienia te ściągają liczną publiczność, która na wieczorne przedstawienia nie może uczęszczać już to z powodu braku czasu, już dla zbyt skromnych środków. W ten sposób teatr stał się dostępnym dla młodzieży rzemieślniczej, dla uboższego mieszczaństwa i nawet dla ludności podmiejskiej.



Dom frontowy Teatru Polskiego w Poznaniu.

Początek każdego sezonu jest dla dyrekcyi najtrudniejszy dlatego, że kształcić musi nowo angażowane siły młode, niedostatecznie wyrobione, gdyż ograniczone zasoby materyalne nie pozwalają na przyjęcie sił pierwszorzędnych, artystów już wytrawnych. I w świeżo rozpoczętym sezonie spotykamy z małemi wyjątkami nowe twarze, nowe siły, które, o ile sądzić można z dotychczasowych przedstawień, zastąpią najzupełniej dawnych znajomych i ulubieńców publiczności, gdyż i tym razem miał pan dyrektor w wyborze artystów, a mianowicie artystek, szczęśliwą rękę. Nowe siły stworzą pod umiejętną i dzielną ręką p. Rygera niewątpliwie wyborny ensemble, choć jego praca bardzo mozolna i nie do pozazdroszczenia.

U progu trzydziestej trzeciej rocznicy założenia teatru polskiego w grodzie naszym życzymy serdecznie artystom szczęśliwych popisów na scenie, a teatrowi jak najświetniejszego powodzenia.

*—ski*

## Grób wygnańca na Syberyi.

Cicha — bez granic — śnieżna równina
Drżącem księżyca światłem oblana,
Wśród niej się czerni jak kropla sina
Mogiła z śniegu owiana.

Żadnego serca grób ten nie wzruszy,
Nigdy nie dojrzy go ludzkie oko —
Jedynym świadkiem tej wiecznej głuszy
Księżyc sunący wysoko.

Lecz oto gwiazda nad grobem płonie!
Lśniąc wszędzie światło z swojego łona,
Swoje promienie przez niebios tonie
Wyciągła, jakby krzyża ramiona.

Jasny krzyż światła nad grobem promieni,
Wabiąc tę ziemię w niebo ku sobie,
A widny z całej świata przestrzeni....
To krzyż niebiański na męczeńskim grobie

Z skał wystawione piramidy runą,
A słowo imion w niepamięci zaśnie,
I sto pokoleń wiekami przesuną
Nim krzyż ten zginie, gwiazda ta zgaśnie.

*Leon Chrzanowski.*

## Gmach Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

(Do illustracyi.)

Czterdziesta rocznica istnienia warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zaznaczyła się faktem, który na zawsze będzie pamiętnym w dziejach tej instytucyi — a mianowicie pozyskaniem własnego, wspaniałego gmachu, odpowiednio do swych celów zbudowanego. Założone w r. 1860-ym Towarzystwo marzyło wciąż o uzyskaniu własnego przybytku. Zbudowany czasowo pawilon na dziedzińcu posesyi hr. Józefa Potockiego na Krakowskiem Przedmieściu, zawsze był niewystarczającym, ale w r. 1896-ym pawilon ten został zniesiony, a wystawa Towarzystwa musiała gnieździć się przez lat cztery w salach resursy obywatelskiej, wprawdzie przestronnych, ale źle oświetlonych.

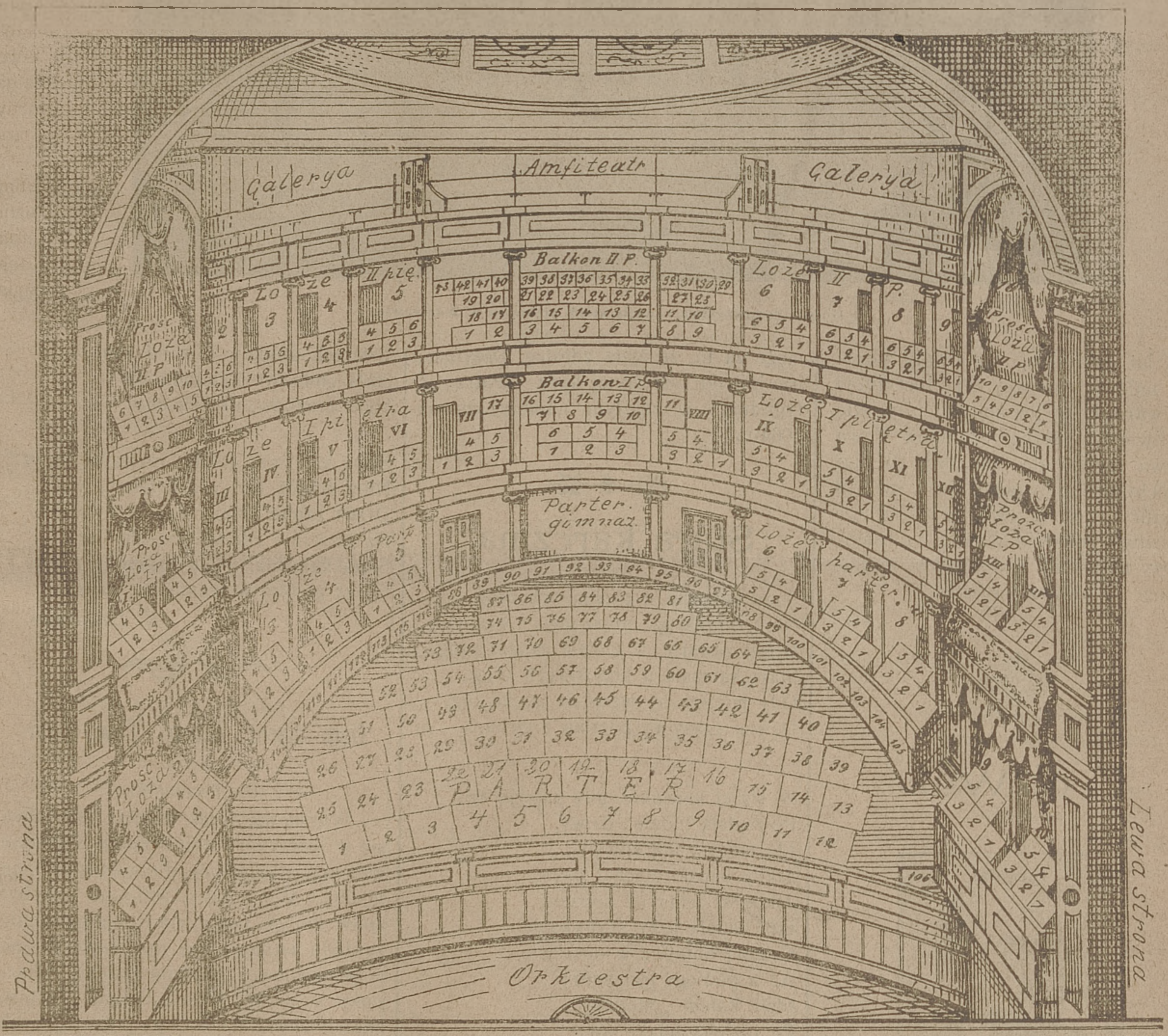
Od lat 20-tu, a nawet i dawniej jeszcze zbierano fundusze na budowę własnego gmachu, dopiero jednak w r. 1896-ym można było naprawdę pomyśleć o urzeczywistnieniu tego zamiaru, gdy zarząd miasta ofiarował towarzystwu kawałek gruntu przy ul. Mazowieckiej, przylegającego dłuższym bokiem do posesyi ś. p. Ludwiki Góreckiej. Równocześnie w tymże roku żyjąca jeszcze podówczas ś. p. Ludwika Górecka, zapisała testamentem całą posesyę swoją Towarzystwu na urządzenie wystawy, muzeum, albo galeryi sztuki.

Na gruncie, ofiarowanym przez miasto, stanął już gmach wspaniały, zbudowany według planu architekta Stefana Szyllera, mający od frontu 89 łokci długości. Budynek to wysoki (36 łokci do gzemsu głównego), chociaż jednopiętrowy. Na parterze obok wspaniałego westybulu znajduje się sala rzeźb oraz lokale administracyjne, na piętrze zaś sześć sal, z których dwie, najobszerniejsze, mają oświetlenie górne, a cztery boczne; tu będzie mieścić się wystawa obrazów.

Gmach cały, zarówno zewnątrz jak i wewnątrz przedstawia się nader okazale. Główne wejście zdobią kolumny po 20 łokci wysokie, z bloków kamiennych. Wspaniałe grupy allegoryczne, przedstawiające Rzeźbę i Malarstwo, przyczyniają się wielce do podniesienia ogólnej całości tego pięknego gmachu.

W przyszłości gmach Tow. Zach. Sztuk Pięknych połączony będzie z domem sąsiadującym przez ścianę, a ofiarowanym Towarzystwu przez ś. p. Ludwikę Górecką.

Niepomyślne warunki, w jakich Towarzystwo rozwijało się w ciągu




Widownia Teatru Polskiego w Poznaniu.



Gmach Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

kilku lat ostatnich, tamowały poniekąd należny rozwój tej instytucyi. Dziś warunki te już się zmieniły. Niewątpliwie też szeregi członków Towarzystwa szybko się pomnożą, co ułatwi spełnienie głównego celu instytucyi, którym jest krzewienie wśród społeczeństwa poczucia piękna i niesienie zachęty artystom, pracującym w dziedzinach malarstwa i rzeźby.

*R.*

# Z chwili.



Emil Zola.

**W zaprzeszłym** tygodniu poniósł śmierć skutkiem zaczadzenia w Paryżu Emil Zola, jeden z najznakomitszych współczesnych powieściopisarzy, który niestety swemi powieściami zamiast uszlachetniać serca i dusze ludzkie zatruwał je. Rząd francuski wyprawił mu wspaniały pogrzeb może za to, że żyda zdrajcę, Dreyfusa, uwolnił od zasłużonej kary. (Patrz „Z tygodnia“ w zeszłym numerze strona 1064-ta.)

*—ski.*

# Stara karczma.

Stara karczma u rozstajnych dróg,
Niby żebrak po „proszonem“ wzdycha...
Drzwi zawarte, w ziemię zapadł próg....
Stara karczma u krzyżowych dróg,
Gdy miesięczny wzejdzie nocką róg,
Dawne czasy rozpomina z cicha....

. . . . . . . . . . . . . . .

W starej karczmie, gdy zapieje kur,
Powiadają ludzie: dziwy,
Idą tańce... idą śpiewy...
Jakby pański zjechał dwór,
Jakby szlachta na popasie,
Gra kapela przy szynkwasie...
Grzmią hołupce w obertasie,
Aż z podłogi leci wiór;
Idzie kołem „odbijany“,
Że rozlega blizki bór;
Świecą próchnem stare ściany;
Jakieś śpiewy, jakieś tany,
Jakby pański zjechał dwór...
W starej karczmie, gdy zapieje kur,
Powiadają ludzie: dziwy,
Jakieś tańce jakieś śpiewy...
Weselisko... drużek chór...
Czterech grajków przy szynkwasie,
Ten na skrzypkach, ów na basie,
Jeno kółka brzęczą w pasie,
Jeno miga czapka z piór,
Z karczmy huka, z karczmy bucha,
Aż rozlega blizki bór;
Czterech grajków tnie od ucha,
Hula „młody“ i „młoducha“,
Hula drużbów, drużek chór.

. . . . . . . . . . . . . . .

Stara karczma, gdzie „rozstajny krzyż“,
Niby żebrak po „proszonem“, biada....
Drzwi zabite kołem wzdłuż i wszerz...
Na głowinie zdartej strzechy jeż...
Stara karczma, gdzie rozstajny krzyż,
Coraz głębiej w ziemię się zapada...

*K. Laskowski.*

## Dom sierot Warsz. Tow. Dobr.

(Do illustracyi.)

Warszawa coraz więcej wzbogaca się w instytucye dobroczynne, i wielkie gmachy, wzniesione dla przygarnięcia nędzy. W roku 1900-ym przybył znów gmach nowy, na pomieszczenie zakładu istniejącego już dosyć długo, a stworzonego głównie dzięki ofiarności ś. p. W. Kronenberga. Jest to zakład sierot dziewcząt, pozostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Dotychczas zakład ten mieścił się przy ul. Freta w gmachu po-dominikańskim. Było mu tam trochę ciasno, trochę nie wygodnie; więc zarząd Tow. Dobr. od dawna już krzątał się około wzniesienia umyślnego gmachu dla tego zakładu. Ofiarność ś. p. Edwarda Czabana, który na ten cel zapisał 35,000 rb., ułatwiła zadanie. Gmach nowy, według planu architekta Nieniewskiego stanął przy ulicy Rakowieckiej Jest to dom



Dom sierot Towarzystwa Dobroczynności przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

dwupiętrowy, z cegły palonej, nietynkowany (Rohbau); pomieścić się w nim może około 200 sierot. Dom sam zajmuje powierzchnię mającą 4,000 łokci kw.

W suterenach, wysokich i widnych, znajdują się kuchnia, jadalnia, komórki gospodarskie, pralnia i mieszkania dla służby. Parter zajmują mieszkania sióstr Miłosierdzia, kapelana, kancelarya oraz szwalnia. Całe pierwsze piętro przeznaczono na salę zajęć dla dzieci; na 2-iem piętrze znajduje się kaplica i sypialnie. Wszystko urządzone z uwzględnieniem wymagań zdrowotności.

*—ski..*

## Na starą nutę.

Na dworze wicher się miota,
Gnie drzew wierzchołki ku ziemi,
W sercu powstaje tęsknota,
Chwyta je szpony swojemi.

Na dworze dzień mglisty, szary,
Za oknem — straszna zawieja —
Czyż wróci kiedy nadzieja,
I dawne czy wrócą mary?

Czy wrócą te dnie radości,
Czy wrócą te dnie wiośniane?
Czy spokój w duszy zagości?
Czy zmilknie serce znękane?

Na dworze wicher wciąż biada,
W ogrodzie powalił gruszę...
Cień smutku na duszę pada,
Zwątpienie znów chwyta duszę.

Na ustach drży mi pytanie —
Niepokój w sercu znów gości...
Czy dzień wesela nastanie,
Czy przyjdzie znów dzień radości?

*Tadeusz Kończyc.*

## Przesądy marynarskie.

Zajęcia marynarskie, z samej już natury swojej, wywołują tysiące przesądów i zabobonów, które niby łańcuch długi, posępny, pełen poezyi, niekiedy bardzo tragicznej, przesuwają się codziennie, a zwłaszcza co noc przed oczyma, oraz w umyśle marynarza.

Morze, które dla oka nie przedstawia zazwyczaj żadnego urozmaicenia, ani też żadnego punktu oparcia; morze znowu smagane burzą i spiętrzone w bałwany wysokości niebotycznej; niebo, czy to pogodne i u krańców widnokręgu zlewające się z tonią zielonych wód morskich, czy też zasłane chmurami sino-czarnemi; czasem jakiś żagiel biały lub pasemko dymu, zaledwie dojrzane przez lunety; trup, szczątki rozbitego okrętu, czy szalupy, niesione prądem na powierzchni; mewa, zabłąkana i na setki mil zapuszczająca się od lądu; błysk gwiazd, rozsianych na sklepionym firmamencie; brak ich lub siła nadzwyczajna, słowem, szczegółów tysiące, które muszą zwracać w takiej pustce uwagę marynarza i tylko jego uwagę mogą zwracać, złożyły się na to, że wśród ludku żeglarskiego, czy to będzie gromadka Fenicyan, trwożliwie opływających na wątłych statkach brzeg północny Afryki i zawsze wzdłuż brzegów docierających do Hiszpanii, Sycylii, Francyi, oraz wysp Archipelagu, czy też do tysiąca ludzi licząca załoga pancernika angielskiego, zbudowanego według wszelkich zasad techniki okrętowej, wytworzyły się liczne przesądy, pojęcia i wierzenia, często wprost niezrozumiałe, choć zawsze zajmujące dla kół postronnych!

Ot, choćby owo podanie o „latającym Holendrze.“

Zapomnijcie, Czytelnicy, przez chwilę, że się znajdujecie u siebie w pokoju jasnym, czy jak też latem, w altanie cienistej; jeżeli dochodzą was jakie odgłosy, to turkot uliczny, albo owa muzyka charakterystyczna, którą wydaje ogród wiejski, pełen szmerów tajemniczych, całusów, jakie wiatr liściom składa, brzęku much, świergotu ptasząt; niebo nad wami pogodne; dokoła tak ślicznie, tak zacisznie, że chwilami odrywacie oczy od „Pracy“ i rozglądając się w około siebie, dziękujecie Stwórcy, że wam żyć pozwala oraz prawdziwe rozkosze życia odsłania.

I zamiast tego wszystkiego wyobraźcie sobie, że jesteście na morzu.

Burza szaleje; do nocy jeszcze daleko, lecz mrok szary kładzie się na fale, które teraz do dolin i gór są podobne z tą tylko różnicą, że co chwila tam, gdzie się góra piętrzyła, głęboka otwiera się przepaść, a z łona przepaści niezmiernie wysoka pod niebo strzela góra.

A przytem niebiosy co chwila się otwierają krwisto-płomiennemi wężami błyskawic, grzmot piorunów rozlega się co minut parę; towarzyszą im huk, oraz świst bałwanów brudnych, lepkich, jakby stokrotnie gęstszych i bardziej słonych, aniżeli zazwyczaj.

Zdawałoby się, że prócz ryb i płazów morskich, które gdzieś na same dno między piaski się zaryły, niema nigdzie dokoła istoty żyjącej.

Hola!

Coś tam widnieje między falami — to okręt, rozpaczliwie walczący z burzą i wiatrem, który świszczy; okręt o potrzaskanych masztach, pozrywanych rejach i żaglach, o sterze, który lada chwila grozi pęknięciem; o kadłubie podziurawionym i swemi szczelinami przepuszczającym wodę do wnętrza.

Załoga zmęczona, zgłodzona, przeziębnięta i zmoczona pracuje przecież zaciekle. Wie ona bowiem doskonale, że tutaj o życie chodzi; opuszczenie rąk równałoby się podpisaniu wyroku śmierci.

Ci tedy stoją przy pompach, by wylewać wodę, obficie gromadzącą się we wnętrzu statku; inni siekierami odrębują resztki masztów zdruzgotanych i lin; trzeci uprzątają pokład, a dzielny kapitan, przywiązany do głównego masztu, przez tubę głosem donośnym wydaje rozkazy, na wszystkie bacząc szczegóły.

I już, już w serca wszystkich wstępuje otucha, że uda się, być może, ujść cało; burza się ułoży, wiatry ucichną,

fale spiętrzone wrócą do równowagi; jeszcze pół godziny wytrwałości, pół godziny przy pompach, pół godziny z toporem w ręku, choć ręce omdlewają.

W tem topory z rąk wypadły, sternik zapomniał zakręcić kołem; nawet kapitanowi, choć to stary „wilk morski“ i po wszystkich morzach świata całego wędrował, pot kroplisty wystąpił na czoło.

Na wprost bowiem miotanego falami statku zamajaczyła olbrzymia fregata czarna; żagle ma ona czerwone niby krew; wiatr je wydyma gwałtownie; statek ów tedy pędzi prosto na nasz okręt nieszczęsny.

I już jest tak blizko, że można dokładnie widzieć kapitana, czarnego, brzydkiego mężczyznę, odzianego w mundur holenderski z piętnastego wieku. Cała załoga, jak i on, Holendrzy; wszystko to ubrane po staroświecku; wszystko to pracuje zręcznie i gorliwie, mimo to kapitan gromkim, a zgryźliwym głosem łaje podwładnych oraz obrzuca ich przekleństwami bluźnierczemi, od których aż włosy powstają na głowie.

Czarna fregata przysunęła się teraz tak blizko, że można na jej pokładzie, rozświetlonym latarniami, odróżnić każdą linkę, każdy łepek gwoździa, każdą deskę.

I nagle złowrogi kapitan holenderski przestaje kląć, zwraca się twarzą ku nieszczęśliwej załodze statku, druzgotanego naporem fal, oraz burzy i wybuchając śmiechem piekielnym, oraz szyderczym, rzuca osłupiałym marynarzom kilka listów, przesiąkniętych wodą morską, na wpół zgniłych; znać po nich, iż są przed wiekami pisane; znać po nich, iż musiały długo spoczywać na dnie morskiem w kieszeniach topielców; znać, iż zaginął już bez śladu i ten, co list pisał, i ten, do którego był pisany.

Jeszcze chwila, i owa fregata wraz z swemi żaglami krwistemi, swoją załogą milczącą, swoim kapitanem, który, zda się, od szatanów zapożyczył śmiechu, znika w jednej chwili.

Ale na marynarzy, tworzących osadę skołatanego okrętu, padł postrach, widmo „latającego Holendra“ odebrało im odwagę; ogarnęła ich rozpacz i zniechęcenie. A tu woda coraz bardziej wdziera się do wnętrza; resztka żagli zwiniętych lada chwila może wraz z rejami zwalić się na pokład; jeszcze kilka minut, i śmierć, którą „latający Holender“ wywróżył, weźmie swe ofiary w objęcia.

W tem kapitan przypomina sobie, co mu niegdyś w dzieciństwie opowiadał jego dziaduś siwy, sam również marynarz znakomity, gdy wnuczka na kolanach piastując, zabawiał opowiadaniami przygód marynarskich. „Latający Holender“ zgubę niechybną wróży, ale tym tylko, którzy go nie odpędzą modlitwą; właściwie bowiem modlitwy się on domaga, modlitwy, która wywiodłaby duszę jego z czyśca i przed potępieniem wiecznem ocalić zdołała.

Pada zatem stary „wilk morski“ na kolana, by gorące do Stwórcy wznieść modły o własne i swoich podwładnych ocalenie, o litość też nad grzesznikiem biednym, który musiał strasznie w życiu nabroić, skoro jeszcze obecnie tuła się wśród piorunów po morzach i oceanach.

Modlitwa dodaje załodze pewności, z ową pewnością powraca wytrwałość, wytrwałość umożliwi załodze ratunek.

Kimże był ów „latający Holender?“

Legenda jedna z najstarszych, oraz najbardziej znanych marynarzom europejskim, o ile można wnioskować, ma za podkład rzeczywistość.

Marynarka holenderska w wieku piętnastym i szesnastym należała do najpierwszych w Europie, a może nawet była najpierwszą. Posiadała ona przecież prócz kapitanów uczciwych, którzy rozgłosem opromienili pawilon holenderski, także i łotrów korsarzy, słynących z okrucieństwa, rozpusty, zuchwałości i wszelkiego rodzaju bezeceństw. Takimi byli van der Decken, van Straaten, Bernard Folke.

Smutna sława, tem smutniejsza, że miała ona przetrwać i nadal.

Otóż ów korsarz ostatecznie winy swe przypieczętował tem, iż podczas burzy straszliwej, która szalała koło Przylądka Dobrej Nadziei, duszę swoją oddał w zamian za ocalenie dyabłu. Który z nich to zrobił, — niewiadomo, bo jako bohater legendy występuje zawsze jeden z wyżej wymienionych.

Różnie też sobie ludzie wyobrażają owego „latającego Holendra.“ Jedni widzieli go tak, jak opisano powyżej; drudzy w sposób, jaki odtworzył go malarz H. Hendrich, to jest u czuba fregaty stoi śmierć z włócznią w ręku, a tajemniczo złowroga latarnia rozświetla ciemności; trzeci znowu widzieli na fregacie samego tylko kapitana, jak ubrany po holendersku stał milcząco u stóp wielkiego masztu.

Pięknem, ale groźnem bądź co bądź jest owo podanie, którego treść Ryszard Wagner zużytkował jako motyw do opery, pod tym samym napisanej tytułem.

*Argus.*

# Z dni grozy.

*(Nowella.)*

Zima 1793 roku była dżdżysta, zimna i ponura, jak ponurą epoka, w której Francya jęczała pod grozą terorystów rozbestwionych, zdziczałych, a nie pojmujących, aby ta wolność, równość i braterstwo, jakie głosili, obejść się mogły bez potoków krwi. Kiedy nie stało szlachty, która — prócz bretońskiej — jeśli nie została wyrżniętą i wymordowaną, emigrować musiała zagranicę, rzucono się na księży...

...W smutny taki wieczór zimowy, w Pikardyi, siedziała w swem ustronnem, cichem domostwie, stara mleczarka z pod Etricourt. Obce jej były wszelkie dążenia nowoczesne; jak za królestwa, tak za rządów obecnych, utrzymywała kilka dobrych, dojnych krów, dostarczając masła i mleka do miasteczka.

Siedziała zajęta przyrządzaniem wieczornej strawy dla siebie, spoglądając naokoło, to na ognisko na szerokim kominie, czy nie przygasa, to, czy wszystko w porządku, czy pasza na jutro rano dla bydła gotowa, czy ziarno dla kur, będących także ważną częścią dochodu z maleńkiego gospodarstwa, we właściwej ilości w kobiałki nasypane...

Na dworze dął wiatr, świszcząc smutno po gołych gałęziach topoli i lip. Zresztą cisza panowała zupełna.

Nagle, zdawało się starej, jakby furtka od zagrody uchyliła się i zawarła napowrót, ze znanym jej, dyskretnym skrzypem, potem jakby ciche kroki słychać było, które coraz bliżej, bliżej — tuż pod oknem się zatrzymały. Przeżegnała się stara, spojrzała przez zamglone szyby, ale w ciemności nic widzieć nie było. Ledwo jednak usiadła do roboty, otworzyły się drzwi do izby. W progu stanął mężczyzna nizki, nie młody, siwy. Zdumiona, nie rzekłszy słowa, patrzała na niego, jakby przypominając, że go widziała gdzieś — gdzie? nie umiała sobie dać sprawy. Mężczyzna, stary, wychudły, w zbrukanem zabłoconem ubraniu i obuwiu, wzrok badawczy i pytający utkwił w starą kobietę. Po chwili rzekł:

— Matko Anno... nie poznajecie proboszcza z Lianville, który wam przed laty ślub dawał?

Stara, zdziwiona, założyła ręce na biodrach i patrzała nań badawczo. Nagle zawołała:

— A prawda! ksiądz proboszcz z Lianville!... Słodki Jezu! A skąd-

że się jegomość wziął? o tej porze i w takiem ubraniu... Co to... na miłość Bozką?...

Ksiądz nie odparł nic; stara wpatrywała się weń przez chwilę i rzekła ciszej:

— Ścigają jegomości? *Oni*... ścigają? prawda?

— Tak.

— Ola Boga! mój jegomość!... Co to będzie? W takie zimno, w taką slotę! A są daleko?

— Niedaleko, może tuż za mną. Ścigają jak psa. Żeby nie noc, jużbym był w ich ręku. Jak mnie nie ukryjecie, matko Anno, zginę!...

— Jabym jegomości ukryć nie miała? Ja?.... Co mi jegomość ślub dawał? I taki dobry, święty ksiądz, którego cała parafia czciła i kochała... Czego te galgany chcą od jegomości? Niech jegomość pozwoli... w rękę go pocałuję i niech jegomość choć krzyż na mem czole zrobi... W takie czasy... zapomniałam już przez tych zbójów, jak w kościele wygląda...

I podeszła ku niemu, ze złożonemi jak do modlitwy rękoma. Pocałowała go w rękę, on jej znak Krzyża nad głową zrobiwszy, rzekł:

— Matko Anno... oni może już blizko... Jak będzie?

— Jest sposób. Mój parobek na dwa dni poszedł — brat mu chory. Niech jegomość prędko włoży jego fartuch parciany i kaftan. Wiszą w obórce. Jak przyjdą, nie poznają.

— Dobrze, dobrze — rzekł ksiądz, uspokojony nieco tym pomysłem... tylko prędko, matko Anno, prędko!...

Baba nic nie odparła, tylko duchem wyszła w podwórko, przyniosła fartuch parciany i kamizelkę z ciemnej włóczki. Ksiądz wszedł do alkowy, przebrał się prędko, kobieta rzeczy jego wrzuciła przez otwór na strych, poczem kazała mu usiąść przy kominie, łuszczyć groch i obkrawać wierzchnie liście od kapusty. Siedzieli tak chwilkę.

— Niech się jegomość nie gniewa, że mu taką robotę wyznaczyłam. Mnie samej wstyd patrzeć, jak osoba duchowna, pracy takiej nie zwyczajna, grochu i kapusty dla bydła się ima... Mnie wstyd... Ksiądz proboszcz, co mi ślub dawał... Jak to dawno, mój Jezu! Już mego chłopa dawno niema, piętnaście roków jak na cmentarzu leży... Mnie wstyd, dalibóg!... proszę jegomości. Ale nie moja wina, ja bym nie chciała; żeby inaczej, samabym nie pozwoliła...

Ksiądz spojrzał na nią, łza mu się w oczach zakręciła.

— Zacna z was kobieta, matko Anno, zacna jak rzadko. W tych czasach trudno o taką duszę dobrą, jak wy. Wszyscy was znają. To też nie do każdego z moich parafian udałbym się w takiej okazyi, nie każdemu, jak wam zaufał. Bóg wam zapłaci...

Nagle drgnęli oboje. Furta zaskrzypiała, przez błoto słychać było kroki, ktoś widocznie podszedł pod okno i zatrzymawszy się, zaglądał do środka. Baba szepnęła, nie podnosząc oczu na księdza:

— Niech jegomość ani drgnie, tylko robotę czyni, jak należy... Podpatrują nas... zbóje!...

I spojrzawszy nań z boku, pomyślała:

— Nie bardzo mu od ręki ta robota idzie... Gotowi z tego poznać.

Znów nastała cisza przez chwilę. Kobieta szeptała modlitwę. Ksiądz w myśli modlił się także...

Drzwi się uchyliły, a w nich ukazała się najpierw czarna głowa, związana na skroniach chustką czerwoną. Chłop był młody, ale ogromny, z boku zwieszała mu się szabla krzywa, jakiej używali gwardziści narodowi... Stara, udając chwilę, że nic nie słyszy, spojrzała we drzwi, a niby dopiero ujrzawszy draba krzyknęła z umyślnem zadziwieniem. Za pierwszym widać było teraz trzech innych, z kijami w rękach, z karabinami, z ogromnym długim bagnetem każdy, przewieszonemi przez ramiona. Dowódzca, ten z chustką czerwoną na głowie, wszedł na środek izby, rozglądając się w około, inni stanęli u drzwi...

— A to co znaczy obywatele? — zawołała ze zdziwieniem, lecz bez przestrachu w głosie mleczarka — całe wojsko z drągami?

— To znaczy, — odparł wódz — to znaczy, matko, że tu u was klechą zalatuje!...

— Choć jeden tu być musi, do pioruna! — zaklął drugi, niewielki i chudy, podnosząc kij do góry i stukając w podłogę, — jest! jest! Tak prawda, jak to, że żyje republika i Robespierre.

— Dalej babo! gadaj gdzie się schował. A jak nie powiesz, to zamiast niego, ciebie skrócimy o głowę... rozumiesz?...

— Jeśli niema, mówię, to niema, a jak wiesz lepiej, to go pokaż...

— Ej jest!... — mówił znów mały a suchy, drągiem srodze potrząsając... Widziałem, jak szedł w tę stronę. Idziemy jego śladem. Gdzieby się podział. Nie mógł wejść gdzieindziej...

— Jeżeliś go widział, to go pokaż, — odparła z mocą stara, — a nie, to ciebie o głowę skrócą... rozumiesz?...

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się banda... — To ci baba ostro gada...

Tylko herszt zachował całą powagę, wodząc dalej oczyma naokół, niedowierzający, milczący, ponury. A stara mówiła dalej:

— Najpierw, gamoniu, jeśliś go widział, to po czemś go poznał? Teraz klechy przebrane jak każdy inny...

— Tak, tak — przebrany!... — mówił drugi, ale tego znają tu dobrze. — I podszedł bliżej, a że był chłop, nabrał w garść grochu i przypatrywał mu się z miną znawcy.

— Mały, suchy, jak ten groch, — mówił, — zgięty w pałąk jak sierp, o sto kroków go poznać. Zresztą i ty go znasz dobrze, obywatelko. Ten co dawniej był proboszczem w Lianville.

— To on wrócił? — zawołała stara. — Wrócił? Patrzcie! A no, to go sobie szukajcie. To wasza rzecz, nie moja. Ja mam kapustę do obierania dla krów. Rano do miasta z mlekiem.

I dodała z niedowierzaniem:

— A może to tak... Niby się szuka księdza, a tymczasem kogo się da, obłuskać można po drodze.

— To ci baba! język ma jak brzytwę, — rzekł wódz z czerwoną chustką na głowie. I spojrzał na człowieka siedzącego przy kominie, z nożem w ręku, kapustę z liści wierzchnich obierającego. Spojrzał badawczo i wzrok na nim zatrzymał. Stara, czując ten wzrok, zadrżała, ale nie dając poznać po sobie, zawołała:

— Dalej w drogę! Szukać, jeśli potrzeba! Wsadzić nos gdzie należy!...

Już banda miała odchodzić. Ale wódz zatrzymał ich gestem i rzekł:

— Minutkę jeszcze, obywatele! minutkę. Trzeba się trochę przy kominku ogrzać. Przecie ogień nie dla psów, tylko dla ludzi na pożytek. Hę?.. Prawda matko?...

Stara uczuła, że ją coś w sercu ścisnęło. Banda tymczasem zajęła miejsca półkolem przed kominem rozpalonym. Wódz wsunął się aż pod okap komina i w oczy służącemu zaglądał. Widoczne było, że coś podejrzewał. Ksiądz podniósł oczy na niego, ale zaraz spuścił na dół, jakby w obawie, żeby się nie zdradzić. Gospodyni, baczna na wszystko i nie tracąc przytomności, spostrzegła jednak, że kaftan parobka jakoś licho księdzu do pleców przystaje i że widocznie rusza się w nim jakby nie w swoim. Przytem, jakby czując, że jest już odkryty, miał minę dziwnie kompromitującą. Herszt podszedł jeszcze bliżej do ognia i grzejąc się, wyciągnął nad nim dłonie. Gospodyni, nie tracąc pozornie równowagi, dorzuciła kilka kawałów drzewa. Po chwili płomień

buchnął, oświetlając jasno izbę. Przywódzca, zwracając się wprost do księdza, rzekł nagle:

— Szkoda, że tu nie ma klechy... upieklibyśmy go ładnie w tym kominku. Trzeszczałby jak te głownie — prawda? Tylko dyabeł by się ogniowi takiemu oparł? he?...

Ksiądz, oczu nie podnosząc, coś wybełkotał niwyraźnie. Gospodyni czuła, że pot jej występuje na czoło. Przywódzca mówił dalej:

— Dalej chłopcy! Bliżej do ognia! Cóż to, u pioruna! Ogień dla wszystkich. Pogadamy z tym niedołęgą.

Stary proboszcz zbladł jak ściana. Nie było wątpliwości! Jest poznany. Igrają z nim tylko jeszcze, żeby mękę przedłużyć. Nacóż-by w chałupie tak długo siedzieli? — Banda otoczyła go, stukając kijami i kolbami od karabinów. Jedyną obroną z jego strony było milczenie. Milczał też jak grób, nie odpowiadając na wszystkie drwiny, jakiemi go obrzucano. Ale docinki stawały się coraz wyraźniejsze, bliższe. Widocznie podejrzenie ogarnęło bandytów, herszt mianowicie, porzuciwszy aluzye, zaczął wprost badać ofiarę, która zawzięcie milczała. Stara czuła, że przyszedł moment krytyczny i że ksiądz, jeśli wymuszą na nim dłuższą odpowiedź, nie wyjdzie obronną ręką ze śledztwa. Aby ocalić coraz gorszą sytuacyę, należało coś wymyślić. Ale co? Obrońcy wolności nacierali, ksiądz trząść się zaczął.

Stara przystąpiła do ognia, a ponieważ ksiądz siedział ciągle na samym środku przed ogniskiem, rzekła ostro:

— Słuchaj! ty — niedołęgo! Nie możesz trochę miejsca towarzystwu ustąpić? Do obory! marsz! Założyć siana krowom. Już czas.

Nieszczęśliwy wstał, ale czując, że nogi go nie słuchają, nie ruszał się z miejsca. Nadszedł moment krytyczny. Zbój starszy utopił weń oczy dzikie, badawcze. Gospodyni widziała, że jeszcze trochę, a wszystko będzie zgubione. I trzeba jej oddać sprawiedliwość — w tak ciężkiej chwili najmniej myślała o sobie, tylko o biednej ofierze. Zdecydowana na wszystko, zdobyła się na rozpaczliwy wysiłek i wołając:

— A precz ztąd, kiedy mówię, niezdaro! — uderzyła księdza z całej siły w kark pięścią, poczem wziąwszy go za kołnierz, wypchnęła za drzwi i wrzasnęła:

— Do krów, ośle! siana im załóż! Nie słyszysz jak ryczą?...

W towarzystwie zapanowała wielka wesołość.

— To ci zuch baba! zawołał chudy obrońca wolności. Aż się w izbie rozległo!... — Dobrze, matko! Niema już dobrych służących na świecie, prawda.

Stara, wróciwszy odedrzwi, upadła zmęczona na krzesło i odsapnęła swobodnie.

Ponury dryblas, z chustką czerwoną na czole, spojrzał na nią swem zbójeckiem a podejrzliwem okiem, a potem, jakby go podejrzenie, które w głębi ducha powziął, opuściło, dodał:

— Niedołęga jakiś, ten wasz parobek, matko...

— Czy nidołęga?... Bałwan! głupszy od moich krów!...

Wszyscy rozjaśnili srogie twarze. Najmłodszy rozweselony dodał:

— A to klapnęło porządnie — jak z bicza!...

Dobry humor ogarniał coraz bardziej przybyłych. Ale gospodyni chodziło przedewszystkiem, żeby się ich pozbyć jak najprędzej. Czując, że zwycięstwo przeważyło się stanowczo na jej stronę, chciała je wyzyskać do reszty... Wzięła się więc pod boki i rzekła:

A teraz mogliby się obywatele wynieść, zamiast starej babie w gospodarstwie przeszkadzać. Ładnie szukacie waszych księży, siedząc przy piecu. Czas w drogę, na polowanie!...

— Nam tu nikt niema do rozkazywania, odrzekł szef z godnością. Możemy robić co chcemy. Dosyć pracowaliśmy dla naszej republiki. A wy, matko, moglibyście też jej obrońcom, służbą ciężką pomęczonym, dać coś na odwilżenie gęby...

— Dobrze mówił! — zawołał młody, uderzając drągiem o podłogę...

Stara pomyślała trochę, wyszła do alkowy i za chwilę przyniosła dzbanek z piwem i szklanki.

— Tak, to dobrze! — zauważył ponury dowódzca, wypiwszy i obcierając usta rękawem kaftana. I po raz pierwszy rozjaśnić raczył swe ponure oblicze...

...Wypili sumiennie piwo, pożegnali się z gospodynią i wyszli. Stara po ich wyjściu odetchnęła z głębi piersi. Ale na odejściu zaproponował starszy, widząc światło latarni przez szczeliny obórki.

— Chodźmy zobaczyć tego niedołęgę, jak się ma po takim poczęstunku.

Otworzyli drzwiczki. Dwie krowy zwróciły się do nich, zaprzestawszy z zadziwienia przeżuwać. Najbliższa, przestraszona widokiem błyszczących karabinów, zaczęła się trochę ciągnąć z łańcuchem ku przeciwnej stronie... Z belki zwieszał się mdły kaganek. Tyłem odwrócony, stał mniemany parobek i nakładał krowom paszę do koryt, ale czynił to jakoś tak niezręcznie, że jeden z bohaterów swobód ludzkich, ten, co był dawniej prawdziwym parobkiem, nie mógł się od śmiechu powstrzymać i rzekł:

— Patrzcie tego niedołęgę! Żeby to twoja pani widziała, dostałbyś jeszcze raz tak samo... A co? przynajmniej czujesz, że służysz.

— Taka gospodyni, to rozumiem, — dodał drugi.

Postali jeszcze chwilę i poszli.

Kiedy już kroki ich ucichły, a furtka podwórzowa skrzypnęła i zamknęła się napowrót, i znów nic słychać nie było, tylko świst wiatru przez gałęzie lip i topoli, wtedy, po niejakim czasie, otwarły się drzwi od obórki, a do środka weszła stara, poczciwa mleczarka. Wszedłszy, rzekła nieśmiało:

— Niech jegomość wróci do izby!...

...Stara była czegoś bardzo strapiona. Ksiądz wszedłszy za nią do izby, spytał:

— Czy już poszli? Na dobre poszli?

Stara kiwnęła głową na znak potwierdzenia. Przez chwilę zapanowała cisza. Nagle gospodyni padła przed zdziwionym księdzem na kolana.

— O, mój jegomość, mówiła szlochając, o mój jegomość!... Com ja nieszczęsna uczyniła! Targnęłam się na poświęconą osobę... Uderzyłam jegomości ręką własną... Niech jegomość daruje, niech wybaczy...

— Co mówicie? matko... ja wam przecie...

I padł na krzesło wyczerpany. Kobieta klęczała ciągle łkając.

— Ja niewinna, proszę jegomości!... Żeby nie to... byliby na pewno wzięli jegomości na spytki i jużby wtedy wszystko przepadło. Podejrzewali zbóje coś, wąchali, jak psy. Dopiero, jakżem... dopiero kiedym... uwierzyli, że to mój parobek... Niech mi jegomość daruje!... Z dobrej chęci musiałam, widzi Bóg, musiałam... A teraz mi żal i wstyd okrutny!...

Stary proboszcz przyszedł po woli do siebie. A kiedy zobaczył ją, swą wybawicielkę, klęczącą rzekł:

— Kobieto! Wyście mi przecie życie uratowali, błogosławię was za to, jak pewnie Ojciec Przedwieczny, na nas patrząc, wam teraz błogosławi.

Baba łkała ciągle, ale już z radości. I pochyliwszy się do kolan, objęła starego za nogi, mówiąc...

— Chwała Bogu!... mój jegomość... Udało się! Chwała Bogu!...

*W. —ski.*





# MĘCZENNICA W KORONIE.

## POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

29) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

— —

(Ciąg dalszy.)

Po kilku wyszeptanych słowach do Szkieleta, udał się Ramiro przedewszystkiem do składu bielizny i ubrań dziecięcych, i kupił swemu małemu służącemu wszystko co mu było potrzeba, a mianowicie ładną liberyą i czapeczkę, oszywaną złotym galonem.

Luigi był zachwycony. Tak pięknych rzeczy nigdy jeszcze nie widział!

Teraz poszedł Ramiro z nim w stronę kościoła, i wkrótce też ukazała się Felicya, spokojna, ale blada, ze śladem łez na swej pięknej, smutnej twarzy.

— Ramiro, — rzekła, biorąc ramię męża, — modliłam się tak gorąco i prosiłam Boga, aby pozwolił cesarzowej odkryć prawdziwego złodzieja brylantów! Wtedy okaże się moja niewinność!

Ramiro przygryzł usta. Wszakże tym złodziejem był on!

— Czy chciałabyś, — szepnął, — aby złodziej został schwytanym i o ile możności powieszonym?

— Ach nie, nie, ale pragnęłabym tak bardzo, aby cesarzowa uznała moją niewinność!

W sercu Ramira, jeżeli o sercu można jeszcze było mówić u tego zbrodniarza, odezwało się na chwilę lepsze uczucie. Był to morderca, oszust, złodziej, nie było zbrodni, której by on dla własnej korzyści nie popełnił, ale jedną miał jednak dobrą stronę, a tą była jego wielka i prawdziwa miłość dla Felicyi!

— I ja też uczyniłem coś dobrego, — rzekł, dając znak chłopcu, aby się zbliżył. — Podczas kiedy ty byłaś w kościele, znalazłem chłopca tego, biednego sierotę, bez domu, bez opieki, i przyjąłem go, jako naszego małego służącego. Jak ci się podoba Luigi?

Rozpromieniona twarz dziecka bardzo dobre wywierała wrażenie.

— Ładny i zręczny chłopiec, — odpowiedziała Felicya.

— Patrz Luigi, — zwrócił się Ramiro do dziecka, — ta pani jest moją żoną — masz jej służyć wiernie i wypełniać bez namysłu każdy jej rozkaz!

— Jak się nazywasz? — zapytała Felicya.

— Luigi Luccheni.

— Luccheni!

Młoda kobieta zadrżała. Wiedziała, że raz już słyszała to nazwisko, w jakiejś strasznej chwili, ale nie mogła sobie przypomnieć, że było to na owej skale nad rzeką Po, gdy obłąkana kobieta rzuciła tak straszne przekleństwo na wszystkich tych, którzy się wówczas na skale tej znajdowali.

Felicya była tam również......

### ROZDZIAŁ XLV.

We wsi Treskawica, położonej pomiędzy Serajewem a Mostarem, nie daleko rzeki Varenta, panowało niezmierne wzburzenie. W Bośni całej wrzało i kipiało, jak w kotle, Austrya zajęła kraj, przysłała dużo wojska, a chociaż sprawa ta zdawała się być bardzo łatwą, to wkrótce jednak przekonano się, że z Bośniakami nie można żartować. I tak płynęły najpierw strumienie krwi, zanim uznano tu zwierzchność Austryaków.

W r. 1882 było właściwie najgorzej; Bośniacy starali się wszelkiemi sposobami zrzucić jarzmo austryackie i osiągnąć niepodległość, a głównie podburzali ich do tego tureccy kapłani. Nienawiść religijna przyczyniała się do podniecania nienawiści, Bośniacy, jako Mahometanie, nie chcieli katolickiej władzy i zaczynali nawet tu i owdzie mordować bezbronnych katolików. Takie postępowanie było powodem, że o wiele więcej wojska austryackiego sprowadzono do Bośni, i starano się przytłumić buntowników.

We wsi Treskowica działy się też rozmaite nadużycia ze strony wieśniaków, tak, że dowódzca armii okupacyjnej, Filipowicz, stojący kwaterą w Serajewie, uznał za potrzebne wysłania tam całego oddziału żołnierzy w celu zwalczenia oporu wieśniaków.

Żołnierzami tymi dowodził młody, ale dzielny, odważny, i zasłużony już w kilku bitwach, oficer, hrabia Stanisław Kosiński.

Cesarzowa sama posłała go do Bośni, i młody oficer stał się godnym jej zaufania i łaski. Chciał on koniecznie zdobyć sobie rękę ukochanej Nelly i pragnął jaknajprędzej wywalczyć stanowisko, aby jako człowiek niezależny, iść jedynie za głosem serca!

Przełożeni polubili od razu dzielnego młodzieńca i winszowali mu szczerze odznaczenia, jakiem go dowódzca zaszczycił, wysyłając do Treskawicy.

Był on tam samodzielnym i to właśnie było, w obecnem położeniu rzeczy, bardzo ważne.

Jeszcze nie przybył do wsi, a już mieszkańcy jej przeklinali go, i zebrawszy się w karczmie, naradzali się nad tem, jak wobec niego postępować im należy.

Do tej narady powołano jednak tylko najbogatszych i najpoważniejszych wieśniaków, i po dwugodzinnej rozprawie przy zamkniętych drzwiach, wyszedł sołtys i oznajmił licznie zgromadzonym mieszkańcom wsi następujące postanowienie.

— Moi przyjaciele, — rzekł uroczyście, — uznaliśmy, że nie możemy przyjmować Austryaków z bronią w ręku! Jest to niemożliwe!

Okrzyki wściekłości przerwały mówiącemu. Nietylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci, podniosły groźnie zaciśnięte pięści. Wszyscy byli tego zdania, że obroniliby z łatwością wieś. Potrzebowali tylko stanąć z bronią przy ciasnym wąwozie koło rzeki Narenta, a ani jeden żołnierz nie wyszedłby żywy z wąwozu. Można tu było nawet zniszczyć bez trudu całą armią austryacką.

Ale sołtys mówił teraz dalej:

— Nie, nie napadniemy na nich przy wąwozie — to zwycięztwo, chociaż łatwe, nic by nam nie pomogło, przeciwnie, zaszkodziłoby nam tylko. Przyjmiemy ich więc z należytym szacunkiem, i powiemy, że się poddajemy chętnie.....

Zgromadzeni zaczęli teraz uważnie słuchać, domyślali się bowiem, że w słowach sołtysa ukrywa się zupełnie coś innego. Na seryo nie mówiłby tak żaden Bośniak!

Sołtys, Mikołaj Vrana uśmiechnął się i zaczął znowu:

— Jeżeli nie możemy otwarcie walczyć o naszą wolność, to trzeba nam użyć podstępu! Miejcie tylko zaufanie do mnie, wiecie, jak ja kocham naszą ojczyznę! Ałłach jest wielki, a Mahomet jego prorok! On nam dopomoże w oswobodzeniu Bośni. Idźcie teraz spokojnie do domu — później damy wam znać o wszystkiem!

Wieśniacy bardzo byli zadowoleni. Wiedzieli oni, że żołnierze austryaccy nie opuszczą żywi ich wsi!

Wieczorem tego samego dnia przybyli żołnierze, Stanisław, młody i piękny, jak bożek grecki, jechał na ich czele, oglądając się uważnie, czy z zasadzki nie czeka ich jaka napaść.

Ale wszystko było spokojne.

Mikołaj Vrana i sześciu najpoważniejszych gospodarzy przyjęli żołnierzy z największą serdecznością i przepraszając za to, co się stało, przyrzekli wszelkie posłuszeństwo cesarzowi austryackiemu i jego armii.

Stanisław zeskoczył z konia i podał Vranie rękę.

— Cieszę się, — rzekł, — że nie potrzebuję występować tu w roli surowego karciciela. Mój generał dał mi wszelkie prawa postępowania niezależnego w waszej wsi, gdybym więc był was zastał z bronią w ręku, byłbym kazał bez namysłu zburzyć całą wieś. Dobrze, że tak nie jest. Doniosę jutro zaraz o wszystkiem komendantowi, który bardzo z was będzie zadowolony.

— Dziękujemy panu, — zawołał Vrana, pochylając głowę aż do ziemi.

Ale w oczach jego błysnęła śmiertelna nienawiść.

— Wskażcie mi teraz jaki dom, — odezwał się znowu Stanisław, — który możnaby na prędce zamienić w koszary, bo przysłano nas tutaj na cztery tygodnie!

— Takiego obszernego domu nie ma w całej wsi, — rzekł Vrano, — ale my wszyscy uważalibyśmy sobie za honor, gdyby wielmożny pan umieścił u nas swoich żołnierzy. Dla jednego lub dwóch znajdzie się w każdym domu miejsca dosyć — rozpisałem już potrzebne karty, i pozwoliłem dla siebie zatrzymać wielmożnego pana! Mój dom, niewielki wprawdzie, jest jednak najwygodniej urządzony.

— Przyjmuję chętnie waszą gościnność, ale musicie jeszcze pomieścić mego służącego, podoficera i trzech żołnierzy. Będzie tyle miejsca w waszym domu?

Twarz sołtysa zachmurzyła się. Liczył on na to, że Stanisław sam będzie u niego mieszkać, nie chcąc się jednak zdradzić, zawołał żywo:

— Naturalnie, będzie trochę ciasno, ale to się jakoś już urządzi.

Potem podał Stanisławowi spis mieszkańców, u których żołnierze mieli mieszkać, i cofnął się nieco.

Młody oficer spojrzał na kartki.

— Podoficer Dorn! — zawołał.

Maksymilian wystąpił.

— Masz pan tu nazwiska wieśniaków, — rzekł Stanisław, — i postaraj się o umieszczenie żołnierzy. Żywność powinni dostawać od swoich gospodarzy, ale żądam od nich uprzejmego postępowania i karności. Najmniejsze przewinienie będzie surowo ukaranem.

Maksymilian przyłożył palce do czapki i zabrał się natychmiast do wykonania danego sobie polecenia.

Był on już od dawna w Bośni; zaraz po wyjeździe cesarzowej z Chamouny udał się z listem jej do komendanta Filopowicza i otrzymał pozwolenie wstąpienia do wojska.

Czy komendant znał jego prawdziwe nazwisko, tego Maksymilian nie wiedział, w każdym razie obchodzono się z nim, jak z każdym prostym żołnierzem. Zaraz w pierwszej potyczce jednak, miał sposobność chwalebnego odznaczenia się wielką odwagą i przytomnością umysłu — wydarł chorągiew austryacką z pogardą śmierci z rąk olbrzymiego Bośniaka, i wtedy wobec całego regimentu rzucił mu się Stanisław w objęcia, wołając:

— Maksymilian Dorn, jesteś bohaterem! Od dzisiejszego dnia nazywam cię moim przyjacielem i proszę, uważaj mnie także za swego przyjaciela!

Nazajutrz mianowano go podoficerem, ale nie dano mu ani orderu za ten czyn bohaterski, ani też pochwały publicznej, na którą zasługiwał.

Towarzysze jego dziwili się i nazywali komendanta niesprawiedliwym.

— Jestem podoficerem, to dosyć nagrody za spełnienie obowiązku, — rzekł Maksymilian.

Towarzysze domyślili się z czasem, że przeszłość jego ukrywa jakąś tajemnicę, której pilnie strzeże, i byli dla niego bardzo uprzejmi i serdeczni.

* * *

Dom sołtysa Vrana leżał na końcu wsi, na małym pagórku, z którego cudowny roztaczał się widok na lasy, rzekę i góry, pokryte śniegiem.

Gdy zaprowadził gości do drzwi, założył ręce na piersi i pokłoniwszy się zwyczajem mahometańskim, rzekł uroczyście:

— Mahomecie, nie dozwól mi wejść do raju, jeżeli moich gości nie będę traktował tak, jak im się należy!

Ale zaledwie wyrzekł te słowa, obrócił się szybko i szepnął:

— Takich gości..... Tyś mnie zrozumiał, Wielki Proroku!

Stanisław nie dosłyszał tego, bo cała uwaga jego zwróconą była w tej chwili na zupełnie coś innego......

Na progu stała młoda, prześliczna dziewczyna, w narodowym, bośniackim stroju i uśmiechała się słodko do przybywających gości.

— Moja córka Naomi, — rzekł Vrana, popylając ją lekko ku młodemu oficerowi. — Jest to jedyne szczęście, jakie mi Prorok zostawił! Ale moje dziecko jest piękne, nieprawda, wielmożny panie?

— Nie chwalcie mnie ojcze, — szepnęła zarumieniona dziewczyna, — piękność, to dar Boga, a nie moja zasługa. Pan przybywasz, — dodała, zwracając się do Stanisława, — z innego kraju — tam cenią ludzie kobiety podług ich wartości moralnej! Tam ma każdy mężczyzna jedną tylko żonę, jednej zachowuje wierność, jedną tylko kocha.

— Ach, jak ja tym kobietom zazdroszczę!

— Wątpię, — odpowiedział Stanisław z zapałem, — czy nawet tu, gdzie panuje wielożeństwo, mógłby ktoś obok ciebie kochać jeszcze inną! Z tobą żadna równać się nie może!

Odpowiedź ta zadowoliła widocznie sołtysa, bo uśmiechnął się i zatarł ręce z radości.

Plan jego polegał na tem, aby Stanisław, zakochawszy się w pięknej Naomi, zapomniał o wszystkiem, zaniechał wszelkiej ostrożności, a wtenczas.....

Naomi nie znała zamiarów ojca. Kochała ona ojczyznę, ale nie pojmowała, czemu Bośniacy tak nienawidzili cesarza austryackiego, o którego dobroci, mądrości i sprawiedliwości tak wiele — w tajemnicy przed ojcem — czytała!

— Zaprowadzę teraz wielmożnego pana do jego pokoju, — odezwał się znowu Vrana. — Wyznaczyłem na górze dwa małe pokoje dla pana, podoficer i żołnierze muszą spać na strychu.

— Żołnierze mogą tam spać, ale podoficer Dorn otrzyma jeden z moich pokoików. Proszę mu tam wnieść łóżko i przygotować wszystko, co potrzeba!

— Jak wielmożny pan sobie życzy, — rzekł Vrana niechętnie.

Ten rozkaz Stanisława nie podobał mu się wcale.

Maksymilian Dorn stał mu wszędzie w drodze!

Stanisław tymczasem przeszedł sień i otworzył drzwi, wiodące do ogrodu.

Ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzał w środku tego ogrodu, w cieniu olbrzymich drzew oliwnych, mały, ale mocno zbudowany domek, mający cztery okna frontu.

Wszystkie te okna zasłonięte były zielonemi żaluzjami.

— Jaki to ładny domek, — zawołał. — Wolałbym tam mieszkać z moimi żołnierzami — nie przeszkadzałbym wam tak bardzo i......

— To niemożliwe, — przerwał sołtys przestraszony. — Domek ten jest zajęty!

— Kto tam mieszka?

Vrana obejrzał się najpierw, czy Naomi ich nie słyszy, a potem rzekł cicho:

— Jest to pewne małżeństwo — dalecy moi krewni, których wielkie spotkało nieszczęście. Żona jest obłąkana, mąż więc musiał sprzedać całe gospodarstwo i poświęcić się nieszczęśliwej. Wynajął odemnie ten domek i żyją tam oboje...... Choroba nie zmieniła się jeszcze wcale, ale pan nie potrzebujesz się niczego obawiać, oni nikomu nie przeszkadzają, i czasem tygodnie mijają, zanim ich kto widzi.

— O, ja się niczego nie boję, — odparł Stanisław. — Chciałbym iść teraz do mego pokoju!

Vrano zawołał Naomi, kazał jej zapalić lampę i poświecić, bo na schodach ciemno już było zupełnie.

Stanisław i Maksymilian byli teraz w swoich pokojach, żołnierze zaś na strychu.

Na kominku płonął jasny ogień, wygodne łóżka zapraszały formalnie do odpoczynku, a całe urządzenie pokoików, chociaż bardzo skromne, było tak doskonałe, że obydwaj młodzi ludzie czuli się bardzo zadowoleni i z przyjemnością myśleli o swoim czterotygodniowym pobycie w domu uprzejmego sołtysa.

— Za godzinę proszę panów na kolacyą, — rzekł Vrana. — A gdyby jeszcze było czego potrzeba......

— Nie, nie, mamy wszystko, — zawołał Stanisław, odpinając pałasz i stawiając go w kącie.

Vrana ukłonił się nizko i wyszedł.

Maksymilian zamknął za nim drzwi na rygiel.

I on również odłożył teraz pałasz i zbliżył się do Stanisława, który leżąc na łóżku, kręcił papierosa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

7) **Tłomaczyła P. Otrys.**

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy)

Gwidonowi nie był ten temat wcale przyjemnym, dlatego starał się zwrócić rozmowę na inny przedmiot.

Wincenty stał za mojem krzesłem i nalewał wino. Książę był ostróżny, pił on nie wiele i zawsze tylko jeden gatunek — inni pili więcej — najwięcej zaś Gwidon.

Ale podczas kiedy inni rozmawiali dużo i śmiali się głośno, siedział on milczący i zamyślony.

— Czy pan śpisz? — zawołał nagle Gualdro, trącając go łokciem. — Czemu się tak uporczywie wpatrujesz w obrus?

— Może pan Ferrari jest w złym humorze dlatego, odezwał się kapitan Freccia, — że w naszem towarzystwie nie wszystko jest tak, jak być powinno! Ale na drobnostki zważać nie można!

— Jakie drobnostki, o co chodzi? — zawołano chórem. — Mów pan wyraźniej!

— Jest to rzeczywiście drobnostka, której wspominać nie warto. Winni temu jedynie panowie Respetti. Ale może który z panów jest przesądnym? Ja nie!

— Ah, wiem już o czem pan mówi, — zawołał Salustri. — Jest nas trzynastu przy stole!

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jeden spojrzał ukradkiem na drugiego, i wszyscy zaczęli liczyć zgromadzonych, aby się przekonać o złowrogiej tej liczbie. Byli to wszyscy ludzie wykształceni, ale zabobon tkwił im we krwi, i zauważyłem, że oprócz kapitana Frecci i markiza d' Avencourt, czuli się goście moi niemile dotknięci.

Zachowanie się Gwidona było wprost podpadające.

Odsunął gwałtownie talerz, wypił szybko pełen kieliszek wina i drżącemi rękami przekładał nerwowo nóż i widelec, szepcząc jakieś niezrozumiałe słowa.

— Wiedziałem oddawna, że nas jest trzynastu, — rzekłem spokojnie, — ale będąc przekonanym, że panowie jesteście wyższymi po nad wszelkie przesądy, milczałem. Liczba trzynaście zresztą jest o tyle tylko złą, że ten trzynasty jest zdrajcą — pochodzi to z czasów Chrystusa — przy ostatniej wieczerzy Pańskiej był zdrajca Judasz trzynastym! Z nas przecież żaden nie jest Judaszem — zdrajcą! Nie mamy się też więc niczego obawiać!

— Brawo! — zawołał Gualdro. — Musimy wypić zdrowie pana! Na zdrowie naszego szanownego gospodarza, hrabiego Ogilva! Pijcie panowie!

Wszyscy odzyskali wnet dobry humor, tylko Gwidon pozostał milczącym, i dopiero przy szampanie rozweselił się bardzo. Zaczął teraz opowiadać o swoich przygodach miłosnych i sypał takiemi dowcipami, że książę jawnie okazywał swe niezadowolenie.

Uważałem, że teraz nadeszła stosowna chwila wykonania mego zamiaru.

Wstałem więc, uderzyłem w kieliszek i zacząłem mówić:

— Wybaczcie panowie, że na chwilę przerwę waszą wesołość! Prosiłem was dziś o zaszczyt odwiedzenia mnie i powitania razem ze mną naszego przyjaciela Gwidona Ferrari.....

— Za wiele zaszczytu —przerwał Gwidon.

— Za którym, — mówiłem dalej, — tęskniliśmy wszyscy. Ale oprócz tego miałem jeszcze inny powód zaproszenia was — powód tyczący mojej osoby i mego szczęścia. — —

— Dalej, dalej, umieramy z ciekawości, — zawołał książę.

— To, co powiem, zadziwi was może, moi panowie, — ciągnąłem dalej z uśmiechem, — i może nie uwierzycie, że znalazła się kobieta, która mnie pokochała.....

Goście byli rzeczywiście zdumieni, Gwidon postawił kieliszek, który właśnie podnosił do ust, i patrzał na mnie, jak gdyby swoim nie dowierzał uszom.

— I która nie zważając na mój wiek — chce zostać moją żoną!

— Bądź zdrowa, święta wolności, — zaśpiewał Mancini.

— A to dopiero nowina! — krzyknął Gualdro. — Jak możesz pan poświęcać kawalerską wolność i swobodę!

— Za nic w świecie nie ożeniłbym się! — zawołał Salustri.

— Pijany jesteś, mój drogi! Śpisz i mówisz we śnie! Dobranoc!

— I ja myślałem, — zacząłem znowu, — że się nigdy nie ożenię! Ale komu bogowie takie szczęście zsyłają, ten byłby szalonym, gdyby go nie brał! Napełnijcie panowie kieliszki i wypijcie ze mną na zdrowie mej narzeczonej!

Wincenty ponalewał szybko kieliszki, i wszyscy wstali. Gwidon drżał tak silnie, że ledwie zdołał kieliszek utrzymać, a twarz jego strasznie była czerwoną.

— Prosimy teraz o nazwisko narzeczonej pana, — rzekł książę uprzejmie.

— Właśnie chciałem o to samo zapytać, — szepnął Gwidon, dziwnym, zmienionym głosem.

Usta jego były suche i słowa z trudnością dobywały się z piersi.

— Nazwisko jej jest wam wszystkim znane, — zawołałem głośno. — Na zdrowie mej narzeczonej, hrabiny Romani!

— Kłamstwo, — krzyknął Gwidon, i rzucił pełen kielich wina na stół tak, że szkło rozprysło się na kawałki.

W jednej chwili niezmierne powstało zamieszanie.

— Albo się pan upiłeś, albo oszalałeś! — zawołał kapitan, chwytając jego ręce. — Czy wiesz, coś uczynił!

— Wiem!

Głos jego brzmiał, jak syk węża.

— Przeklęty! — krzyknął. — Krwi twojej pragnę, chociażbym ci serce miał wydrzeć!

I chciał się rzucić na mnie.

Ale markiz d' Avencourt trzymał go jak w kleszczach.

— Nie tak prędko, — mój kochany, — mówił spokojnie, — nie jesteśmy przecież mordercami. Czemu obrażasz naszego szanownego gospodarza?

— Zapytaj go pan, on wie czemu, — odpowiedział Gwidon, usiłując się wydrzeć z silnych rąk Francuza.

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie.

— Zapewniam was, że nie rozumiem całej tej sceny, — rzekłem spokojnie, — chyba, że pan Ferrari ma także pretensye do ręki hrabiny!

— Pretensye! Słuchajcie go! — jąkał Gwidon, stłumionym głosem. — Ach, ten łotr!

— Dosyć tego, — zawołał Mancini. — Z powodu kobiety chcesz się pan pogniewać z najlepszym przyjacielem? Jakie głupstwo! Kobiet jest dużo na świecie, przyjaciół mało!

— Jeżeli uniesienie i zachowanie się pana Ferrari pochodzi z zranionego serca, to mu wszystko chętnie wybaczę, — rzekłem, — on jest młody i nie liczy się z słowami. Krótkie przeproszenie — wystarczy mi zupełnie!

— Jesteś pan bardzo wspaniałomyślnym, — odezwał się książę. — Ja nie wybaczyłbym tak łatwo podobnej gburowatości!

Gwidon był blady jak śmierć i patrzał dziko na otaczających go panów.

— Dajcie mi pokój! — krzyczał ochrypliwym głosem, — puszczajcie mnie! Widzę, że nikt się za mną nie ujmie! Potem zwrócił się znowu do mnie.

— Kłamco! Oszuście! — wołał jak nieprzytomny. — Ukradłeś mi ją! Szydziłeś ze mnie, ale zapłacisz mi życiem za to.

— Bardzo chętnie, — odpowiedziałem, — nie wiem tylko, w jaki sposób ja pana oszukać miałem? Hrabina sama mówiła mi, że cię nie kocha! Inaczej przecież nie zaręczyłbym się z nią! Nie możesz mi pan nic zgoła zarzucić!

— Wstydź się panie Ferrari, — rzekł Gualdro. — Hrabia postępuje jak uczciwy człowiek — ja będąc w jego miejscu anibym na ciebie nie spojrzał!

— Ja też nie, — dodał książe.

— Ani ja! — zawołał Mancini.

— Ferrari musi przeprosić, — zawyrokował Salustri stanowczo.

Ale Gwidon rzucał się jak szalony. Twarz jego z czerwonej stała się szarą, a oczy błyszczały zielonym jakimś nienaturalnym ogniem.

Zbliżył się teraz do mnie i rzekł wolno i wyraźnie:

— I pan śmiesz mi powiedzieć, że ona mnie nie kocha? I ja mam przepraszać za to? Nigdy! Łotrze, złodzieju — otóż masz przeproszenie......

I podnosząc rękę chciał mnie uderzyć, ale cofnąłem się szybko.

Zgromadzeni krzyknęli oburzeni.

— Na to jednę ci tylko dać mogę odpowiedź, — zawołałem. — Pan Ferrari chce tego. Czy wolno mi prosić cię markizie o załatwienie sprawy?

Markiz ukłonił się.

— Uważam to sobie za zaszczyt!

— Chcesz być moim sekundantem? — zapytał Gwidon cicho kapitana Feccii.

Kapitan wzruszył ramionami.

— Przepraszam pana — jest to wręcz przeciwne moim zasadom. Nie pomagam ludziom, wywołującym skandale. Hrabiemu natomiast służę z przyjemnością jako drugi sekundant!

Gwidon prosił każdego po kolei, ale wszyscy odmówili mu. Wtedy uniesiony wściekłością, wybiegł z salonu.

— Idź za nim, — szepnąłem Wincentemu, który stał jak skała za mojem krzesłem.

— Przeciwnik pana szuka zapewne sekundantów, — rzekł markiz do mnie. — Z nas żaden nie przyjął tego zaszczytu! Jest to bardzo nieprzyjemna sprawa!

— Dziwię się tylko, jak wyrozumiałym i względnym byłeś pan dlatego młokosa, — zauważył książę. — Bezczelny chłopak — Zachowanie się jego było po prostu karczemne. —

Wszyscy inni panowie wyrażali się mniej więcej w ten sam sposób, cieszyło mnie to bardzo, ale milczałem.

— Musimy czekać tu na sekundantów Gwidona, — rzekł markiz, — północ nadchodzi. Tymczasem możemy ułożyć warunki. Feccia twierdzi, że najlepiej odbyć pojedynek jutro rano, o szóstej. Zgadzasz się pan na to?

— Naturalnie!

— Jaką broń wybierasz pan? Panu, jako obrażonemu przysługuje wybór broni.

— Pistolety!

— Dobrze! Proponuje małą dolinę pomiędzy Casa Ghirlanda a willą Romani. Tam nikt nam nie przeszkodzi!

— Zgoda!

— Więc wszystko w porządku — o szóstej rano — pistolety — odległość wymierzymy z sekundantami Gwidona.

Podziękowałem markizowi i rzekłem swobodnie:

— Wybaczcie panowie, że nasza uczta została w tak nieprzyjemny sposób przerwana. Dziękuję wam za okazaną mi życzliwość — mam nadzieję, że nie po raz ostatni przyjmuję was u siebie! Jeżeli wyjdę cało z pojedynku, to zapraszam was dziś już na mój ślub! A teraz pozwólcie mi się oddalić. Do widzenia!

Otoczono mnie ze wszystkich stron, ściskano mi ręce, i zapewniano o najszczerszej przyjaźni, tak, że z trudnością zdołałem się pozbyć moich kochanych gości.

Nareszcie byłem sam!

Słyszałem, jak powozy odjeżdżały — w końcu i to ucichło.

Na zegarze uderzyła pierwsza — Wincenty jeszcze nie wracał......

Otworzyłem okno, tak mi duszno było w pokoju. Zdaleka dochodziły mnie dźwięki dzwonów — ach, wszakże to Święto Bożego Narodzenia! Ludzie idą do kościoła aby się modlić nabożnie, a ja.....!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

W tejże chwili wszedł Wincenty do pokoju.

— Jakie przynosisz wiadomości? — zawołałem.

— Szedłem ciągle za panem Ferrari. Jest on teraz w swojej pracowni, — odrzekł wierny sługa.

— Nie straciłeś go ani na chwilę z oczu?

— Nie! Najpierw pojechał do willi Romani, uwiesiłem się u dorożki — nikt mnie jednak nie widział — i tam dzwonił, jak szalony, ale nikt mu nie otworzył. Pan Ferrari zaczął krzyczeć i uderzać w bramę — w końcu ukazał się stary Jan, tak przerażony, że ledwie mógł latarnią utrzymać! Ja skryłem się za krzewy i słyszałem wyraźnie ich rozmowę.

— Muszę hrabinę natychmiast widzieć, — wołał pan Ferrari.

— Pani wyjechała, — odrzekł Jan.

Pan Ferrari zaczął szarpać tak silnie starego, że go o mało nie uśmiercił. Chciałem mu już spieszyć na pomoc.

— Zmiłuj się pan! — jęczał Jan — ja wszystko zaraz powiem!

— Gdzie jest hrabina! Mów, albo cię uduszę! — krzyczał pan Ferrari, nie zważając na słowa Jana.

— Pani pojechała do klasztoru!

— Kiedy?

— Przedwczoraj!

Pan Ferrari pchnął tak silnie Jana, że stary zatoczył się i upadł na wznak, a latarnia potłukła się na kawały. Biedny Jan stękał okropnie. Pan Ferrari zdawał się być jak obłąkanym.

— Idź, — krzyczał, — idź do twej pani i powiedz jej, że ją zabiję!

Potem wybiegł na drogę i upadł nieprzytomny na ziemię.

— I co dalej? — zapytałem, gdy Wincenty umilkł teraz.

— Nie mogłem go tak zostawić — podniosłem więc kołnierz płaszcza, aby nie dojrzał mej twarzy i zacząłem go trzeźwić. Odzyskał też wnet przytomność, podziękował mi za udzieloną pomoc i poszedł dalej.

— A ty za nim?

— W pewnej odległości. Pan Ferrari wstąpił potem do jakiejś prostej szynkowni, i wyszedł z niej w towarzystwie dwóch nędznie ubranych mężczyzn, którzy jednak wyglądali tak, jak gdyby niegdyś lepsze znali czasy. Rozmawiał z nimi żywo, i słyszałem, że przyrzekli być jego sekundantami. Widziałem ich tu poprzednio w sali jadalnej razem z markizem d' Avencourt!

— A pan Ferrari?

— On poszedł do swej pracowni, i gdy otwierał drzwi domu ,słyszałem wyraźnie, jak płakał.....

— Więcej nic?

— Nic!

— Jestem zadowolony z ciebie, Wincenty! Byłeś świadkiem, jak mnie ten młody człowiek obraził i widzisz sam, że muszę go wyzwać na pojedynek. Podaj mi pistolety, które wyczyściłeś!

Wincenty podał mi je natychmiast.

— Ale , — szepnął nieśmiało, — nie zapomniał pan hrabia, że to dziś Boże Narodzenie?

— Nie! Nie obawiaj się zresztą o mnie! Teraz położę się i ty także udaj się na spoczynek! O piątej przynieś mi kawę. Nie później!

Po odejściu jego rzuciłem się na łóżko i usnąłem zaraz mocno.

Głośne pukanie do drzwi zbudziło mnie wkrótce — na progu stał Wincenty z kawą.

— Cóż to, — zawołałem zdumiony, — już piąta? A ja myślałem, że co dopiero położyłem się!

— Dwie minuty po piątej! — odrzekł Wincenty. — Jakie ubranie przygotować?

Wydałem mu stósowne dyspozycye i wypiłem z apetytem kawę.

Postanowiłem dziś nie brać okularów — żaden z sekundantów nie znał mnie dawniej, a byłem ciekawy, jakie to wrażenie wywrze na Gwidonie.

— O wpół do szóstej zajechał po mnie markiz.

— Pozwól mi pan hrabia jechać także? — prosił Wincenty.

— Owszem, jeżeli markiz nie ma nic przeciwko temu. Ale musisz być spokojny!

Markiz zgodził się chętnie na prośbę Wincentego.

— Kto są sekundanci Gwidona? — zapytałem kapitana.

— Jakiś porucznik Ciabatti i baron Dursi. Są to ludzie, którzy za pieniądze służą każdemu za sekundantów!

Z uderzeniem szóstej stanęliśmy na miejscu. Doktor czekał już na nas.

Sekundanci odmierzyli odległość.

— Dwadzieścia kroków! — rzekł markiz.

— Zgoda, — odpowiedział Dursi.

— Stawajcie panowie!

Gwidon szedł, nie patrząc wcale na mnie, i wziąwszy pistolet, oglądał go uważnie.

Ja stałem na wyznaczonem mi miejscu, obok mnie markiz.

— Bez okularów wyglądasz pan zupełnie młodo, — zauważył kapitan nagle wśród ogólnej ciszy.

Na te słowa podniósł Gwidon oczy, spojrzał na mnie i — pozieleniał.

Nigdy nie zapomnę wyrazu śmiertelnego przerażenia, z jakiem na mnie patrzał. Poruszał ustami, chciał mówić — ale nie mógł.

— Wszystko gotowe? — zapytał jeden z jego sekundantów.

— Wszystko!

— Raz! — zakomenderował Freccia, — dwa — trzy!

Strzeliliśmy równocześnie.

Kula Gwidona świsnęła mi nad uchem, nie dotykając mnie wcale — ale on sam. —

Przez chwilę stał wyprostowany, z oczami ciągle we mnie utkwionemi — potem podniósł ręce — jęknął, i upadł twarzą na ziemię. Doktor pospieszył do niego, i obrócił go na wznak.

Gwidon stracił przytomność.

— Czy strzał był dobry? — zapytał markiz obojętnie.

— Bardzo dobry, — odrzekł lekarz. — Jeszcze pół godziny, najwyżej! Kula przeszła płuca!

W tejże chwili westchnął ranny i otworzył oczy. Gdy ujrzał mnie, zaczął drzeć i skinął na otaczających.

— Zostawcie mnie z nim — szepnął, — ja muszę go zapytać o coś — chcę być sam z nim. — —

Sekundanci oddalili się nieco, ja zaś ukląkłem i pochyliłem się nad umierającym.

— Na miłość Boską, — jęknął, — kto pan jesteś?

— Znasz mnie dobrze, Gwidonie, — rzekłem. — Ja jestem Fabio Romani — twój przyjaciel, któremu ukradłeś żonę, którego nazwisko shańbiłeś, którego honor skalałeś! Spojrzyj na mnie! Twoje serce powie ci, kto jestem! —

Gwidon usiłował podnieść rękę, aby mnie odepchnąć.

— Fabio — Fabio. — On umarł! Widziałem go leżącego w trumnie!

— Pochowano mnie żywcem! Rozumiesz Gwidonie? Żywcem byłem pogrzebany! Uratowałem się, mniejsze o to, w jaki sposób — wróciłem, odkryłem waszą zdradę — chcesz jeszcze więcej......

— Nie! nie! — jęczał, przerażony śmiertelnie, a czoło jego pokryło się grubemi kroplami potu. Otarłem je i mówiłem spokojnie dalej:

— Przypominasz sobie moją ulubioną aleją, tam, gdzie się słowiki gnieżdżą? Tam ujrzałem cię z nią, Gwidonie! Było to na drugi dzień po mej śmierci....... Rozmawialiście o mnie.......

— Dosyć! Ale czy ona — czy ona — zna ciebie?

— Jeszcze nie! Pozna mnie jednak — w dzień naszego ślubu!

Oczy jego wyrażały straszną męczarnią duszy.

— O Boże, Boże! — szeptał — zlituj się — tyś okrutny!

Strumień krwi rzucił się z ust jego — oddech stawał się słabszy, twarz przybierała zwolna bladość trupią.

— Wszystko minęło! — powtórzył gasnącym głosem. Ona zdradzała ciebie i mnie! Niech ci Bóg przebaczy tak jak ja ci przebaczam.

Gwidon uśmiechnął się i spojrzał na mnie z wdzięcznością.

— Pojmujesz moją zemstę? — rzekłem znowu, biorąc jego rękę. — Teraz znikł mój gniew — wszystko minęło! — Wszystko! Fabio — Boże — przebacz — —

Okropny kurcz wstrząsnął jego członki — całe ciało uniosło się w górę — z ust znowu krew popłynęła i — Gwidon skonał.

Skinąłem na lekarza i sekundantów.

— Umarł, — rzekł doktor krótko.

— Przeprosił pana? — zapytał Freccia.

Skinąłem głową — mówić teraz nie mogłem.

— Wróćmy zatem do domu, — oświadczył markiz — musisz pan wypić trochę wina, sprawa ta zanadto cię wzruszyła. Wyjedź pan z Neapolu na kilka tygodni — ludzie wnet o tem zapomną. Mam dużo doświadczenia pod tym względem, pozostaw pan mnie załatwienie wszystkiego!

Podziękowałem mu i spojrzałem raz jeszcze na Gwidona, leżącego na trawie i śpiącego snem wiecznym.

Pierwsze promienie słońca padały na jego zamknięte na zawsze oczy — nad nim, na drzewie śpiewały ptaszki radosną pieśń poranną.

Tak się zaczęło dla mnie pierwsze święto Bożego Narodzenia!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Dwie godziny później pojechałem do klasztoru. Wincenty towarzyszył mi, pomimo, że namawiałem go, aby został w mieście i przygotował sobie wszystko na jutrzejszą maskaradę.

— Nie mam już ochoty do zabawy, — rzekł mi na to, — widziałem dziś śmierć, i to mi zepsuło cały karnawał.

Przybywszy do klasztoru, odesłałem powóz do najbliższej gospody, sam zaś zadzwoniłem do bramy.

Jakaś stara zakonnica otworzyła małe okienko — i zapytała, czego żądam.

Podałem jej moją kartę.

— Czy Matka przełożona pozwoli, abym odwiedził hrabinę Romani? — rzekłem.

— Pójdę się spytać!

Po kilku minutach wróciła zakonnica i z największą uprzejmością wprowadziła mnie do mównicy.

— Matka Małgorzata przyjdzie natychmiast, — rzekła.

Potem znikła tak cicho, że nawet nie słyszałem, jak drzwi zamknęła za sobą.

I równie cicho otworzono je znowu, i do pokoju weszła wysoka, wyniosła postać kobieca w niebieskim habicie. Na mój głęboki ukłon odpowiedziała lekkiem skinieniem głowy.

— Hrabia Ogilva? — rzekła krótko.

— Tak jest!

Zakonnica spojrzała na mnie swemi ciemnemi pięknemi oczami i uśmiechnęła się nieznacznie.

— Chcesz pan odwiedzić hrabinę Romani?

— Jeżeli to możliwe i nie sprzeciwia się regułom klasztornym.....

— Bynajmniej, hrabina Nina poddaje się dobrowolnie ostrym przepisom — a zresztą dziś jest uroczyste święto. Matka Przełożona kazała panu powiedzieć, że Msza św. odbędzie się teraz, i że hrabina jest już w kaplicy. Chcesz pan zostać na naszem nabożeństwie? Potem zaraz uwiadomię hrabinę o bytności pana!

Nie było mi to bardzo przyjemnie, ale musiałem zastósować się do życzenia zakonnicy. Pobożna ta kobieta byłaby się pewnie śmiertelnie przeraziła, gdyby była wiedziała, że przed kilku godzinami zabiłem człowieka!

— Czy hrabina zdrowa? — pytałem, idąc za zakonnicą.

— Zdaje się. Wypełnia wszystkie religijne obowiązki i nie uskarża się wcale!

— To ulubiona wychowanka Sióstr?

— My tu żadnej nie robimy różnicy! Wszystkie dzieci kochamy równo, — brzmiała szorstka odpowiedź.

— Wybacz mi Siostro, — rzekłem zmieszany, — ale jako przyszłego męża hrabiny interesuje mnie wszystko, co się jej tyczy.

Zakonnica spojrzała na mnie z wyraźną litością.

— Wiem, że pan jesteś jej narzeczonym, — szepnęła. — Nina Romani jest kobietą wielkoświatową i postępuje jako taka. Małżeństwo jest przeznaczeniem kobiety, dlatego ucieszyłyśmy się bardzo na wiadomość, że hrabia Romani zamierza się z nią żenić. To był zacny człowiek! Ale nie pojmuję, jak można wychodzić za mąż po raz drugi. Widzisz pan, że mówię zupełnie otwarcie.

— Dziękuję za ten zaszczyt! — rzekłem poważnie.

Uczułem dla tej zakonnicy niezmierny szacunek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Z TEATRU.

(*Ahasver. —Sztuka w 3 aktach, napisana przez Gabrycię Zapolską-Janowską.*)

Zdolna *artystka*, znana *powieściopisarka* i znakomita *autorka dramatyczna*, pani Zapolska, obdarzyła nas sztuką niepospolitą, przewyższającą o całe nieba przeciętną tandetę nowoczesnej dramaturgii. Rzeczywiści znawcy i lubownicy sztuki dramatycznej o głębszym podkładzie patrzeli ostatniej soboty w wielkiem skupieniu na rozwój akcyi, która jest równocześnie analizą trzech kobiecych odrębnych typów i typu mężczyzny *przeciętnego*.

Trzy czynniki niewątpliwie przyczyniły się do tego, że sztuka pani Zapolskiej-Janowskiej jest tak dobrze wypracowaną i tak silnie oddziałuje na widza. Jest w niej to, czego napróżno często się szuka w tandecie dramatycznej, jest w niej *siła słowa, myśli i czynu*. Pani Zapolska jako powieściopisarka nauczyła się władać słowem, nawykła do głębszej myśli, a jako artystka wykonująca wie, co jest *czyn na scenie* i co jest *czyn w sztuce*.

Sztuka wprowadza tylko kilka osób na scenę, a jednak jest ciągła akcya, ciągły rozwój dramatu, a nie ma długich tyrad mających zastąpić brak akcyi.

Karol (p. Stradiot), literat, człowiek żyjący nerwami, ulegający chwilowym porywom zmysłów, fantazyi, żeni się z Niną (panna Jeremi). Po trzech miesiącach małżeństwa zapala się do Elki (p. Sznage), bo ona przypomina mu obrazy Boticelego, bo od niej wieje urok świeżości, urok wiosenny. Elka jest zresztą naturą pospolitą, zmysłową. Karol chce się rozwieść z żoną, lecz napotyka na trudności. Elka pisze list do Niny, w którym prosi ją o zezwolenie na rozwód. Lecz Nina, na razie jeszcze kocha Karola, pozwolenia dać nie chce, przybywa do mieszkania Elki i starszej jej siostry Julki (pani Orwid), aby upomnieć się o swe prawa. Julka staje w obronie siostry i przedstawia Ninie, że po utracie przywiązania męża pożycie jej z nim będzie nieszczęśliwe, jedynem zatem wyjściem rozwód. Nina nie daje się przekonać. Elka wystraszona, że mogłaby utracić Karola, chce go do siebie przywiązać i oddaje mu się jako kochanka. — Szał trwa niedługo. Karol zadowoliwszy fantazyą spostrzega płaskość umysłową Elki, uczy się cenić wyższość Julki i nową płonie miłością do tejże. Elka zaczyna dochodzić do świadomości, że utraci Karola, to ją przeraża i przerażenie to wpływa niekorzystnie na stan, w jakim się znajduje. Owoc stosunku jej do Karola przychodzi za rychło na świat i umiera. Macierzyństwo i cierpienie wstrząsają duszą Elki. Pod wpływem tych wzniosłych uczuć dusza jej szlachetnieje. Już nawet nie pragnie mieć Karola za męża, lubo Nina ją zapewnia, że Karol już dla niej jest niczem, że przeciwko rozwodowi nic nie ma, że nawet rękę oddaje innemu.

Karol atoli nie myśli o Elce, płonie on cały wielką namiętnością ku Julce, oświadcza się, błaga, lecz Julka go odtrąca. Wtedy Karol grozi, że ożeni się z Elką, aby być bliskim Julki. Elka tymczasem nie całkiem jeszcze wyrzekła się Karola, dopiero Julka leczy ją z zaślepienia ostrym środkiem, wyjaśniając nieszczęsnej, że Karol oświadczył się o jej rękę, lecz ona propozycyą tę odrzuciła. Sercem Elki straszny targa ból, lecz Julka przyrzeka go ukoić, wskazując Elce, że praca dla biednych prostaczków jest szlachetniejszą, niż starania o przywiązanie do siebie niestałego mężczyzny.

Oto w krótkości treść dramatu. Trzy typy kobiece widzimy na scenie, kobietę pracującą dla dobra ogółu, *Julka*, kobietę umysłową, *Elka* i kobietę światową, *Nina*. Wszystkie te typy odtworzone są z głęboką znajomością duszy ludzkiej i z subtelnem zrozumieniem natury kobiecej. Wśród tych typów błąka się, jak „Ahasver,“ żyd wieczny, Karol. Leży już to w jego nerwowej naturze, że żadna go nie zadowalnia, że bieży od jednej do drugiej, bo każda *inna*. Nowość go pociąga. Umysł Karola płytki nie umie uszanować kobiety, jest ona dla niego tylko narzędziem do zaspokojenia żądzy zmysłowej, przelotnej fantazyi. Pan stworzenia niekoniecznie korzystnie przedstawiony, lecz takich typów mamy dużo.

Nie przesadzę gdy powiem, że na ogół artyści nasi grali w myśl autorki. Pani *Orwid* akcentowała pięknie i była jednolitą w całej swej grze. Widocznem jest atoli, że brak jej jeszcze rutyny na scenie, widać to po ruchu rąk, *talent jest jednak niewątpliwy i znaczny*.

Pani Sznage ma dużo rutyny, lecz oprócz tego nieco maniery, która przeszkadza szczerości. Na grze panny Jeremi wyryła „*trema*“ swe piętno. Gust atoli w toaletach, postać i głos artystki nadają się najzupełniej do ról salonowych. O grze p. Stradiota pisałem już niejednokrotnie. Pan Stradiot jest stanowczo lepszym w rolach koturnowych, deklamacyjnych, realizm nie zupełnie leży w jego uzdolnieniu. — Publiczność wychodziła z teatru bardzo zadowolona i hucznemi oklaskami dziękowała artystom za piękny wieczór. Wystawa była staranną.

*Widz.*

†

# NEKROLOGIA.

**S. p. Ksiądz Proboszcz Józef Hubert.**

Znowu ubyło nam jednego pracownika w winnicy Pańskiej, ubyło kapłana, który długich lat czterdzieści i pięć pracował niestrudzenie i gorliwie dla Boga i bliźnich.

Dnia 19-go września zakończył doczesny swój żywot w Panience ś. p. ks. Józef Hubert. Urodził się 1828 roku w Śmiglu z matki Józefy z Świętochowskich i ojca Karola, który jeszcze za Księstwa warszawskiego był prezydentem miasta Dolska, a potem po upadku Księstwa przyjęty na etat pruski niejednokrotnie bywał wystawiany jako gorący patryota na rozmaite nieprzyjemności. S. p. Józef już z domu rodzicielskiego wyniósł gorące przywiązanie do wiary i ojczyzny; to też, będąc w gimnazyum poznańskiem, w roku 1846 za zbyt żywe sympatyzowanie z ruchem narodowym z gimnazyum z wielu innymi wydalonym został. W roku 1848 widzimy go jako ułana w szeregach narodowych. Po smutnem zakończeniu powstania poświęca się gospodarstwu i przyjmuje miejsce urzędnika w dobrach mechlińskich należących podówczas do starościny Raczyńskiej. Ale powołanie kapłańskie, jakie Bóg zaszczepił w sercu jego, nie daje mu wśród tych zajęć spokoju i ś. p. ks. Józef mimo uciążliwych zajęć pisarza gospodarczego, ślęczy nocami nad książką, aby się dalej kształcić. Z niezmordowaną energią dokazał tyle, że już w roku 1853 mógł jako ekstraneusz złożyć egzamin dojrzałości w gimnazyum poznańskiem. Wstępuje potem do seminaryum i w roku 1857 zostaje wyświęcony na kapłana. Przebywszy pięć lat na wikaryatach w Czarnkowie i Borku, gdzie się wielką gorliwością kapłańską odznaczał, objął w zarząd probostwo w Grabowie w powiecie wrzesińskim. Tam go za-

staje rok 1863. Z całą gorącością ducha swego oddaje się na usługi sprawie narodowej i zostaje jednym z głównych jej podpór w pasie granicznym. Trzeba było słyszeć starca opowiadającego z młodzieńczą werwą o licznych rewizyach, jakie na probostwie grabowskiem odbywano, o rozmaitych fortelach i wybiegach, jakich używano, a zawsze szczęśliwie, ażeby zmylić poszlaki. Niestety, zapiski Działyńskiego dawają powód do aresztowania i księdza Józefa. Wśród najcięższych okoliczności musiał opuścić parafią, ażeby gnić w kazamatach fortecy poznańskiej przez pół roku, a potem przez dwa i pół w berlińskim Moabicie. Mimo wszystko na duchu niezgnębiony innych jeszcze utwierdza i pociesza. Za to od kolegów niedoli honorowym dziekanem w więzieniu moabickiem wybranym zostaje, o którym to tytule nieboszczyk nieraz z uśmiechem wspominał, jako o jedynym honorze, który w życiu swojem osięgnął. Dla braku dowodów winy wypuszczony na wolność powrócił wreszcie na swoje probostwo, gdzie długich jeszcze lat trzydzieści w pocie czoła pracował nad duchowem podniesieniem parafii oraz nad materyalnem uporządkowaniem probostwa, które w opłakanym stanie był przejął, tak iż długiemi procesami własność kościelną windykować musiał. W roku 1892 przeniósł się na probostwo w Panience. I tutaj mimo sędziwych lat swoich wziął się energicznie do pracy w winnicy pańskiej. Trzeba było widzieć tego starca siedmdziesięcioczteroletniego z jaką niezmordowaną wytrwałością kazywał, wysiadywał w konfesyonałach, tak że był z tego na całą okolicę znany. Młodzi nawet w tym względzie z nim mierzyć się nie mogli. Dla swoich konfratrów zawsze wylany i chętny na wszelkie choćby najuciążliwsze usługi. Do ostatniej chwili jeszcze podążał na odpusty, gdzie zawsze pierwszy siadał do konfesyonału a ostatni wychodził.

Św. p. X. Józef mimo, że pracował dla dobra kraju i kościoła z największem poświęceniem i miał w swoim rodzaju wielkie zasługi, nigdy honorów, uznania i zaszczytów nie szukał i ich też nie znalazł w życiu swojem. Za to przy trumnie jego zgromadziło się liczne duchowieństwo ze starszej i młodszej braci, jako i obywatelstwo, aby św. p. X. Józefowi oddać ostatnią cześć i przysługę. Niech mu ta ziemia polska, którą tak bardzo kochał, będzie lekką. Niech mu Bóg, którego był dobrym i wiernym sługą, będzie sędzią łaskawym. R. i. p.



# Wiadomości.

— *Manuskryptów nie zwracamy, nie przyjmujemy za nie żadnej i to żadnej gwarancyi, choćby były przysłane w liście zastrzeżonym (rekomendowanym). Kto więc do naszej Redakcyi przysyła manuskrypty, traci wszelkie prawo do zwrotu manuskryptów, a dalej w razie zagubienia manuskryptów traci też prawo do wszelkiego za nie odszkodowania, i to choćby interesent takowe sobie wyraźnie zastrzegł.*

*Redakcya i wydawnictwo „PRACY.“*

— **Folwark Wojcin** w powiecie Strzelińskim od niepamiętnych czasów w rękach niemieckich a przeszło 30 lat w posiadaniu dotychczasowego niemieckiego właściciela p. Woschke'go nabyła na własność firma *Drwęski i Langner,* dom bankowo komisowy w Poznaniu, celem rozparcelowania. Wojcin jest śliczna wesoła wieś kujawska, nad pięknem jeziorem uroczo położona, licząca przeszło 3,000 dusz; w miejscu kościół, szkoła, wielka mleczarnia, dwa hotele, kilka kramów itd. itd., tak że Wojcin jest więcej miastem niż wsią. Prócz parcel od 5ciu mórg począwszy i pojedyńczych placów budowlanych w samym środku wsi sprzedane też jeszcze osobno będą: 1. Folwark główny ca 200 - 300 mrg. przepysznej ziemi kujawskiej, wydrenowanej, w największej kulturze i w jednym planie dobre łąki, z bardzo bogatem zgoła nietkniętem żniwem, z wyborowym licznym inwentarzem, ślicznem zabudowaniem, budynki obszerne prawie zupełnie nowe, wszystkie murowane, dom pański i wygodny, gospodarstwo renomowane na całą okolicę — przy zaliczce 20 do 25,000 mrk. 2. Gospodarstwo ca 140 mórg incl. 15 mórg pysznych łąk również w jednym planie, ziemia pszenna i buraczana I klasy z kompletnym inwentarzem i bogatem żniwem przy zaliczce 12 do 15,000 mrk. 3. Gospodarstwo ca 60 mórg w jednym planie, ziemia kujawska z odpowiednim inwentarzem i żniwem przy zaliczce 5,000 mrk. 4. Dom w środku wsi z kuźnią dobrze zaprowadzoną i pięknym ogrodem przy dogodnych warunkach. 5. Dom okazały, obszerny, w najlepszym punkcie wsi, naprzeciw szkoły, zupełnie nowy, urządzony na 8 pięknych mieszkań, z których dwa mieszkania przez urzędników zamieszkałe przynoszą 240 mrk. komornego, w ładnym ogrodzie warzywnym 2 morgi wielkim przy zaliczce 1000 mrk. Nadto sprzedane będą małe parcele przy małej i bardzo dogodnej spłacie. O wszelkich informacyach dowiedzieć się można: u firmy Drwęski i Langner w Poznaniu, oraz u zastępcy firmy, właściciela hotelu, p. Lesznica w Wojcinie, (Woycin Kr. Strelno) który jest upoważniony do zawierania kontraktów w imieniu firmy wzmiankowanej.

Szanownym Czytelnikom, mianowicie z okolic Strzelna, Kruszwicy, Trzemeszna i Mogilna zwracamy uwagę na odnośne ogłoszenie p. t. „Parcelacya. Folwark Wojcin.“

Niech każdy z Szan. Czytelników zechce zwrócić uwagę gospodarzom w sąsiedztwie i w okolicy zamieszkałym na nadarzającą się sposobność korzystnego nabycia pięknego folwarku, domu z 8 mieszkańcami, domu z kuźnią i kilku parcel kujawskiej ziemi i to z rąk niemieckich.

— **Dr. Arnold Drygas**, który przed dwoma laty był sekundaryuszem w oddziale chorób wewnętrznych i umysłowych tutejszego lazaretu miejskiego, osiedlił się po dalszych głębszych studyach w mieście naszem jako *specyalista w chorobach wewnętrznych i nerwowych.*

— **Zwracamy** uwagę na anons p. Ludwika Broeckerego, który po powrocie z Paryża otworzył w mieście naszem wyższą szkołę gry fortepianowej.

— **Wykłady naukowe** dla urzędników gospodarczych odbędą się w dniach 28 i 29 stycznia 1903, t. j. w środę i w czwartek na starej sali w Bazarze. Plan tych wykładów, później będzie ogłoszony.

Egzamina elewów i urzędników gospodarczych odbędą się podczas wykładów dla urzędników gospodarczych w miesiącu styczniu 1903.

Celem przygotowania się do egzaminów, polecamy następujące podręczniki w najnowszych wydaniach:

Antoni Brownsford: „Podręcznik do żywienia zwierząt gospodarczych“.
Łyskowski: „Gospodarz“ opracował Bolesław Bardzki.
Mukułowski: „Popularny podręcznik chemii roln.“
Tomaszewski: „O uprawie roli itd.“
Jan Feliks Sikorski: „Uprawa łąk i pastwisk“.

Ostateczny termin do zgłoszeń, które przesłać należy na ręce sekretarza Centralnego Zarządu p. K. Koszutskiego, Poznań, ul. Półwiejska Nr. 5. I p., wyznaczony na dzień 31 grudnia 1902 r.

Zarząd Centralnego Tow. Gospod.
na W. Księstwo Poznańskie.

— **„Lutnia“** zaprasza z powodu zbliżającego się koncertu wszystkich czynnych członków, tak Panie jak Panów, o regularne i punktualne uczęszczanie na ćwiczenia śpiewu. Ponieważ Dom Przemysłowy pragnie jaknajwięcej Towarzystw przygarnąć do siebie, lekcye nasze ustanowiliśmy od godz. 7½ do 9¼. Lekcye pań pod dyrekcyą p. Ludwika Broekerego co *poniedziałek i piątek*, panów co *środę*; lekcye p. Natalii Czarlińskiej co *czwartek.* Raz jeszcze o jaknajliczniejszy współudział prosi Zarząd.

— **Pan M. Seydlitz**, właściciel polskiej fabryki stempli kauczukowych, jedynej na W. Księstwo Poznańskie, przeniósł swą pracownię na plac Wilhelmowski nr. 18 do „Domu przemysłowego“. Polecając to polskie przedsiębiorstwo łaskawym względom Szanownej Publiczności, zwracamy jej uwagę na odnośny anons.

— **Pana Konstantego Urbanowicza**, asystenta kolejowego z Poznania, będącego od 29 lat w służbie, przesiedlono „im Interesse des Dienstes“ od 1-go września do Flensburga. Niemcy znowu uratowane!

— **Panna Aniela Urbanowiczówna** z Poznania otrzymała pozwolenie regencyjne pełnienia obowiązków prywatnej nauczycielki.

— **Bonikowo** pod Kościanem. Dnia 29 września o godz. 6 wieczorem pobłogosławiony został w kościołku naszym związek małżeński pomiędzy p. Michałem Taczakiem, nauczycielem z Lenartowic, a panną Wandą Janikówną, córką rządzcy z Bonikowa. Aktu ślubnego dopełnił brat pana młodego, ks. Taczak z Monasteru, w asystencyi czterech księży. Mowę ślubną wygłosił miejscowy proboszcz ks. Pałkowski, wskazując nowożeńcom w słowach wymownych i serdecznych na ważność i zacność małżeństwa chrześciańskiego i warunki konieczne do szczęśliwego w niem pożycia. Po skończonym obrzędzie w kościele podejmowali goście dość licznych prawdziwie po staropolsku w domu swoim rodzice panny młodej, ogólnie poważani i szanowani państwo Janikowie. Bawiono się też bardzo wesoło, aż do poranku. Młodej parze szczęść Boże!

— **Pan St. Olszewski**, mistrz rzeźnicki w Śremie, przeniósł swój skład wyrobów mięsnych z ulicy Farnej na ulicę Rzeczną do domu p. Swiderskiego. Jako specyalność poleca p. O. wyborną kiełbasę krakowską. Na odnośne ogłoszenie zwracamy uwagę Szanownych Czytelników.

— **Mogilno.** Tutejszy sąd okręgowy ogłasza, że do rejestru handlowego została nowa firma zapisana jak następuje:

„Józef Stark, Bank Parcelacyjny i Kasa Oszczędności, Mogilno“. Niech sobie interesowane osoby wezmą do wiadomości, że można firmy w polskim tekscie kazać do rejestru handlowego zapisywać i i nię może być po polskn napisane. — Właśnie w czasie, gdy niektórzy tutejsi przemysłowcy pisali niepotrzebnie: Petrus, Stanislaus, Franciscus itd. zamiast Piotr, Stanisław i Franciszek, jak dawniej na swych firmach mieli, kazał p. Stark na jednym ze swych domów w rynku zrobić napis olbrzymi, bo metr wysokie litery: „Józef Stark,“ przez co chciał dać innym do zrozumienia, że można imię swe napisać na godłach firmowych w polskiem brzmieniu. Zaraz gdy się ten napis pokazał, niektórzy tutejsi przemysłowcy zmazali napowrót Petrus itd. i napisali Piotr itd.

Są jednakowoż tutaj tacy z naszych, którzy nie tylko, że sami zamiast Stanisław na wyścigi pisali Stanislaus, ale jeszcze innych straszyli i namawiali, aby zmiany imion na Joannes, Carolus itd. jak najprędzej poczynili, bo przyjdzie kara, która dotychczas nie przyszła i nie przyjdzie, bo postępuje się prawnie.

Pan Stark miał z tutejszym burmistrzem zatarg o obelgę głowy miasta, został w Gnieźnie przez izbę karną osądzony na 50 M. kary i koszta, sprawę jednakowoż oddał sądowi w Lipsku. Tenże sąd wyrok izby karnej w Gnieźnie zniósł i oddał sprawę przed izbę karną do Poznania do ponownego sądzenia, gdzie p. Starka od kary i kosztów zupełnie uwolniono.

## Ruch w Towarzystwach.

— **Król. Huta** Tutejsze Kółko Towarzyskie obchodzi dnia 19. października rb. 30-letnią rocznicę założenia swego na wielkiej sali p. Bulika. O godz. 5-tej po południu rozpocznie się wieczorek rodzinny, na którym będą wygłoszone: mowy, wykłady, deklamacyje i monologi humorystyczne. Uroczystość zakończy ogólny śpiew. Po wieczorku rozpoczną się tańce.

Na tak rzadki jubileusz, jakiego się nasze Towarzystwo, mimo tak smutnych czasów, doczekało, zapraszamy wszystkich rodaków z ich rodzinami.

Zarząd. Andrzej Gogolok, sekretarz.

## Od Redakcyi.

*Panu Kazimierzowi Napoleonowi P. w Krakowie.* Z łaskawej oferty korzystać nie możemy.

*Em—En w Poznaniu.* Wierszy, artykułów itd. nadesłanych pod pseudonimami nie uwzględniamy. Wobec Redakcyi występuje się zawsze z otwartą przyłbicą; w każdym razie w cudze piórka stroić się nie trzeba i jeżeli się coś odpisze wskazać źródło i autora należy.

*Panu A. Kacz... w Grabowie.* Takich spraw osobistych w części redakcyjnej zamieszczać nie możemy. Przyślij Pan anons odpowiednio zredagowany, a zamieścimy bezpłatnie i zwrócimy nań uwagę Czytelnikom.

*Panu St. S. w R.* Sprawa ta należy do działu anonsów.

*Panu S. B w P.* Tygodnik nasz nie może powtarzać takich artykulików fantazyjnych, które już przed kilku tygodniami zamieściły gazety poznańskie codzienne. Sprawę ks. Ch. z Tubarao oddaliśmy do załatwienia naszej Administracyi.

*Pani Janinie O. w miejscu.* Gdybyśmy wiadomą odezwę otrzymali tak, jak inne pisma codzienne, dnia 6-go b. m„ a nie dopiero dnia 8-go bm. w odbitce, bylibyśmy ją mogli jeszcze zamieścić w numerze 41-ym na dzień 12-go bm. Na drugi raz prosimy o nadesłanie wcześniejsze notatek, jeżeli mają być zamieszczone w drukującym się numerze. Z powodu wielkiego nakładu „Pracy“ rozpoczynamy druk każdego numeru już w każdą środę.

*Kołu śpiewackiemu w Gostyniu.* Otrzymaliśmy już po wydrukowaniu numeru 41-go; w przyszłości prosimy o wcześniejsze nadesłanie.

*Panu H. P. w Copitach.* Sprawa ta należy do działu anonsów.

*Panu W. W. w Chełmnie.* W księgarni Chrzanowskiego i Kucnera w Poznaniu, ulica Wilhelmowska.

*Panu Jakóbowi G. w C. pod G.* Notatki nie zamieścimy, bo by mógł być proces, przecież Panu wiadomo, że dzisiaj i prawdy pisać nie wolno o „naszych najserdeczniejszych“. Chcesz mieć Pan satysfakcyą i ryzykować, zrób Pan zażalenie do władzy wojskowej.

*Ciekawej w Poznaniu.* Recepta pochodzi od wyrazu łacińskiego. Litera „R.“ na lewym górnym boku oznacza recipe (weź, zażyj!); dawniej stało na tem samem miejscu Qu. D. b. v. (Quod Deus bene vertat! = Co niech Bóg kieruje na dobre!). Nie we wszystkich krajach wypisują recepty po łacinie. I tak we Francyi piszą lekarze recepty prawie zawsze po francusku, a w Niemczech zaczęto już nawet pisać recepty zamiast literami łacińskiemi literami greckiemi. Znaczna też liczba lekarzy i profesorów niemieckich wypisuje recepty po niemiecku.

# Śliczna

# wioska

BŁAWATY, ca 600 mg. przepysznej kujawskiej ziemi, — tuż pod samem powiatowem miastem Strzelnem — w samem sercu Kujaw — uroczo położona, od trzech wieków w rękach niemieckich a od przeszło sto lat w posiadaniu obecnej niemieckiej rodziny pp. Glesmer, jest — jeżeli zaraz — od nas nader korzystnie do nabycia.

Bławaty uchodzą w całej okolicy za jeden z najlepszych majątków tamtejszych żyznych stron.

Ziemia szczerze kujawska, od skiby do skiby pszenna buraczana I kl i w najwyższej kulturze, okolona z dwóch stron przez królewską domenę a z dwóch stron przez miasto Strzelno ca. 9,000 mieszkańców; część pól Bławat przylega nieomal do samego miasta; wpośród kilku cukrowni, z pańską siedzibą; dwór okazały wygodny o 10 pokojach w prześlicznym ca. 15 mg. wielkim, cienistym parku, telefon w domu etc., piękne budynki i w wielkim porządku, budynki ludzkie zupełnie nowe, wybudowane jak forteca, bardzo wartościowy inwentarz, bogate żniwa a mianowicie ca. 50 mg. buraków, 50 mg. pszenicy, 120 mg. jęczmienia, 200 mg. żyta, 50 mg. koniczyny, 110 mg. ziemniaków, itd. itd.

Grundsteuerreinertrag wynosi ca. 4,00 mk. z morgi.

Bławaty posiadają przywilej rozstrzygającego głosu w radzie miejskiej.

Kupujący nabywa majątek zupełnie bez długu; zaliczki potrzeba 50,000 Mk.

Bławaty są też do nabycia jako całość i to: ca 800 mg. zaliczką 60,000mk.,

## Drwęski & Langner.

**Dom Bankowo-komisowy**

ul. Rycerska 38. **w Poznaniu** Telefon 1246.

Zegarki szczere srebro już od Mk. 8. Moje katalogi zawierają około 1000 rycin. Podziękowania odbieram codziennie.

# Katalogi

na pierścienie ślubne i zaręcz.



Nr. 359 para szczero złotych kolczyków 0,333 próby Mk. 3,25 mniejsze Mk. 2,50



Nr. 357 para szczero złotych kolczyków 0,333 próby Mk. 2,90 mniejsze M. 2,25

zegarki i biżuter. przesyłam darmo.

Adres: 734

Strzelecki, MOGILNO.

Para ślubnych szczero złotych pierścionków 0,333 próby 8 mm. szerokie 20 m. Paseczki papieru dobrze odmierzone przy zamówieniu wystarczą. Wybicie daty, liter i „Bóg z nami" darmo.

---

*Na mocy zlecenia wprost*

poszukujemy dla zamożnego kupca rodaka *z zaliczką 300 tysięcy marek* kupna

# majątku

najchętniej w powiecie Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim lub też Bydgowskim, evtl. także i w jednem z lepszych powiatów Księstwa.

*Warunek:* dobra ziemia, z gorzelnią, dobre budynki, wygodna komunikacya, ilemożności blizko miasta, dostateczna ilość łąk, ilemożności z lasem i wodą.

**Drwęski & Langner,**

Dom Bankowo-Komisowy,

ulica Rycerska 38. Poznań. Telefon Nr. 1246.

Założ. w roku 1876.

---

Poszukuję 744

## dzierżawy folwarku

*lub probostwa*

od 300—500 mórg dobrej ziemi bez inwentarza od 1-go stycznia lub od 1 kwietnia 1903. przy złożeniu kaucyi

**Izydor Krysztofiak**

Dzierżawca probostwa

w Skrzebowie pod Ratzkowem.

---

## Osiedliłem się

w Kruszwicy.

## Dr. Michał Łaskowski

**lekarz prakt.** 709

**Mieszkam w domu p. Gawłowicza.**

---

## Egzaminowana nauczycielka

do wyższych zakładów żeńskich udziela po przystępnych cenach lekcyi języków: polskiego, niemieckiego, francuzkiego i angielskiego, korepetycyi oraz muzyki tak dziewczętom jak też chłopcom w domu i poza domem. Bliższych wiadomości udzieli Redakcya „Pracy".

---

**Po nadzwyczaj zniżonej cenie!**

1) Polska w złotym wieku przez J. Moraczewskiego 1 tom. Poznań zamiast 4,50 tylko 1 m., z fr. przesyłką 1,20 mk.

2) Pamiętniki z r. 1809-1830 1831 r. przez L. Szczanieckiego, pułkownika wojsk polskich 1 tom zamiast 4,50 m. tylko 1 mk., z fr. przes. 1,20.

3) O upadku przemysłu i miast w dawnej Polsce przez Surowieckiego 1 tom zamiast 6 m. tylko 1,25, z fr. przes. 1,45 m.

4) Żywot człowieka poczciwego przez Reja z Nagłowic 2 tomy str. przeszło 400 zamiast 5 m. tylko 1,20, z przes. 1,40 m.

5) Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego 1 tom duży format przeszło 1000 stron z bardzo wielu rycinami, Kraków 1859 r., zamiast 30 mk. tylko 8 m. (kilka jeszcze tylko egzemplarzy.

6) Piśmiennictwo polskie (Literatura polska) przez L. Łukaszewicza wyd. 3-cie, Poznań, 1866., 60 ark. druku, zamiast 10 mk. tylko 2,50, z fr. przesyłką 2,80 m., przez zaliczkę 3 mk. — poleca

---

**Niesłychanie tanie a jednak prawdziwe!**

**ALBUM**

**Sławnych mężów polskich** w wielkim formacie zawiera 72 portretów najznakomitszych naszych poetów, historyków, powieściopisarzy, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, ojców kościoła katol. i t. d. najstaranniej i trafnie wykonanych w bogatej oprawie z wyciskami złoconemi na okładce i kosztuje tylko 1 ar kę, z przesyłką 1,30 m., przez zaliczkę 1,55 m.

Księgarnia

**N. Kamieńskiego i Sp.,**

Poznań, ul. św. Marcina 16/17.

---

## Pieśni polskie

na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu

**3 zeszyty po 1,50 m.**

I. zeszyt zawiera: Chopin, Życzenie. Kratzer, Dumka. 3) Moniuszko: Dumka, Piosnka żołnierza, Pieśń żeglarzy, Triolet. Troszel, Pieśń ludowa wenecka. Zarzycki: Różne łzy, Moja piosenka.

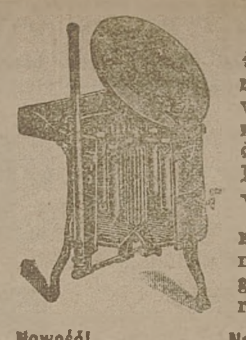
II. zeszyt zawiera: Chopin, Pierścień. Komorowski, Kalina. Kratzer, Jedno słówko. Moniuszko: Śpiewak w obcej stronie, Dwa Krakowiaki. Zarzycki: Serenada, Między nami nic nie było.

III. zeszyt zawiera: Chopin, Piosnka litewska. Kratzer, Ujrzałem raz. Moniuszko, Kozak, Halka, Recitativo i dumka „Szumią jodły," Pieśń wieczorna. Zarzycki: Siedzi ptaszek, Błąka się wicher, Ona. Zbiorek powyższy, zawierający 24 najpiękniejsze pieśni polskie w 3 zeszytach, kosztuje 4,50 mk., z przesyłką pod opaską mk. 4,70, przez zaliczkę 4,90 mk. — można także pojedyńcze zeszyty nabywać — poleca księgarnia

**B. Kamieńskiego i Sp.**

w Poznaniu, św. Marcin 16/17.

---



*Maszyny*

**do prania bardzo praktyczne całe dębowe, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.**

## Wyżdżymalnie

**maglownie, ramy do suszenia firan. Nowość! żelazka gazowe do okowity denaturowanej, po m. 8 za sztukę.**

Nowość! Nowość! Nowość!

**Piece do ogrzewania okowitą niewydające zapachu.**

## T. OTMIANOWSKI.

właściciele:

**B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.**

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

---

Poszukuje się od kwietnia lub lipca 1903 kupna

# gościńca

z rolą w obszarze od 10 do 20 mórg z potrzebnemi budynkami, przy wpłacie 4000 mrk.; reszta na hipotekę.

Oferty pod nr. 708 do eksp. „Pracy". 708

---

**Hurtownie! Detalicznie!**

# Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne **szczotki i pendzle** do tychże. **Carbolineum koloru orzechow.** Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie** 738

## Centralna Drogerya

**J. Czepczyński,**

**Poznań, Stary Rynek** 8.



**Telefon nr. 238.**

---

W przeważnie polskiem mieście i okolicy jest dobrze zaprowadzony

## interes budowlany

połączony

**z handlem materyałów budowlanych,**

w dobrem położeniu, z nowym zabudowaniem natychmiast korzystnie

**do sprzedania.**

Wpłaty 10,000 marek. 72

Zgłoszenia upraszą się pod nr. 724 do eksp. „Pracy."

Prosimy odciąć!

# Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das IV. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

**„Praca“**

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

**für 1,25 M.**

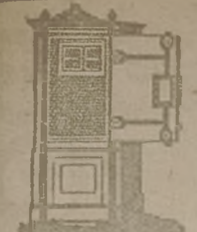
(Imię i nazwisko): ..........

(Mieszkanie): ..........

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.........., den ..........

Kaiserl. Post..........



**Szafy** żelazne z stalowym pancerzem, zaopatrzone w zamki najnowszej konstrukcyi.

**Maszyny** do krajania kapusty, bardzo praktyczne w 3 wielkościach.

**Łóżka** żelazne dla dorosłych i dzieci,

**umywalki. klozety i bidety.**

**Nowość! Piecyki Nowość!**

francuskie do ogrzewania mniejszych pokoi za pomocą gazu, wytwarzającego się z nafty, poleca

**T. OTMIANOWSKI**

właściciele: B. Ziętkiewicz — St. Mińcikiewicz
**Poznań — Bazar. Telefon Nr. 565.**
Cenniki darmo i franko. 807

---

## Bank Ziemski

Kap. zał. M.3000000 — Kap. zał. M.3000000

**w Poznaniu,**
**ulica Wiktoryi nr. 2.**

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%
„ 6-tygodniowem „ 3½%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

**Telefon Nr. 1179. Telefon Nr. 1179.**

---

## Panienki

które z powodu jakichkolwiek przeszkód nie mogły wiele w naukach pracować, mogą się dalej u nas kształcić. Zyskają na czasie, gdyż uczyć się mogą tylko tych przedmiotów, które im są najpotrzebniejsze. 531

Pismo nieładne i nieczytelne zmieniamy na piękne i czytelne.

Dla nczących się w oddziałach jest cena znacznie niższa.

Panienki zamiejscowe przyjmujemy na stancyą.

**W. i M. Chmielewskie,**
dawniej przełożone wyższej szkoły żeńskiej,
Poznań, Piekary nr. 8.

---

## Gabinet dentystyczny

## J. Gulińskiej

*Poznań, ul. Berlińska 19*
(nad Schneidrem). 25

Trwałe plomby, zęby sztuczne z gwarancyą dobrego żucia w ustach.

Ceny umiarkowane. Dla dzieci w wieku szkolnym i młodszych o połowę niższe.

---

## B. Urbanowicz

**Gostyń**

poleca się do wykonywania **wszelkich prac w zakres ślusarstwa wchodzących i mechanicznych** jako to: 542

**Okien z kutego żelaza, ogrodzeń domów, ogrodów, werand, bram, furtek, balkonów i budowlowe roboty, okucia drzwi i okien**

wykonują się szybko po cenach umiarkowanych.

---

(Spóźnione.)

W piątek, dnia 17-go b. m. o godz. 11-ej w nocy zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami moja najdroższa żona, nasza najukochańsza matka, córka i siostra

**ś. p. Marya z Chmieleckich Nagórska**

w 31-ym roku życia. 755

O czem donosi w smutku pogrążona RODZINA, prosząc o pobożne westchnienie.

Pr. Starogard w październiku 1902.

---

## WAWRZYNA

Zajmująca powieść z czasów *Leszka Białego.* Cena 1,25 mk

## Jak pisać listy?

czyli

## Nowy sekretarz polski.

Pożyteczna ta książka podaje wzory na listy z prośbami, powinszowaniami, listy miłosne, z dziedziny handlu i przemysłu itp. z dodatkiem: listów najznakomitszych pisarzów, jak: Mickiewicza i Sienkiewicza. Cena za egzempl. 1,60 mk. za egzempl. oprawny 2 mk. Za opł. poczty 20 fen.

**K. Kozłowski**
**Poznań (Posen)**
ulica Długa nr. 8. 597

---

**Korzystne kupno!**

## Destylacya

połączona z zupełnym wyszynkiem oraz z kompletnem urządzeniem i zajazdem istniejąca od wielu lat w jednem z większych miast powiatowych z powodu interesów familijnych jest zaraz do sprzedania. Wpłata 4—5,000 marek. Zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod N. N. 100. (757)

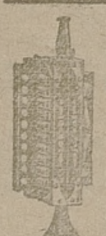
---

## Ogrodnictwo

blizko Poznania 8½ morgi roli I kl. dobrze urządzone, obsadzone i oranżerya jest **zaraz** do sprzedania. Wpłaty 2—3000 M. Łask. oferty do eksped. „Pracy" pod lit. C. 100. 753.

---

**Największa nowość!**



W państwie niem. co do użycia marka ochronna.

## Koncertowy piston — akordeon

w zbudzeniu wszędzie wskutek dokładnej konstrukcyi, bardzo dobrej budowy i taniej ceny wielkie zainteresowanie.

Bez znajomości nut może każdy najładniejsze sztuki do tańca, marsze śpiewy itd. wygrać. Instrument ten ma 25 głosów przy cudownie zadziwiającem towarzyszeniu basu.

Sztuka kosztuje tylko *3,50 M.*

Szkoła darmo, tuzin 36 mk.

Illustr. pyszne katalogi o cytrach, skrzypcach, harmonikach itd. franko.

*E. L. Brückner*
**Klingenthal i. Sa. (752)**

---

## Na porę obecną polecam

mój jedyny polsko katolicki

## skład gotowej garderoby

**męzkiej i dla chłopców.**
**wielki skład sukna,**

w razie zamówienia wykonuję szybko, tanio i akuratnie.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend.

**W. MROCZEK, mistrz krawiecki.**
Nakło, rynek, narożnik. 754

---

Zupełnie samodzielna posada
**pomocnika księgarskiego**
z wyższą pensyą jest
**natychmiast**
do obsadzenia. Znajomości języka polskiego i niemieckiego, księgowości księgarskiej oraz obznajomienie z handlem papieru kładziemy jako główny warunek. Tylko panowie, reflektujący na stałą i miłą posadę niechaj
**bezzwłocznie**
prześlą swoją ofertę wraz z świadectwami i fotografią do
**Księg. i Drukarnia „Dziennika Kujawskiego" w Inowrocławiu**
(Inowrazlaw — Posen.) 746

---

## Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

## A. Szmytkowski

**Pniewy (Pinne, Pr. Posen).**
*Desylacya i fabryka likierów*
poleca po nizkich cenach

## *Jubileuszówkę*

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

**nalewki, wódki gdańskie,**
*żołądkowe, alpejską,*
araki, rumy i franc. koniaki.

---

## Polska restauracya

**w Berlinie,** 716
Punkt zborny akademików Polaków.
**Kuchnia polska.**
Obiady po 75 fen., w abonamencie po 60 fen.
Łaskawym względom Sz. Rodaków poleca się
J. Raczkowski N. Linienstr. 111.

## Poszukujemy

celem kupna kilka świetnie się rentujących

**kamienic**

miasta i przedmieść Poznania.

**Drwęski & Langner**

Dom bankowo-komisowy

w Poznaniu. Ul. Rycerska 38.

---

*Pieniądze*

*w każdej ilości — na pierwsze resp. drugie miejsca dobrze się rentujących*

*kamienic*

*miasta i przedmieść Poznania, także*

*na wsie*

*prowincyi Poznańskiej, mamy od zaraz lub później do ulokowania.*

***Drwęski & Langner***

*dom bankowo-komisowy*

*w Poznaniu. Ul. Rycerska 38.*

---



**Letzte grossartige Neuheit**

(D. R.-Patent A.) ist das

**Sicherheitsrasirmesser „Volksfreund“**

die bisherigen Uebelstände bei Sicherheitsrasirmessern fallen bei meinem Volksfreund gänzlich fort, doppelter Schutz, ein Verletzen ganz ausgeschlossen, jeder Ungeübte kann sich sofort ohne Gefahr in 2 Minuten rasiren. Preis 3 Mark franco gegen Nachnahme.

**14 Tage zur Probe! 2 Jahre Garantie!**

Zurücknahme, wenn nicht gefällt oder Umtausch, ebenso versende Rasirmesser ohne Schutzvorrichtung, alles aus bestem Silberstahl unter 2jähr. Garantie, 35 verschiedene Muster von 1.50–8 Mark pr. Stück zu jedem Bart passend. Die weltbekannte

**Haarmaschine „Volksfreund“**

für jede Familie zum Selbstschneiden nur noch **Mk. 4.60** Porto extra

alles 14 Tage zur Probe! 2 Jahre Garantie! versendet die Stahlwaarenfabrik von

**Friedrich Wilhelm Engels**

**Nümmen-Gräfrath b. Solingen.**

Großen illustr. Katalog mit 1800 Abbildungen und vielen Neuheiten versende an jedermann umsonst und portofrei.

**Vertreter an allen Orten gesucht.**

---

## Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

**Międzynarodowe Biuro Patentowo Techniczne**

**I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,**

446 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: A. Loll i W. Ziołecki.)

---

## „Italia“

*pierwsza poznańska fabryka*

**makaronów włoskich**

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła

***przy ul. Szkolnej 15***

w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.

**Skład hurtowny i detaliczny**

i poleca się względom odbiorców. 748

**August Tuchołka.** właściciel fabryki.

---

## Gustaw Schröter & Wł. Pawłowski

teraz: ul. Szeroka 18. 745

Kołowce najlepszej marki.

Maszyny do szycia.

Automaty muzyczne!

Sprzedaż pojed. części do kołowców należących po cenach hurtow.

| | |
|---|---|
| Płaszcze . . | 6,75 M. |
| węże . . . . | 3,75 „ |
| hamulce . . | 0,60 „ |
| pumpy do pow. napełniania . | 0,60 „ |
| dzwonki od . | 0,25 „ |
| latarki . . . | 0,90 „ |

---

## 2-3 strzelców

na rewiry polne, dla dozoru polowania i tępienia szkodliwych zwierząt poszukuje 738

**Majętność Czerniejewo**

p. Schwarzenau Bez. Bbrg.

Przedstawienie się osobiste wraz z świadectwami.

---

Aby wyprzątnąć wszelkie **filcowe obuwie** będę takowe (727)

**po bardzo taniej**

cenie wyprzedawał.

**S. Lisiewicz**

***Poznań, Berlińska ul. 12.***

---

## M. Seydlitz. Poznań

**Fabryka stempli kauczukowych jedyna na W. Ks. Poznańskie teraz Plac Wilhelmowski 18.** (721)

(Dom przemysłowy.)

---

## *Szachtmistrz*

który pracował już dłuższy czas jako taki, zna dokładnie niwelacyą i dobrze będzie polecony, będzie przyjęty jako

***łączny***

od 1. 4. 1903. Zgłoszenia piśmienne i kopie świadectw przyjmuje 750

**Dom. Potulice**

*p. Nakło*

(Nakel — Netze.)

---

## Kamienica

na Jeżycach, blizko rynku o 3 piętrach, przynosząca 8% z powodu choroby właściciela zaraz do sprzedania.

Pomieszkania tylko lepsze i z wszelkiemi wygodami. Reflektantom udzieli bliższych wiadomości ekspedycya „Pracy p. l. *O. R. 5.*

---

## Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

**St. Żychlińskiego w Gnieźnie.**

Piegi usuwa i konserwuje płeć

**hygieniczne mydełko lanolinowe.**

**Swiece kościelne każdej wielkości.**

Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.

---

## Wład. Marcinkowski,

**mistrz stolarski**

**Poznań, ul. Piaskowa nr. 1. parter,**

(przystanek kolei elektrycznej)

podejmuje:

**wszelkie prace w zakres stolarstwa wchodzące i roboty budowlane.**

**SPECYALNOŚĆ:** 652

**urządzenia składowe**

**PODŁUG NAJNOWSZYCH RYSUNKÓW.**

---

## Instrumenta muzyczne.

Kto chce prawdziwie tanio bardzo dobrze i rzetelnie kupować harmoniki, skrzypce, klarnety, flety, trąby, bassy, katarynki, samogrające pozytywki (werki), bębny itd., lub chce mieć doskonale i tanio wykonaną reparacyę starych skrzypców i najrozmaitszych instrumentów, niech się uda do fabryki i największego oraz najtańszego składu instrumentów w **Poznaniu** 684

**F. NIEWCZYKA**

ul. Wilhelmowska nr. 14.

---

## Jest do nabycia

# KAMIENICA

**z kuźnią i warsztatem stelmachskim**

w jednem z większych miast prowincyi poznańskiej pod bardzo korzystnemi warunkami. Cena kupna 48 tysięcy marek, dochód roczny z dzierżaw przeszło 3 700 marek. Wpłata około 6000 mk. Położenie korzystne. Są pewne widoki, że grunt ten w czasie najbliższym zyska o jakie 20% na wartości. Zgłoszenia pod literą Z. I. 59. do ekspedycyi „Pracy.“ (755)

## Wolne posady.

Dwóch zdolnych

pomocników introligatorskich

i

dwóch uczni

przyjmie

K. Kmiecikowski.

Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów i książek handlowych. 675

Poznań, Wodna ul. 2 I piętr.

---

Do mego handlu towarów kolonialnych delikatesów potrzebuję od zaraz (717)

trzeciego

UCZNIA

z lepszem wykształceniem szkólnem.

*M. Kłosowski*

Śrem—Schrimm.

---

Potrzebuję od zaraz zdolnego

# Tokarza

do mojej stolarni na stałe zatrudnienie i wysoką płacę. (733)

Feliks Frelkiewicz

*Raszków.*

---

# Uczeń

z odpowiedniem wykształceniem i dobrej familii znajdzie miejsce od zaraz w drogeryi Wład. Lompa, Srem 741

## Sprzedaże.

Kompletne

narzędzia bednarskie

i warsztaty

tanio zaraz do nabycia. Łask. oferty do eksp. Pracy pod lit. W. 720.

---

# Kamienica

masyw

3 piętrowa w górnej części miasta dobrze się procentująca zaraz do sprzedania.

Bliższych objaśnień udzieli eksp. „Pracy“ pod lit. A. W. 6.

---

# Skład

strojów i towarów

krótkich

z powodu choroby w powiat. mieście na prowincyi od zaraz lub później odstąpię.

Zgłoszenia pod lit. F. M. 200 do eksped. „Pracy“. (731

---

Pewna egzystencya!

Nowa dobrze budowana

# kamienica

w mieście powiatowem (6000 mieszkańców) z wszystkiem, od 50 lat istniejącym i browarem, przy którym jest miejsce nadające się do pobudowania, oraz ze składem piw wszelkich i 80-tu morgami dobrej ciężkiej ziemi (wartości po 500 mk. za morgę) wraz z murowaną stodołą *jest na sprzedaż z powodu choroby* właściciela *zaraz* lub też później. Cena 90,000 mk., wpłata 30,000 konieczna. Zgłoszenia przyjmuje kantor ogłoszeń *Réclame* (Rzepecki & Świecicki) Poznań Piekary 7 pod lit. **R. S. 60.** 708

## Dzierżawy.

Lokale w których od dawnych lat jest bardzo korzystna 712

# destylacya

wydzierżawi od 1. 4. 08

Stefan Żychlinski.

Fabryka mydeł.

Gniezno,

ul. Wawrzyńca (targowisko).

---

# Piekarnia

jedna z najlepszych w mieście jest do wydzierżawienia od 1. 4. 08 u

*Stefana Żychlińskiego.*

Fabryka mydeł. 713

Gniezno,

ul. Wawrzyńca (targowisko).

---

# Poszukuje

kupna

albo

dzierżawy jeziora

od 1000 do 2000 mórg. Oferty do eksp. „Pracy“ pod lit. G.

---

# Kram

z pomieszkaniem i sklepami, stosowny do 748

każdego interesu

jest do wynajęcia.

Gniezno, rynek 14.

Dr. Mayer.

## Poszukuję umieszczenia.

# Panna

chcąca się wyuczyć gotowania i gospodarstwa wiejskiego najchętniej, w dworze gdzie kucharz jest. Oferty uprasza się w prost 751

F. Kopydłowska

Smogulec (poczta.)

## Rozmaite.



A. Czy nie mówiłem ci że tylko u Białasa w Poznaniu warto tobie zegarek kupić?

S. Prawda nie usłuchałem twej rady a teraz mój zegarek więcej jest u zegarmistrza niż u mnie w kieszeni. 464

A. Więc powiadam ci żebyście obrączki ślubne teraz u Białasa kupili.

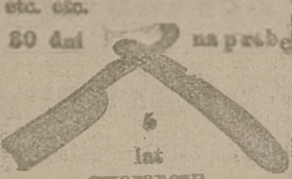
S. Tak, tak wiem że p. Białas ma obrączki z jednolitej sztuki złota robione, więc nigdy pęknąć nie mogą.

A. Napisz po cennik.

---

**Za darmo** wysyłam mój wielki **katalog ilustrowany**, zawierający wiele nowości w **towarach stalowych** z **Solingen**, broni, biżuteryach złotych i srebrnych, naczyniach gospodarczych etc. etc.

80 dni na próbę



5 lat gwarancyi

wysyłam 1 brzytwę nr. 27 pięknie szlifowaną, włącznie pochwy, 2,50 m. Nr. 29 ślicznie wyżłobioną 2 m. Nr. 83 ff. wyżłobioną 2,50 mk. Brzytwa zabezpieczająca od zarżnięcia, patentowana, 3 mk. Za niepodobające się zwracam pieniądze. 679

Emil Jansen,

dom tow. stal. fabrycz.-wys.

Wald-Solingen 23 P.

---

Polak, miłej powierzchowności, przebywający na Śląsku, pragnie się z zamożną Polką, lub posiadającą jaki interes (hotel)

# OŻENIĆ 749

Dobrze wychowane panienki w wieku do 24 lat lub ich opiekunowie, raczą swój adres z bliższymi szczegółami pod nr. 749 podać.

Dyskrecya rzecz honorowa, agenci wykluczeni.

---

# J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

## magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu*, znanej dobroci.

*Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe* po nader niskich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

---

Szanownym moim Odbiorcom

# miasta Sremu i okolicy

niniejszem uprzejmie donoszę, iż mój skład wyrobów mięsnych przeniosłem z ulicy Farnej na ulicę Rzeczną

## w domu p. Świderskiego,

takowy otworzyłem **w sobotę** dnia 11-go października.

Staraniem mojem będzie Szanowną Publiczność pod każdym względem zadowolnić. Równocześnie polecam jako „Specyalność“ krakowską kiełbasę funt 1,20 mr. Przy odbiorze 9 funt. przesyłka franco. 722

Z poważaniem

**St. Olszewski,**

mistrz rzeźnicki.

---

# Kupno okolicznościowe

*z powodu działów familijnych*

## jest zaraz

# *do sprzedania*

posiadłość w samem centrum Poznania, składająca się z okazałej kamienicy, *trzech frontów przy trzech ulicach w obszarze 1800 □ mtr.* Posiadłość ta już dziś bardzo dobrze się rentuje i ma wielką przyszłość *bo można postawić jeszcze 2 kamienice.* Zaliczki potrzeba 50,000 Mk. Hipoteka uregulowana.

Bliższych objaśnień udzieli

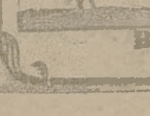
*Drwęski & Langner*

DOM BANKOWO-KOMISOWY

ul. Rycerska 38. *Poznań.* Telefon 1246.

---

Tanie czeskie pierze na pościel.



10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mrk., lepszego 10 mk., białego jak kwap miękkiego, dartego 15—20 mk., śnieżnobiałego jak kwap miękkiego, dartego 25—30 mrk. —

Wysyłka franko i wolne od cła za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta, dozwolona. 743

Benedikt Sachsel, Lobes 865.

Post Pilsen, Böhmen.

**Mamy na składzie!**

Ubrania męzkie

Ubrania dla chłopców

Paltoty męzkie

Płaszcze męzkie

Spodnie

Kamizelki

Kabaty damskie

Płaszcze damskie

Towary futrzane

Kołnierze damskie

Gotowe suknie

Bluzki

Materye na suknie

Płótna

Towary płócienne i bawełniane

Bieliznę damską i męzką

Bieliznę stołową

Portyery

i t. d.

# Zwracamy ponownie

## uwagę na to:

że przy teraźniejszych krytycznych stosunkach zarobkowych, dla każdego korzyścią i znacznem ułatwieniem jest, kupując na odpłatę.

Setki, tysiące jednostek, jeszcze teraz nieopatrzone są w ciepłą odzież, nieposiadając tyle gotówki, aby ją sobie kupić.

Znany w miejscu dom towarowy
AUFRICHT & MANDOWSKY,
Wielkie Garbary Nr. 38
udziela każdemu — także nieżonatym — kredyt.

Warunki odpłaty stawiamy tak dogodne, że każdy z łatwością wypełnić je może. Rzemieślnikom i robotnikom, niemającym zimą zajęcia, udzielamy jak najdalej idące ułatwienia w odpłacie.

Zapraszamy niniejszem wszystkich, którzy na zimę zapotrzebowania w towarach naszych mają, zakupna swoje u nas załatwić.

Sprzedajemy także na prowincyą.

# Aufricht & Mandowsky

**Wielkie Garbary 38.**

Narożnik ulicy Butelskiej.

**Każdy kupujący u nas ubranie lub palto, otrzymuje elegancki kapelusz bezpłatnie.**

Każdy kupujący urządzenie za 150 mk., otrzyma zegarek ścienny gratis.

**Mamy na składzie!**

Meble i rzeczy wyściełane w ogromnym wyborze.

Zegary ścienne

Wóziki dla dzieci

Obuwie damskie i męzkie

Lustra

Obrazy

Urządzenia dla golarzy i fryzyerów

Firany

Chodniki

Dywany

i t. d.

740

